



HARLEQUIN

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA

SYCYLIJSKA
TRADYCJA

CAROL MARINELLI

Carol

Marinelli

Sycylijska tradycja

Tłumaczenie:
Agnieszka Wąsowska

PROLOG

– W recepcji czeka na pana kobieta, która, jak twierdzi, jest pańską narzeczoną.

Luka Cavaliere oderwał wzrok od monitora i spojrzał na swoją asystentkę, która lekko się uśmiechała.

– Byłam trochę zdziwiona, że do tej pory o niej nie słyszałam – dodała Tara.

Kobiety próbowały różnych metod, aby móc się z nim zobaczyć, ale jak dotąd żadna nie podała się za jego narzeczoną. Tara doskonale wiedziała, że kobieta w recepcji kłamie. Jedyną rzeczą, która interesowała Lukę, była praca.

– Powiedz, żeby tu przyszła.

– Słucham?

Nie odpowiedział na jej pytanie, tylko ponownie zagłębił się w pracy.

– Luka? – Tara nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Czyżby rzeczywiście ją znał? Nawet nie spytał o jej nazwisko.

– Chyba już mówiłem, że nie będę powtarzał moich poleceń dwukrotnie?

– Powtórz je, a będziesz miał pretekst, żeby mnie zwolnić. Bo tego właśnie chcesz, prawda?

Prawda.

– Czy dlatego, że się kochaliśmy?

Mógł ją poprawić, ale nie zrobił tego. Luka nie kochał się z kobietami, tylko uprawiał seks. I to często.

Był przystojny, bogaty i wyjątkowo dobry w łóżku. Kobiety lgnęły do niego jak muchy do miodu.

Wiedział, że przespanie się z tą asystentką było błędem, zwłaszcza teraz, kiedy tak dobrze ją wyszkolił.

– Nie będę na ten temat dyskutował. Po prostu ją tu przyślij.

– Nidy nie wspominałeś, że jesteś zaręczony. Że w twoim życiu jest jakaś kobieta...

– Możesz wziąć sobie wolne na resztę dnia – powiedział, chcąc,

żeby jak najszybciej stąd poszła.

Tara odwróciła się na pięcie i wyszła z gabinetu, głośno zamykając za sobą drzwi.

Luka zamknął na chwilę oczy. Przygotowywał się na to, co miało za chwilę nastąpić.

Przyjechała tu.

Wstał zza biurka i podszedł do okna, aby wyrzec na londyńską ulicę. Był środek lata, czego prawie nie zauważył. Większość czasu spędzał w klimatyzowanym biurze, nieodmiennie ubrany w ciemny garnitur.

Ironia polegała na tym, że spotka się z Sophie po tych wszystkich latach właśnie w Londynie, mieście, o którym marzyli w młodości.

Zawsze sądził, że jeśli w ogóle dojdzie do spotkania, nastąpi to raczej w Rzymie, a może nawet w Bordo Del Cielo – miasteczku na zachodnim wybrzeżu Sycylii, gdzie dorastali. Był tam tylko raz w minionym roku, kiedy zmarł jego ojciec. Być może pojawi się tam raz jeszcze kiedy umrze ojciec Sophie, ale nie był tego pewien.

Wiedział, że ten dzień zbliża się dużymi krokami i wiedział, że to z tego powodu Sophie dziś do niego przyjechała.

Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął z niej cienki złoty łańcuszek z prostym krzyżykiem. Tak, pojedzie na grób jej ojca, ponieważ ten naszyjnik powinien zostać pochowany wraz z nim.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Dokładnie takie samo, jak przed laty.

Ileż łatwiejsze byłoby jego życie, gdyby na nie wówczas nie odpowiedział. Może teraz powinien je zignorować?

Wsunął łańcuszek do kieszeni i chrząknął.

– Proszę wejść.

Drzwi się otworzyły, ale on nie odwrócił głowy od okna.

– Twoja asystentka poprosiła mnie o przekazanie wiadomości, że rezygnuje z pracy.

Jej głos, choć nieco spięty, był dla jego uszu jak najmiłsza pieśczęta.

Bał się odwrócić.

Wolałby, aby lata, jakie upłynęły od ich ostatniego spotkania, nie

obeszły się z nią łaskawie. Może nadużywała narkotyków, które zniszczyły jej urodę, albo była w ciąży z trojaczkami, albo... Cokolwiek, co pomogłoby mu ugasić wieczny płomień.

Powoli odwrócił się od okna i spojrzał na stojącą w drzwiach kobietę.

Sophie Durante.

Ubrana w prostą sukienkę w kolorze écru, doskonale podkreślającą figurę. Długie gęste włosy związała w ciasny węzeł, a na nogach miała sandały na wysokim obcasie.

Usta miała zaciśnięte, choć pamiętał, jak się śmiały. Pamiętał też, jak robiły coś zupełnie innego, ale o tym wolał nie myśleć.

Była tak samo piękna jak zawsze. A w jej oczach, podobnie jak w dniu ich rozstania, dostrzegał jedynie pogardę.

Odpowiedział jej podobnym spojrzeniem.

– Sophie – skinął jej głową na powitanie.

Nie wiedział, jak inaczej miałyby się z nią przywitać. Wskazał jej gestem, żeby usiadła.

Skorzystała z zaproszenia. Usiadła w fotelu, skrzyżowała nogi w kostkach i odstawiła torebkę na bok.

– Dobrze wyglądasz – powiedział, mając nadzieję, że nie zwróciła uwagi na chrząknięcie, jakie nastąpiło po tych słowach.

– Dziękuję. Jestem bardzo zajęta.

– Pracujesz?

– Tak. Jestem...

– Naprawdę? – Luka nawet nie próbował ukryć zaskoczenia. – Zawsze się wszędzie spóźniałaś.

Spojrzał na pierścionek na jej palcu – rubin osadzony w złocie. Bardzo staroświecki i nie w jego stylu.

– Wygląda na to, że mam okropny styl, jeśli chodzi o wybór biżuterii.

– Przestań! – ostrzegła go. – Nigdy więcej nie pozwolę się już obrazić.

Podniósł wzrok i spojrzał w oczy jedynej kobiety, z którą kiedykolwiek się kochał.

– Nie spytasz, po co przyjechałam?

– Zakładam, że mi zaraz wyjaśnisz.

Doskonale wiedział, po co tu jest, ale chciał, żeby sama mu to powiedziała.

– W piątek mój ojciec wyszedł z więzienia.

– Wiem.

– Skąd?

– Przeglądam czasami wiadomości. Jak sobie radzi?

– Nie próbuj udawać, że cię to obchodzi.

– A ty nie próbuj myśleć, że mnie to nie obchodzi!

Choć jej widok początkowo wyprowadził go z równowagi, teraz odzyskał nad sobą kontrolę.

– Pytam ponownie, jak on się czuje?

– Czasami trochę odstaje od rzeczywistości i ma chwile, kiedy zamyka się we własnym świecie.

– Przykro mi to słyszeć.

– Czyż nie tak właśnie działa więzienie na niewinnego człowieka, który do niego trafi?

Luka nic nie powiedział. Paulo wcale nie był tak niewinny, jak sądziła.

– Wiem coś o tym. Jak wiesz, sam spędziłem tam pół roku, czekając na proces.

Podobnie jak mój ojciec, który w końcu okazał się niewinny.

– Nie chcę rozmawiać o tym człowieku.

Nie była nawet w stanie wypowiedzieć jego imienia. Zastanawiał się, o ile gorzej przebiegałaby ta rozmowa, gdyby znała prawdę. Prawie czuł żar bijący od krzyżyka, który trzymał w kieszeni. Miał ochotę rzucić go jej w twarz, żeby skończyć z tym raz na zawsze.

– W takim razie, co tutaj robisz, Sophie? Sądziłem, że nasze zaręczyny zostały zerwane dawno temu?

– Możesz być pewien, że nie przyjechałam tu z żadnych romantycznych powodów.

– To dobrze, bo to oznaczałoby jedynie stratę twojego cennego czasu.

– Mój ojciec cały czas wierzy, że dotrzymałeś swojej obietnicy i że mieszkamy razem w Rzymie.

– Dlaczego miałyby tak myśleć?

– Kłamałam, żeby oszczędzić mu cierpienia. Nie sądziłam, że kiedykolwiek wyjdzie z więzienia, a teraz, kiedy tak się stało, nie chciałabym wyprowadzać go z błędu. Powiedziałam mu, że naopowiadałeś w sądzie te wszystkie okropne rzeczy o mnie po to, aby go chronić.

– Bo tak było. Sądziłem, że w ten sposób ochronię nie tyle jego, co ciebie. Tylko że ty nie chciałaś spojrzeć na to z mojego punktu widzenia.

– Popatrzył na nią dłuższą chwilę, ale nawet przebywanie z nią w jednym pomieszczeniu było ponad jego siły. Odwrócił wzrok.

– To się nie uda.

– Musi się udać. Pamiętaj, że jesteś mi coś winien.

– Wiem. Ale przecież oboje nie możemy znieść się nawzajem. Ponadto mam swoje życie. Skąd wiesz, że się z nikim nie spotykam?

– Zupełnie mnie to nie interesuje. Możesz posadzić tu kogoś na swoje miejsce, a sam spędzać życie w samolocie. Jesteś z Bordo Del Cielo i nic tego faktu nie zmieni. Nie możesz przed tym uciec. Możesz sobie mieć tysiące kobiet, ale doskonale wiesz, że zostaliśmy sobie przeznaczeni, a tam, skąd pochodzimy, to ma znaczenie. Pytam po raz ostatni czy pomożesz mojemu ojcu odejść z tego świata w pokoju?

– Mamy udawać przed nim, że jesteśmy ze sobą?

– Czytałam, że masz w Rzymie mieszkanie...

– Z tego, co wiem, ty także.

– Wynajmuję je do spółki z Bellą, moją przyjaciółką. Może ją pamiętasz...

Rzeczywiście. Z tego, co wiedział, nie on jeden...

– Prowadzi firmę od nas z domu.

– No tak, nie powinniśmy przeszkadzać Belli w pracy, a poza tym to wyglądałoby dziwnie, gdybyśmy zamieszkali razem z nią.

– A czy ta kochająca się para będzie dzielić ze sobą łóżko?

– Wyglądałoby dziwnie, gdybyśmy spali oddzielnie.

– Czy będziemy uprawiać seks? – drążył temat. Miał nadzieję, że ujrzy na policzku Sophie rumieniec, będący dowodem na to, że cierpi równie mocno jak on. Ona jednak spojrzała na niego zimno i odpowiedziała spokojnie.

– Nie sędę. Po tym, co się wydarzyło tamtego wieczoru, mam fobię...

Oczy Luki rozszerzyły się ze zdumienia. Czyżby chciała powiedzieć, że od tamtego czasu nie było w jej życiu żadnego mężczyzny?

– Jednak jeżeli to jest twój warunek, żeby się zgodzić, to dobrze. Może być z seksem.

– Myślałem, że Bella jest prostytutką.

– Wszystkie czasem zachowujemy się jak prostytutki.

Popatrzył na tę piękną kobietę, której odebrał dziewictwo i na której życie miał tak ogromny wpływ.

– Więc jeśli chcesz, żeby seks był częścią umowy... – ciągnęła Sophie.

– Nie, dzięki. Nie potrzebuję niczyjej łaski ani seksu z cierpiętnicą. Interesują mnie jedynie zaangażowane kobiety, pragnące tego równie mocno jak ja.

Mówiąc to, nie spuszczał z niej wzroku. Wiedział, po prostu wiedział, że doskonale pamięta, jak im było dobrze.

– Na pewno świetnie pamiętasz, jak bardzo lubię kobiety, które wykazują w łóżku inicjatywę.

Zamiast spodziewanego rumieńca, Sophie wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się.

– Możesz być spokojny, nie wykażę żadnej inicjatywy. Więc jak, zgadzasz się czy nie?

– Potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć.

– Mój ojciec nie ma czasu.

– Zostaw mi swoją wizytówkę. Zadzwoń, jak się zdecyduję.

– Nie mam wizytówki.

– To zapisz mi po prostu swój numer.

– Sama się z tobą skontaktuję. Jesteś mi to winien. Odebrałeś mi dziewictwo i teraz musisz za to zapłacić.

Mógł ją tylko podziwiać za sposób, w jaki o tym mówiła. Żadnych scen, łez, czyste fakty.

Prawie.

– Odebrałem? Z tego, co pamiętam...

Tym razem jej policzki pokrył prawdziwy rumieniec. Obszedł biurko i zbliżył się do niej.

– Wolisz kuchenny stół czy biurko?

Najwyraźniej z trudem nad sobą panowała.

– Dlaczego się z tobą nie ożeniłem? Taka dobra sycylijska dziewczyna...

– Powiedziałam ojcu, że ze względu na niego chciałam stanąć przed ołtarzem... Powiedziałam mu...

– Przestań. Muszę przemyśleć twoją propozycję, ale najpierw muszę ci uświadomić jedną rzecz. Nigdy się z tobą nie ożenię.

– Zrobisz to, co będzie konieczne – oznajmiła, wbijając mu w pierś wskazujący palec. – Dokładnie to, co będzie konieczne.

– Nie.

Widział, że choć stara się zachować spokój, wewnątrz aż w niej kipi. Nie zdołał powstrzymać lekkiego uśmiechu triumfu. Była tak namiętna i pełna pasji, jak zapamiętał. To były cechy, które w niej kochał i których nienawidził.

– Po tym co zrobiłeś... Co powiedziałeś o mnie w sądzie...

– Wyluzuj, Sophie. Wiem, że mam wobec ciebie moralny dług do spłacenia, ale wszystko ma swoje granice. Mogę udawać twojego narzeczonego, ale nigdy nie zostanę twoim mężem. Musisz to sobie uzmysłować albo idź do diabła.

Osobiście wolałyby tę drugą ewentualność.

Po prostu zniknij!

Sophie jednak ponownie usiadła w fotelu.

Trzeba było porozmawiać o interesach.

Oboje muszą teraz stawić czoło błędom, jakie popełnili w przeszłości.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

Bella sięgnęła do torby i wyjęła z niej zapakowany prezent.

– Mogę otworzyć od razu? – Sophie nie umiała się powstrzymać. Wiedziała, co to jest: sukienka na zaręczynowe przyjęcie, które miało się odbyć w przyszłym tygodniu. Bella była utalentowaną krawcową i zaprojektowała dla niej sukienkę. Nie mogła się doczekać, żeby ją zobaczyć.

– Poczekaj, aż będziesz w domu. Nie chcesz zabrudzić jej piaskiem.

Obie pracowały jako pokojówki w letnim kurorcie, a teraz skryły się w swojej ulubionej zatoczce, osłoniętej przed wzrokiem niepożądanych gości. Wiedzieli o niej jedynie mieszkańcy Bordo Del Cielo, a one jeszcze jako małe dziewczynki zwykły tu przychodzić po szkole. Tradycja pozostała.

Tutaj zwierzały się sobie ze swoich największych sekretów i dzieliły wszystkimi problemami.

No, może z wyjątkiem niektórych niepokojów...

Bordo Del Cielo miało swoje tajemnice, o których nie można było rozmawiać nawet z najbliższymi przyjaciółmi.

– Teraz mogę się zająć uszyciem własnej sukni.

– Jaka będzie?

– Szara. Bardzo prosta, ale bardzo seksowna. Może wreszcie Matteo mnie zauważy...

Sophie roześmiała się. Matteo był najlepszym przyjacielem Luki i Bella od dawna miała na niego oko.

– Wyobrażam sobie, jaka jesteś przejęta – powiedziała Bella, a Sophie jedynie skinęła głową.

Bella ku swemu zdumieniu dostrzegła w oczach przyjaciółki łzy.

– Sophie? Co się stało?

– Nie mogę.

– Martwi cię... że będzie chciał z tobą iść do łóżka? Jeśli tak, to możesz mu powiedzieć, że chcesz z tym zaczekać do nocy poślubnej.

Sophie westchnęła.

– Nie chodzi tylko o to.

To była prawda. Nie widziała go od wielu lat, ale przechowywała w pamięci wspomnienie o nim. Jego ojciec był bardzo bogaty. Malvolio był właścicielem hotelu i wielu domów w mieście. Pobierał też opłaty za ochronę różnych przedsiębiorców. Po śmierci żony odesłał syna do szkoły z internatem w Londynie. Widywali się tylko latem, w wakacje, kiedy Luka wracał do domu.

– Pamiętam, jak płakałaś, kiedy wyjeżdżał.

– Miałam zaledwie czternaście lat. Jutro skończę dziewiętnaście.

– Pamiętam też, jak próbowałaś go pocałować. – Bella roześmiała się.

– Powiedział mi, że jestem za młoda. On sam miał wtedy jakieś dwadzieścia lat. – Uśmiechnęła się na wspomnienie tamtego wydarzenia.

– Powiedział mi, że muszę poczekać.

– I czekasz.

– Szkoda, że nie można tego samego powiedzieć o nim. – Sophie uśmiechnęła się gorzko. Reputacja Luki dotarła aż tutaj.

– Bardzo cię to martwi?

– Tak, ale chodzi o coś jeszcze. – Jak zawsze na myśl o Luce zadającym się z innymi kobietami odczuła ukłucie zazdrości. – Chcę mieć to, co on.

– Chcesz się spotykać z innymi mężczyznami?

– Nie, chcę być wolna. Chcę móc robić to, na co mam ochotę, i spełniać swoje marzenia. Całe życie zajmuję się ojcem i prowadzę mu dom. Nie wiem, czy chcę wychodzić teraz za mąż. Marzę o pracy na liniowcu... – Spojrzała tęsknym okiem na ocean. Zawsze śniła o podróżowaniu, żeglowaniu. – Mogłabym być pokojówką na statku. To tak, jak twoje marzenie o projektowaniu mody...

– To tylko marzenia.

– A jeśli nie? Jeśli twoja aplikacja zostanie przyjęta i wyjedziesz do Mediolanu?

– Odrzucili ją. Nigdy nie będzie mnie stać na wykonanie profesjonalnego portfolio z prawdziwymi modelkami i fotografem. – Bella wzruszyła ramionami, udając, że wcale jej to nie obchodzi. –

Zresztą i tak nie mogłabym wyjechać. Muszę zarobić na haracz dla Malvolia. W przeciwnym wypadku uczyniłby z życia mojej matki piekło...

Rzeczywiście, o pewnych sprawach lepiej było nie rozmawiać. Sophie jednak nie mogła się powstrzymać.

– Nie chcę mieć z nim nic do czynienia. Nie wydaje mi się, żeby Luka był podobny do ojca, ale...

– Ciii – Bella rozejrzała się trwożliwie wokół siebie. – Nie mów w ten sposób.

– Dlaczego? Jesteśmy przyjaciółkami. Możemy rozmawiać o wszystkim.

Bella nie odpowiedziała.

– Nie chcę wychodzić za mąż – wyrzuciła z siebie. – Mam zaledwie dziewiętnaście lat. Jest tyle rzeczy, które chciałabym robić, zanim zamknę się w małżeństwie. Nie wiem, czy...

– Nie wiesz, czy chcesz zamieszkać z Luką w pięknym domu i prowadzić beztroskie życie? – W głosie Belli dało się słyszeć złość. – Nie wiesz, czy chcesz być bogata? – Zaczęła krzyczeć. – Ja będę pracowała w barze. Będę ścieliła łóżka w hotelu i opróżniała kosze na śmieci. Jaka matka, taka córka – załkała. – Nie wstydzę się mojej matki. Wiem, że zrobiła wszystko, co mogła, aby przetrwać, ale nie chcę podzielić jej losu.

– Więc nie rób tego! – Sophie ze złością potrząsnęła głową. – Powiedz mu „nie”!

– I myślisz, że mnie posłucha?

– Nie musisz akceptować jego zasad postępowania. Nie może cię zmusić do robienia czegoś wbrew twojej woli. – Sophie nie cierpiała tych wszystkich ludzi, nie wyłączając jej ojca, którzy grali tak, jak zagrał im Malvolio. – Jeśli nie potrafisz powiedzieć mu „nie”, to ja to zrobię za ciebie.

– Błagam, nie rób tego.

– Nie, nie zostawię tak tego. Kiedy w środę przyjedzie Luka, porozmawiam z nim.

– To nic nie pomoże. – Bella potrząsnęła głową i wstała. – Muszę wracać.

Ruszyły ścieżką w stronę drogi.

– Przepraszam cię, nie chciałam się z tobą kłócić. Wiem, że jeśli wyjdiesz za mąż to dlatego, że sama tak zadecydujesz.

– Obie powinnyśmy mieć prawo wyboru.

Niestety, nie miały go.

Wszyscy uważali Sophie za wybrankę losu. Miała zostać żoną syna Malvolia.

Jej samej nikt nie pytał o zdanie.

Wyszły na ruchliwą ulicę i przeszły obok hotelu „Brezza Oceana”, w którym miało się odbyć zaręczynowe przyjęcie.

– Pamiętasz o tabletkach? – spytała Bella. W zeszłym tygodniu pojechały do sąsiedniego miasteczka, żeby kupić anonimowo opakowanie.

– Tak.

– Dobrze. A teraz muszę już iść.

– Zobaczymy się w kościele?

– Oczywiście. – Bella spróbowała się uśmiechnąć. – Chcę się dowiedzieć, czy spodobała ci się sukienka.

W drodze do domu Sophie przypomniała sobie, że zapomniała kupić chleb. Wróciła, żeby wstąpić do delikatesów. Kiedy weszła do sklepu, rozmowy nagle ucichły. Starając się nie zwracać na to uwagi, uśmiechnęła się do Teresy, właścicielki sklepu, i poprosiła o ser, oliwki i wielki bochen chleba. Wyjęła portmonetkę, by zapłacić.

– *Gratuitamente*. – Teresa oznajmiła Sophie, że pieniędzy nie trzeba.

– *Scusi?* – Sophie zmarszczyła brwi. Zrozumiała, że Teresa nie chce od niej pieniędzy, ponieważ ma zostać synową Malvolia. Cóż, nie zamierza na to pozwolić. Wyjęła z portmonetki banknoty i położyła je na ladzie, po czym wyszła.

– Spóźniłaś się – oznajmił Paulo, nie podnosząc głowy z nad gazety. – Spóźnisz się na własny pogrzeb.

– Zagadałam się z Bellą.

– Co tam masz?

– Kupiłam chleb i oliwki... – Dopiero po chwili zorientowała się, że ojciec pyta o paczkę z sukienką. – Ojczy, kiedy robiłam zakupy,

Teresa nie chciała ode mnie pieniędzy. Jak myślisz, dlaczego?

– Nie mam pojęcia. Może chciała być dla ciebie miła. W końcu robisz u niej zakupy prawie codziennie.

– Nie. Kiedy weszłam, wszelkie rozmowy ucichły. Myślę, że to ma coś wspólnego z moimi zaręczynami z Luką.

– Co jest w tej paczce? – Ojciec zmienił temat. Sophie westchnęła i sięgnęła do kredensu po talerze.

– Bella dała mi prezent. Uszyła dla mnie sukienkę na zaręczyny. Przymierzę ją, jak się wykąpię. Ojczy... pamiętasz, jak powiedziałeś mi, że na zaręczyny będę mogła założyć klejnoty mamy?

– Powiedziałem, że dostaniesz je, jak wyjdiesz za mąż.

– Nie. Powiedziałeś, że dostanę je, kiedy zaręcę się z Luką. Mogłabym je dostać teraz? Chciałabym przymierzyć, czy pasują do sukienki.

– Sophie, dopiero usiadłem...

– Powiedz mi, gdzie są, to je przyniosę.

Ojciec z westchnieniem ulgi przywitał dźwięk telefonu. Wstał, by go odebrać.

– Tato... – podjęła wątek, kiedy wrócił do kuchni.

– Nie teraz, Sophie. Malvolio zwołał zebranie.

– Przecież jest niedziela!

– Powiedział, że ma coś bardzo ważnego do przedyskutowania.

– Co takiego, co nie mogłoby poczekać do poniedziałku?

– Dość tego, Sophie. Nie mnie o tym decydować.

– A niby dlaczego nie? – Niedobrze jej się robiło, gdy widziała, jak ojciec był na każde skinienie tego człowieka. – A może chodzi jedynie o to, by mieć pretekst do tego, żeby spędzić wieczór w barze?

Nieoczekiwanie ojciec roześmiał się.

– Mówisz zupełnie jak twoja matka.

Sophie nie mogła pamiętać matki, ponieważ kiedy zmarła, miała zaledwie dwa lata.

Paulo podał jej małą paczuszkę.

– Masz, to są kolczyki mamy.

Paulo dziwnie poszarzał na twarzy.

– Tu są tylko jej kolczyki.

– Myślałam, że był też naszyjnik... – Pamiętała ze zdjęć, że Rosa miała na szyi prosty złoty naszyjnik z krzyżykiem.

– Musiał zginąć podczas wypadku. Nawet teraz po tylu latach, kiedy idę rano na spacer, szukam go wśród krzaków. Bardzo chciałem, żebyś go dostała. Naprawdę mi przykro.

– To dlatego nie dałeś mi ich do tej pory? Tato, tak bardzo chciałam mieć coś, co należało do mamy... – Spojrzała na złote kolczyki z drobnymi diamentami, a jej oczy wypełniły się łzami. – Dziękuję ci. Bardzo ci dziękuję.

– Muszę iść na spotkanie – oznajmił Paulo. Sophie zacisnęła usta. Nie chciała się z nim teraz kłócić, ale ojciec naprawdę wyglądał na zmęczonego. – Postaram się wrócić na kolację.

– Jeśli Malvolio ci na to pozwoli. – Nie zdołała się powstrzymać.

Wiedziała, że nie ułatwia ojcu sprawy, ale naprawdę nie podobało jej się to, że ojciec był tak ślepo posłuszny temu człowiekowi.

– Tato, nie wiem, czy jestem gotowa do tych zaręczyn...

– To normalne, że się denerwujesz – odparł Paulo, ale nie odwrócił się w jej stronę. – Sophie, muszę iść.

– Tato, moglibyśmy porozmawiać?

Drzwi zamknęły się za nim z cichym kliknięciem.

Sophie sięgnęła po fotografię matki. Tak bardzo za nią tęskniła. I tak bardzo potrzebowała.

– Mamo, nie wiem, co robić – powiedziała, patrząc na fotografię Rosy. Tęskniła za Luką, ale bała się małżeństwa. Chciała się z nim kochać, ale nie wiedziała, czego on chce.

Na samą myśl o tym, że miałby ją poślubić z konieczności, robiło jej się gorąco.

Czy to możliwe, żeby Malvolio zmusił go do ożenienia się z małą biedną Sophie? I czy tym właśnie szantażował jej ojca?

Jeśli tak, ona się na to małżeństwo nie zgodzi.

Z tym postanowieniem wzięła paczkę z sukienką i poszła na górę.

Sukienka była zachwycająca. Uszyta z delikatnego szyfonu w kolorze jasnego koralu. Wzięła szybki prysznic, założyła sukienkę i spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

Na swój widok mimowolnie wstrzymała oddech. Wszystkie

godziny, które cierpliwie spędziła na przymiarkach papierowych szablonów, były warte tej chwili.

Sukienka pięknie eksponowała jej figurę, a w szczególności dekolt. Była elegancka i jednocześnie bardzo seksowna. Założyła kolczyki matki i pociągnęła usta szminką.

W swoim życiu widziała w hotelu wiele pięknych kobiet, ale teraz po raz pierwszy poczuła się jedną z nich.

Nie mogła doczekać się chwili, w której Luka zobaczy ją w tej sukni. Kiedy zobaczy, jaką stała się kobietą.

Jej rozmyślania przerwało głośne pukanie do drzwi.

Zbiegła na dół i otworzyła je. Za drzwiami stał dwunastoletni Pino.

– Malvolio chce, żebyś przyszła do niego do domu.

– Malvolio? Czego on ode mnie chce?

– Miałem przekazać ci tę wiadomość. Powiedział, że to ważne i że masz natychmiast przyjść.

Dała Pino drobną monetę i podziękowała mu.

Czego ten człowiek może od niej chcieć? Dlaczego kazał jej przyjść do swego domu?

Sądziła, że to spotkanie miało się odbyć w barze. Założyła sandały i ruszyła do domu Malvolia, który górował nad całą okolicą. Kiedy dotarła na miejsce, zapukała do drzwi. Nie chciała tu być, ale mimo to przyszła.

Nikt nie sprzeciwiał się woli Malvolia.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Dlaczego nie zaprosisz Sophie, żeby tu przyszła?

Luka z desperacją spojrział na ojca. Zgodnie z jego wolą spędził sześć lat w Londynie, ale teraz zaczął stawać na własnych nogach. Rozpoczął pracę w jednym z hoteli, udzielając porad finansowych w zamian za pokój, a pieniądze zarabiał nocami w barze.

Hotel prosperował coraz lepiej, a on dostawał dziesięć procent zysków.

Taki był początek.

Wiedział, że mógłby zacząć tutaj, we Włoszech, ale nie chciał.

Jego ojciec był jednym z najbogatszych ludzi na Sycylii i teraz on powoli powinien zacząć przejmować jego interesy. Luka jednak wcale tego nie chciał.

Życie za granicą wiele go nauczyło. Zrozumiał, jak bardzo skorumpowany jest jego ojciec i dlatego chciał mieć z nim jak najmniej wspólnego.

Przez te wszystkie lata wiele się zmieniło.

– Może chciałbyś spędzić z nią trochę czasu przed przyjęciem zaręczynowym? Angela ma dziś spotkanie w kościele, a ja wychodzę do baru.

– Nie będzie żadnego przyjęcia zaręczynowego – oznajmił Luka, spoglądając ojcu w oczy. – Nie mam zamiaru żenić się z Sophie Durante.

– Ale przecież zostaliście sobie przeznaczeni jeszcze w dzieciństwie.

– To ty tego chciałeś, nie ja. Wybrałeś mi żonę tak, jak wybrałeś studia i wszystko inne. Przyjechałem, żeby ci oznajmić, że wracam do Londynu. Nie chcę tu mieszkać i nie chcę tu pracować.

– Nie pozwolę ci wyjechać. Nie pozwolę splamić naszego nazwiska.

Luka zacisnął szczęki. Jego ojciec nie miał żadnych skrupułów. Brał od biednych, chorych, rządził ludźmi w Bordo Del Cielo żelazną pięścią.

– Porozmawiam z ojcem Sophie i wyjaśnię mu sytuację.

– Zniszczysz jej reputację.

– Nie będę o tym dyskutował. Porozmawiam z Paulem, a potem, jeśli mi pozwoli, z Sophie – Luka był niewzruszony.

– Nie pozwolę ci wrócić do Londynu. Będziesz pracował ze mną. Po tym, co dla ciebie zrobiłem...

– Nie mów, że zrobiłeś cokolwiek dla mnie! Nigdy cię o to nie prosiłem.

– Ale brałeś, co ci dawałem – powiedział spokojnie Malvolio. – Dostałeś doskonałe wykształcenie, a teraz musisz tę wiedzę spożytkować dla naszych interesów. Nie pozwolę ci odejść.

– Nie pozwolisz? Nie do ciebie należy wybieranie mi sposobu, w jaki będę żył. Nie potrzebuję twojego pozwolenia, żeby robić to, co chcę.

Chciał odejść, ale Malvolio wiedział, jak go zatrzymać.

Luka mógł powstrzymać cios, ale nie zrobił tego. Ojciec uderzył go z taką siłą, że walnął głową o ścianę. Na jego twarzy pojawiła się krew, ale to nie powstrzymało Malvolio.

Jego jedyny syn odwrócił się od tego, na co tak ciężko pracował całe życie. Nie pozwoli na to.

W tym momencie dostał kolejny cios, tym razem w żołądek. To jedynie utwierdziło go w przekonaniu, że podjął słuszną decyzję.

Powoli podniósł się z podłogi i spojrzał przeciągle na ojca.

– Inteligentni mężczyźni walczą rozumem, nie pięścią – powiedział wolno. – Jeśli uderzysz mnie jeszcze raz, oddam ci.

– Ożenisz się z nią.

– Mieszkam w Londynie. Spotykam się z pięknymi, inteligentnymi kobietami, a nie z jakąś wiejską gąską, którą dla mnie wybrałeś.

– Idę teraz na spotkanie. Porozmawiamy o tym, jak wrócę.

Luka nic nie powiedział. Patrzył, jak ojciec chwycił kluczyki do samochodu i wybiegł z domu.

Poszedł do łazienki, żeby ocenić szkody, jakie wyrządził ojciec.

Miał stłuczone żebro i bark. Stara rana nad oknem otworzyła się i zapewne będzie wymagała szycia.

Nie teraz.

Teraz musi się spakować i rusza na lotnisko. Zadzwoi do Mattea

i spyta, czy zechce się z nim spotkać na lotnisku.

Zakończył swoje sprawy w Bordo Del Cielo.

Sophie.

Tak, to będzie dla niej piekło. Wiedział o tym. Może powinien przed wyjazdem porozmawiać z Paulem, a może nawet z nią?

Otworzył walizkę, żeby znaleźć czystą koszulkę, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Zignorował je.

Po chwili pukanie powtórzyło się, tym razem głośniejsze. Poszedł otworzyć. Kiedy się odezwał, jego głos był zachrypnięty i niski.

– Sophie?

Kłócąc się z ojcem, powiedział o niej rzeczy, na które nie zasłużyła. Powiedział je w złości i zapamiętaniu.

W końcu udało mu się spojrzeć jej w oczy. Oboje milczeli. Istniała tylko ta chwila, to spojrzenie.

Miała te same oczy co kiedyś, tylko teraz były bogatsze o to, co widziały. Miała pełne usta i delikatnie zrobiony makijaż.

Jej włosy były gęste i długie.

I jej ciało. Chuda nastolatka, jaką pamiętał, należała do przeszłości. Przed nim stała piękna kobieta.

Kobieta, której miał złamać serce.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Luka? – Sophie zmarszczyła brwi. – Myślałam, że przyjedziesz dopiero w środę.

– Mała zmiana planów.

– Co się stało?

– Postanowiłem przyjechać wcześniej, bo...

– Mam na myśli twoją twarz.

– Otworzyła mi się stara rana.

– To jest zupełnie świeży uraz.

W odpowiedzi lekko się uśmiechnął.

– Mój ojciec.

Nie bardzo wiedziała, co na to powiedzieć. Chrząknęła niepewnie.

– Pino przyszedł do mnie z wiadomością, że wzywa mnie twój ojciec. Powiedział, że to ważne.

– Mogę się domyślać. – Malvolio zapewne wyobrażał sobie, że wystarczy mu jedno spojrzenie na Sophie, żeby zmienić zdanie i zostać. Cóż, mylił się. – Mam wrażenie, że mój ojciec chciał, żebyśmy pobyli sami.

– Och.

– Wiesz, jak lubi kierować ludźmi.

Nie odpowiedziała. Każdy to wiedział, ale nikt nie śmiał przyznać tego na głos.

– Wejdz, Sophie. – Zaprosił ją gestem do środka. – Musimy porozmawiać. – Poszła za nim do kuchni, nie spuszczać wzroku z jego szerokich pleców.

Był uosobieniem wszystkiego, czego pragnęła i czego nie miała. To pewne, że jej nie zechce.

Sądząc ze sposobu, w jaki z nią rozmawiał i na nią patrzył, była przekonana, że zaraz to usłyszy.

Oczywiście, sama też miała wątpliwości odnośnie tego ślubu, ale czym innym było usłyszenie tego bezpośrednio od mężczyzny, który miał zostać jej mężem.

– Usiądź na chwilę, ja tylko zakleję sobie czymś tę ranę.

Nie usiadła.

– Nie wiem, gdzie w tym domu jest apteczka – powiedział, otwierając kolejne szuflady. – O, tutaj coś jest. – Spróbował wyjąć plaster, trzymając drugą ręką koszulę przy czole.

– Obawiam się, że plaster tu nie wystarczy. Powinieneś pójść do lekarza.

– Jutro pójde do lekarza w Londynie.

Sophie nie odpowiedziała.

Niech powie jej to wprost.

– Ja to zrobię.

Wzięła do ręki nożyczki i pocięła plaster na cienkie paseczki.

– Dobrze wyglądasz.

Uśmiechnęła się lekko. Przynajmniej zaprezentowała mu się w tej ślicznej sukience, w której wyglądała naprawdę pięknie. Miła świadomość, zważywszy na fakt, że zaraz zostanie porzucona.

– Chodź tutaj.

– Nie chcę, żebyś poplamiała sobie krwią taką ładną sukienkę.

Jakie to miało znaczenie? I tak nigdy więcej jej w niej nie zobaczy.

– Och, to stara sukienka. – Wzruszyła ramionami. – Nie przejmuj się.

Podszedł do niej, żeby opatrzyła mu ranę.

– Pobiliście się?

– Nie. To on mnie uderzył. Postanowiłem, że ten ostatni raz mu nie oddam.

– Nie cierpię tego, jak cię traktuje. – Jej palce na chwilę zatrzymały się na jego czole. – Jak traktuje wszystkich. Matka Belli jest chora i nie może pracować. Malvolio zażądał, żeby Bella zaczęła pracować w hotelowym barze. – Założyła, że Luka wie, co to oznacza. – Mógłbyś z nim o tym porozmawiać?

– Sophie, zanim porozmawiamy o Belli, chciałbym omówić kwestię dotyczącą nas dwojga.

– Domyślam się, ale najpierw wolałabym załatwić sprawę Belli. – Nie mogła ręczyć za to, czy za pięć minut nie straci nad sobą panowania. Nie chciała za niego wychodzić, ale nie chciała też zostać porzucona.

Nie chodziło tylko o jej dumę. Teraz, kiedy wrócił, ożywiły się też

jej uczucia do niego.

Kiedy stał tak blisko niej, nie mogła nic poradzić na to, że serce waliło jej jak oszalałe, a ręce drżały. Chciała posmakować zakazanego owocu, tego, o czym śniła przez tyle bezsennych nocy. Ale najpierw musi załatwić sprawę przyjaciółki, dopóki jeszcze jest w stanie logicznie rozumować.

– Bella nie chce pracować w barze.

– Porozmawiam z nim o tym. Ale najpierw chcę porozmawiać z tobą. Zamierzałem najpierw zobaczyć się z Paulem...

– Luka... – Wciąż dotykała jego policzka. Chciała go pocałować, chciała się z nim kochać.

Proszę, nie mów tego teraz, błagała go w duchu.

Najpierw chcę spróbować, jak smakujesz.

– Luka, wiem, że to nie jest łatwe, ale...

Miała rację. Luka też wcale nie palił się do tej rozmowy. Nie wiedział, jak przekazać jej swoje racje, nie raniąc przy tym jej uczuć i nie podważając zaufania do ojca.

Niełatwo mu było stać tak blisko niej, czuć jej zapach, ciepło jej ciała i widzieć te wspaniałe, krągłe piersi. Niełatwo było czuć to wszystko, a potem spojrzeć jej w oczy. W oczy, które potrafiły przejrzeć go na wylot.

Musiał jednak to zrobić.

Musiał pokonać pragnienie, jakie go trawiło, i zrobić to, co należało.

Jej oczy były rozszerzone z pożądania. Jak można powiedzieć komuś, kogo się tak bardzo chce, że to koniec? Wiedział, że wystarczył jeden jego drobny ruch, aby stało się to, czego oboje w tej chwili pragnęli. Nie mógł do tego dopuścić.

– Mój ojciec był wściekły, kiedy mu oznajmiłem, że nie zamierzam pozostać w Bordo Del Cielo. Że chcę zamieszkać na stałe w Londynie. Powiedziałem mu, że nie chcę z nim pracować i że nie może dyktować mi, gdzie mam mieszkać i jak mam żyć.

– Czy ja nie mam w tej kwestii nic do powiedzenia? – Sophie nie zamierzała mu niczego ułatwiać.

Luka, który kąpał się z nią w rzece, Luka, który powiedział jej, że

musi poczekać na jego pocałunek. Miał dwadzieścia lat, kiedy zrzucił ją z kolan, mówiąc, że jest za młoda.

Chciała tego pocałunku teraz.

Zamiast tego dokończyła robić opatrunek i nakleiła na ranę duży plaster.

– Mój ojciec będzie niepocieszony. Zawsze sądził, że zostanę tutaj i tutaj doczeka się wnuków.

– Kiedy mieszkałem za granicą, zrozumiałem wiele rzeczy. – Przejechał językiem po wyschniętych wargach. Musiał powiedzieć to tak, by nie zdyskredytować w jej oczach ojca. – Malvolio prowadzi interesy w sposób, który mi się nie podoba. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

– Nie podoba mi się to, że trzyma w garści mojego ojca. Nie wydaje mi się, żeby mój ojciec... – Nie bardzo wiedziała, jak to powiedzieć. – Uważam, że nie wszystkie interesy mojego ojca są czyste.

– To jego wybór. Ja dokonuję własnych. To, co kiedyś postanowili nasi ojcowie, nie musi być dla nas wiążące. Powinniśmy mieć prawo do tego, żeby samemu wybrać sobie osobę, z którą chcemy się związać.

– A ty się z kimś związałaś? Jeśli spotykałaś się z kimś przez te lata, to nie jest w porządku, ponieważ ja na ciebie czekałam. Nie pocałowałam żadnego mężczyzny, chociaż nie mówię, żebym nie chciała. – Skłamała. Nigdy nie pragnęła nikogo poza nim. – Chodziłam na tańce, przyjęcia i nigdy, ale to nigdy do niczego nie doszło.

Luka nic nie powiedział i Sophie wywnioskowała, że to oznacza, że kogoś ma.

– Czy to ona nalega, żebyśmy zerwali? – Sophie nie potrafiła ukryć zazdrości.

– Nie mam nikogo. Nie spotykam się z nikim ostatnio, ale...

– A wcześniej?

– Tak.

– Całowałaś się, kochałaś... Pomimo tego, że zostałeś obiecany mnie.

Podniosła rękę, żeby uderzyć go w policzek, i zapewne pozwoliłby jej na to, gdyby nie fakt, że miał już ranę.

– Wciąż masz niezły refleks.

Ku jego zdumieniu Sophie się uśmiechała.

– Sophie?

– Może wcale mi się nie podoba to, że się zabawiałeś, podczas gdy ja czekałam tu na ciebie. Choć z drugiej strony, może odczułam też ulgę.

Ta dziewczyna zawsze potrafiła go zaskoczyć. Sprawiała, że miał ochotę rwać włosy z głowy albo śmiać się do rozpuku. Nigdy nie był pewien czego się może po niej spodziewać.

– Sądziłem, że...

– Że będę płakać i błagać cię, żebyś został. Cóż, zapewne tutejsi ludzie pomyślą, że mnie zhańbiłeś, ale ja nie zamierzam przejmować się tym, co oni myślą. Jutro skończę dziewiętnaście lat i wreszcie chcę posmakować życia. Chcę czegoś więcej, niż tylko być twoją żoną.

– Zamierzałaś mi to powiedzieć?

– Tak, ale dopiero po tym, jak będziemy się kochać. Zaczęłam brać pigułki.

– Miałaś nadzieję, że będę otwarty na twoje sugestie?

– Przeszło mi to przez myśl.

– Naprawdę nie jesteś zrozpaczona? – Luka wciąż nie był przekonany co do tego, że mówi szczerze. Jej reakcja zupełnie go zaskoczyła.

– Ależ skąd. Ale pamiętaj o jednej rzeczy.

– Mianowicie?

– Wciąż jesteś mi winien pocałunek.

– Sophie, nie kończy się związku pocałunkiem.

– Dlaczego nie? Chcę, żebyś to ty pierwszy mnie pocałował.

– Sophie...

– To musisz być ty... – Nie dała mu skończyć. Podniosła rękę i splotła mu na szyi.

– Pamiętasz to przyjęcie, po którym wyjechałeś do Londynu?

– Naturalnie, że tak.

– Chciałeś mnie wtedy pocałować?

– Nie.

Wtedy była jedynie dziewczynką. Teraz kobietą i to świadomą swoich potrzeb.

– A teraz chcesz?

Odpowiedział bez pomocy słów. Poczula gorące usta i już wiedziała, że na ten pocałunek warto było poczekać.

Trzymał w dłoniach jej twarz. Jego usta były delikatne i miękkie. Było lepiej, niż się spodziewała. Rozchyliła wargi, wpuszczając go do środka.

Wsunęła dłonie pod koszulę Luki, dotykając skóry na piersi. Była gładka, a wyczuwalne pod nią mięśnie odruchowo się napięły. Kiedy Luka poczuł na ciele dłonie Sophie, jego oddech przyspieszył. Wysunęła ręce spod koszuli i tym razem to ona objęła jego twarz. Pragnęła go równie mocno, jak on jej.

Dłoń Luki zaczęła pieścić przez sukienkę pierś Sophie. Podszedł bliżej, a ona rozszerzyła nogi, żeby zrobić mu miejsce. Przesunął ręką po udzie Sophie, a kiedy jego ręka dotarła do gołej skóry, znieruchomiał.

– Zawsze chodzisz bez majtek?

– Nigdy nie wiadomo, co się może przydarzyć – zażartowała. Chciała go jeszcze raz pocałować, ale odsunął się. – Proszę, Luka...

– Powiedziałaś pocałunek.

– Oboje chcemy czegoś więcej.

Była tego pewna, dlatego bez wahania odezwała się w ich imieniu.

– Nie mam zamiaru odebrać ci dziewictwa. I tak masz wystarczająco dużo powodów, żeby uznać mnie za drania.

– W takim razie postaraj się nie dać mi kolejnego. Przeplakałam wszystkie noce od twojego wyjazdu, ale dziś nie zamierzam płakać. Chcę dostać tę część, która była mi obiecana.

– Którą konkretnie?

– Tę.

Kiedy Sophie objęła palcami jego członek, zamknął oczy. Trzymała go początkowo lekko, potem mocniej zacisnęła uścisk.

Nigdy nie była nieśmiała w jego obecności.

Kiedy poczuła, jak twardnieje, przysunęła się bliżej. Był jedynym mężczyzną, którego pragnęła.

– Chcę, żebyś był pierwszy. To musisz być ty, Luka... Zawsze miało tak być.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po dziewczynie, którą trzymał przed laty na kolanach, nie było śladu. Miał przed sobą kobietę, która nie płakała i nie błagała, tylko uwodziła. Przerwała to, co robiła, żeby spojrzeć mu w oczy. Niespiesznie zdjęła z siebie sukienkę i stanęła przed nim zupełnie naga.

Usiadła na nim okrakiem i rozpięła mu spodnie.

Był piękny. Miał ciemną, miękką skórę, której dotyk wprawiał ją w ekstazę. Objęła go ręką i skierowała ku sobie.

– Nie tutaj – rzucił przez zaciśnięte zęby. Wiedział, że jeszcze chwila, a nie zdoła się powstrzymać.

– Tutaj.

– Nie. Zabieram cię do swojego łóżka.

Chciał zapiąć spodnie, ale Sophie zaprotestowała. Poddał się i po prostu zrzucił je na podłogę. Nie przestając jej całować, podniósł ją z kuchennej ławy. Sophie oplotła go nogami, pozwalając zanieść się na górę.

– Tutaj – powiedziała, kiedy znaleźli się w połowie drogi.

– W sypialni mam prezerwatywy.

– Powiedziałam ci, że nie będziemy ich potrzebowali.

Kiedy znaleźli się w sypialni, rzucił ją na łóżko. Tym razem była pewna, że za chwilę do niej dołączy.

– Mówiłam, że biorę pigułki – powtórzyła, widząc, jak przeszukuje szuflady.

– Musimy się zabezpieczyć.

– Przy tobie zawsze jestem bezpieczna.

Niewinna, ale tylko do pewnego punktu. Jej słowa podniecały go bardziej niż jakiegokolwiek inne, które usłyszał od kobiet. Wiedział, że kochanie się z nią bez zabezpieczenia będzie podwójnie przyjemne. Później powie jej, żeby nie robiła tego nigdy w ten sposób z innymi mężczyznami. On sam był czysty.

– Wiem, czego chcę, Luka.

Podszedł do łóżka i położył się obok niej.

– Porozmawiamy później.

– Teraz mnie kochaj.

– Denerwujesz się?

– Przy tobie nigdy – odparła, uśmiechając się słodko.

To była prawda. Będąc z nim, niczego się nie bała. Jak mogłaby?

Luka zaczął ją całować. Najpierw w usta, potem w szyję, dekolt i piersi. Przymknęła oczy, poddając się pieścizocie. Kiedy poczuła gorące usta na sutkach, z jej gardła wydobył się zduszony jęk. Jak mogła się bać, skoro jej ciało rozkwitało pod wpływem jego dotyku?

Czekała na to, co nastąpi dalej, i Luka doskonale o tym wiedział.

Uklęknął przed nią i popatrzył na nią dłuższą chwilę.

Miała obrzmiałe od pocałunków usta i sterczące sutki. Na szyi dostrzegł maleńki czerwony ślad.

– Luka...

Czuła się jak instrument, na którym Luka miał teraz zagrać. Chciała, aby dźwięk, jaki wydobędzie, był doskonały.

– Wiesz, że to może boleć?

– Taką mam nadzieję.

Roześmiał się i położył się na niej. Och, jak rozkosznie było poczuć na sobie jego ciężar. Cieszyła się, że nie jest ciemno i że może patrzeć na jego przymknięte oczy. Nie potrzebowała wina ani słodkich słówek, żeby być gotową.

Luka był w rozterce. Chciał robić wszystko naraz: całować ją, pieścić językiem, posmakować, ale najbardziej chciał się w niej znaleźć.

Później.

Później będzie czas na wszystko.

Zignorował głos, który mu podpowiadał, że to będzie tylko ten jeden raz. Ale dziś mógł się z nią kochać do woli.

Czuł, jak jest niecierpliwa. Uniosła biodra i z większą natarczywością odpowiadała na jego pocałunki.

– Luka!

– Teraz!

– Tak, teraz – odpowiedziała. On jednak uśmiechnął się leniwie.

– Miałem na myśli to, że to jest moment, w którym możesz otrzymać od mężczyzny co tylko zechcesz. Nie wtedy, kiedy będzie już po wszystkim.

– Zapamiętam to sobie.

Nie miała czasu się nad tym zastanawiać, gdyż właśnie w tej chwili poczuła ostry ból. Większy, niż się spodziewała, wspanialszy, niż mogła sobie wyobrazić. Rozciągnął ją i wypełnił sobą. Znieruchomiał, czekając, aż się do tego przyzwyczai. Wsunął rękę pod jej plecy i lekko podtrzymał.

– Luka...

Nie widziała nawet, czego chce i co próbuje powiedzieć. Kiedy zaczął się poruszać, zapomniała o bólu. Z każdym jego ruchem czuła, że coraz bardziej do niego należy.

– Już nie będzie bolało – szepnął przy jej uchu.

Teraz bolało ją co innego: świadomość tego, że ją zostawi.

Dlaczego jej ciało musiało tak go pokochać? Wolałaby, żeby wziął ją gwałtownie, mocno, szybko, zamiast kochać się z nią tak łagodnie i delikatnie. To było jak tortura.

Jak będzie mogła pozwolić mu odejść?

– Luka... – powtórzyła po raz kolejny, czując, jak narasta w niej napięcie.

– Niech się stanie... – powiedział, wchodząc w nią głębiej.

Poczuła, jak mięśnie jego ramion tężeją, a oddech przyspiesza. To wystarczyło. Mięśnie Sophie zaczęły się spazmatycznie kurczyć, doprowadzając go na szczyt. Poddął się tej pieśczoce, pozwalając, by nagromadzone napięcie rozlało się po całym ciele.

Sophie odczuła to, jakby spadała z góry i wcale nie było to delikatne spadanie.

Każde doznanie było zwielokrotnione, aż do granicy bólu. Leżała, poddając się gorącym pocałunkom, jakimi ją obdarzał, i wiedziała, że teraz nie ma już nic do zaoferowania.

Została zdobyta.

– A więc tak to wygląda.

– Nie zawsze.

Leżeli na łóżku, spoglądając przez okno na zachodzące za morzem słońce. Trzymała głowę na piersi Luki, nie spuszczać wzroku z widocznego w oddali statku.

– Jak to nie zawsze?

– Chcesz znać prawdę? – spytał, a kiedy skinęła głową, ciągnął dalej: – Zazwyczaj, kiedy jest już po wszystkim, zapada niezręczna cisza. I tutaj, w tej okolicy – umieścił sobie jej rękę w miejscu, w którym łączyły się oba łuki żebrów – odczuwam dziwny niepokój.

– Ale dlaczego?

– Nie mam pojęcia – wyznał zgodnie z prawdą. – Ty nie czujesz czegoś podobnego?

– Nie. Żadnego niepokoju ani dyskomfortu.

Mogła sobie wyobrazić, że odczuwałaby coś podobnego, gdyby zamiast Luki leżał tu inny mężczyzna.

– Naprawdę chciałabyś pływać na czymś takim? – Zmienił temat, podążając wzrokiem za jej spojrzeniem.

– Mówiąc szczerze, wolałabym być gościem na jednym z takich liniowców – uśmiechnęła się. – Na razie jednak pozostaje mi praca.

– Co by na to powiedział twój ojciec?

– Co powie mój ojciec – poprawiła go. – Nie wiem, jak zareaguje na wiadomość o tym, że zamierzam podjąć pracę na statku. – Mówiąc to, nie przestawała się wsłuchiwać w bicie jego serca. Luka pieszczotliwie głaskał ją po włosach. Tyle się przez to popołudnie zmieniło. – Mam nadzieję, że ludzie uznają, że wyjechałam kierowana wstydem po tym, jak mnie odrzuciłeś. – Roześmiała się i dała mu kuksańca w bok. – Nie wiem, co powie mój ojciec, ale to i tak nie będzie miało wpływu na moją decyzję... nie wiem czy chcę zostać w Bordo Del Cielo. Zbyt wiele tu wspomnień...

Byli tacy sami.

– Mam wrażenie, że mój ojciec także nie jest do końca uczciwy. Kocham go, ale nie chcę być związana z jego interesami.

Luka myślał podobnie. Studia za granicą otworzyły mu oczy na wiele spraw. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak ciemne interesy prowadzi jego ojciec i nie chciał brać w tym udziału.

Sophie nie musiała wyjeżdżać. Zorientowała się we wszystkim, będąc na miejscu.

– Mój ojciec nie pracuje. Większość czasu spędza w barze na tak zwanych spotkaniach. Wiesz coś o nich? – Podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć.

Słowa Luki zupełnie ją zaskoczyły.

– Pojedź ze mną do Londynu.

– Z tobą?

– Tam także mogłabyś szukać pracy na statku pasażerskim.

Pomógłbym ci stanąć na nogi. Jestem współwłaścicielem hotelu. Mogłabyś się w nim zatrudnić, zanim znajdziesz wymarzoną pracę...

Sophie zastanowiła się nad jego propozycją. Nie dziwiło jej, że Luka jest właścicielem części hotelu. Malvolio na pewno zadbał o to, aby jego syn miał z czego żyć.

– Mam w Londynie mieszkanie. Mogłabyś na początek zamieszkać ze mną.

– Z tobą? – Sophie nie kryła zdumienia. – Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

– Dlaczego nie?

– Wyobrażasz sobie, że mogłabym z tobą mieszkać i tolerować to, że przyrowadzasz do domu inne kobiety?

W odpowiedzi jedynie się roześmiał, co ją rozzłościło. Wskoczyła z łóżka i ruszyła do łazienki.

– Idę wziąć prysznic, a potem muszę iść do kościoła... – Przerwała, spoglądając na zmiętoszoną pościel. – Och!

– Nie martw się, pościelę łóżko. Nie zostawię tego w takim stanie dla Angeli. Idź, weź prysznic...

Zrobiła, jak kazał. Cały czas myślała o tym, co Luka przed chwilą jej powiedział.

Choć podjęła decyzję o tym, że nie chce wychodzić za męża, i jakaś jej część odczuwała z tego powodu ulgę, nie mogła jednak powstrzymać uczucia zazdrości.

Jak będzie mogła o nim zapomnieć po tym, co przed chwilą przeżyła?

Wziął ją, nasycił się i zostawił.

Czy ona kiedykolwiek zdoła się nim nasycić?

Namydliła ciało, spoglądając na zasinienia, jakie jej zrobił. Wciąż go pragnęła i wcale nie czuła się zaspokojona.

Owinęła się ręcznikiem i weszła do sypialni. Luka ścielił łóżko. Stała w drzwiach i zaczęła mu się przyglądać. Był wspaniale

zbudowany. Wysoki, umięśniony, ale szczupły. Kiedy się pochylił, mięśnie jego ud napięły się. Miała ochotę wyjąć mu z ręki prześcieradło i wrócić do łóżka.

– Chyba po raz pierwszy w życiu ścielisz łóżko – zażartowała.

– Po raz pierwszy w Bordo Del Cielo. – Spojrzał na Sophie, zastanawiając się, czy to, co jej zaproponował, wystarczy. Zapewne sądziła, że jest bogaty, choć prawda była inna.

– Sophie, moje mieszkanie w Londynie nie jest duże... – zaczął, ale uznał, że wytłumaczy jej później. Wyjaśni, że całkowicie odciął się od ojca i że sam zarabia na swoje utrzymanie. Teraz jednak musiał się zająć czymś innym. – To, co powiedziałaś o innych kobietach... Gdybyś u mnie zamieszkała, nie sprowadzałbym do domu żadnych kobiet. Nie mógłbym ci tego zrobić. Ale nie chciałbym także, żebyś ty się spotykała z kimś innym...

– Nie rozumiem cię.

– Mówię, że nie chcę, aby nasza znajomość się zakończyła. Może nie mam na myśli małżeństwa, ale myślę, że spokojnie możemy się spotykać. Gdybyśmy zamieszkali w Londynie, moglibyśmy się lepiej poznać i zobaczyć, jacy jesteśmy z dala od naszych rodzin. Moglibyśmy zrobić to po swojemu, bez presji i nacisku ze strony ojców.

Sophie poczuła, że na ramionach zrobiła jej się gęsia skórka. Luka proponował jej, żeby z nim była.

– Czy to wykluczałoby możliwość podjęcia przeze mnie pracy na statku?

– Sophie, jutro kończysz dziewiętnaście lat i nie widzę powodu, dla którego nie miałabyś zrealizować marzenia swojego życia. Tymczasem możesz pomóc mi w tym – rzucił jej prześcieradło.

Ujęła dwa rogi i zaczęła układać je po swojej stronie łóżka.

– Czy cokolwiek na świecie pachnie milej niż prześcieradło wysuszone na słońcu? – spytała z uśmiechem.

– Jest jedna taka rzecz – oznajmił, okrążając łóżko i podchodząc do niej. – Ty.

– I ty – odpowiedziała.

Ich pocałunek był długi i namiętny, ale w końcu musieli go przerwać. Usłyszeli kościelne dzwony wzywające na mszę. On sam nie

miał zamiaru na nią iść, ale wiedział, że Sophie powinna.

– Przyniosę ci sukienkę. Chyba nie chcesz się spóźnić.

– Zawsze się spóźniam.

– Gdy zamieszkamy w Londynie, będziemy mogli spędzać w łóżku... – Nie dokończył. Ręcznik, którym była przykryta, zaczął się zsuwać, a ona nie zrobiła nic, aby go powstrzymać. Bez słowa wziął ją w ramiona.

– Chcę cię pocałować tam – oznajmiła, pochylając głowę. Tym razem nie powiedział jej, że powinna teraz być gdzie indziej.

Pozwolił, by go całowała, lizła, ssała. Przymknął oczy, by nie uронić nic z tego, co czuł.

Razem pojedą do Londynu. Nauczą się swoich ciał, poznają się od początku do końca.

Świat należał do nich.

– Podoba ci się? – spytała, po czym nie czekając na odpowiedź, wzięła go do ust.

– Podoba. – Dla niego ta pieśczoć była znacznie bardziej intymna niż uprawianie seksu. Wsunął ręce w jej włosy. – Głębiej – polecił, a ona usłuchała.

Oplótł sobie jej włosy wokół dłoni i lekko pociągnął. Sophie była zachwycona.

– Mam teraz prosić? – spytała, odsuwając się nieco. – Czy teraz właśnie dostanę wszystko, czego chcę?

– Po co ci o tym powiedziałem? – Luka roześmiał się. – Czego chcesz?

– Czy Bella może z nami pojechać? Tylko dopóki nie stanie na własnych nogach.

– Sophie... – Bezskutecznie próbował wymyślić jakiś powód, dla którego miałyby to być niemożliwe, ale nic nie przyszło mu do głowy. Wiedział, że Sophie przyjaźniła się z Bellą od zawsze. Może byłoby jej przez to łatwiej zaaklimatyzować się w nowym środowisku? – Zgoda, może z nami jechać. A teraz wracaj do pracy.

Nie trzeba jej było dwa razy namawiać. Klęknęła na piętach, chwyciła go za pośladki i pochyliła się do przodu, pozwalając, by włosy zasłoniły jej twarz. Podobało jej się to, jak Luka bez ogródek mówił,

czego chce. Wzięła go tak głęboko, że omal się nie zakrztusiła. Luka zaklął. Cofnęła lekko głowę, zdając sobie sprawę, że on jeszcze nie skończył. Pochylił się i zanurzył twarz w jej włosach.

– Dzisiaj... Dzisiaj porozmawiam z twoim ojcem.

Ale nie teraz. Teraz musiał zrobić coś innego. Widok podnieconej Sophie doprowadzał go do szaleństwa. Pchnął ją na łóżko i uklęknął przy niej. Wiedział, że Sophie jest gotowa, że wystarczy chwila, żeby doprowadzić ją do orgazmu. Widział, jak jest wilgotna, obrzmiała, gorąca. Zanurzył głowę między jej nogi i zaczął ją pieścić językiem. Żałowała, że nie może tej chwili zatrzymać. To był czas, który należał tylko do nich. Czas czystego szczęścia. Bez wstydu, niepokoju o przyszłość i troski o dzień dzisiejszy.

I właśnie w tej chwili do ich świadomości doszedł jakiś hałas. Ktoś biegł po schodach na górę.

I nie była to jedna osoba.

W pierwszej chwili pomyślała, że to Malvolio wrócił wcześniej do domu, ale zdała sobie sprawę, że ludzi było więcej. Luka odruchowo przykrył ich prześcieradłem. Drzwi sypialni otworzyły się z łoskotem i policjanci wpadli do środka, krzycząc, żeby się nie ruszali.

– *Non muovetevi!*

Sophie zamknęła oczy. Luka został ściągnięty z łóżka na podłogę. Ktoś go uderzył.

– Nie ruszaj się – krzyknął w jej stronę. – Zostań na łóżku.

Kazał jednemu z mężczyzn podać jej ubranie, ale ten rzucił jej jedynie koszulę Luki.

– Nie w kościele? – W głosie mężczyzny dało się słyszeć drwinę.

– Nic nie mów – ostrzegł ją ponownie Luka. Do tej pory był spokojny, ale na widok tego, jak policjanci ściągnęli ręce Sophie do tyłu i założyli jej kajdanki, nie wytrzymał. – Dlaczego ją zakuliście?

– Nie wiem, co się dzieje... – Spojrzała Luce w oczy i nagle zrozumiała.

Chodziło o ich ojców.

– Nic nie mów. Załatwię ci prawnika.

Nagle znalazła się w piekle. Bezceremonialnie sprowadzono ją na dół i wepchnięto do samochodu. Z kościoła wyszli ludzie, żeby

podziwiać całe widowisko. To było okropne. Jedyne pocieszeniem była Bella.

– Przyniosę ci jakieś ubrania – krzyknęła i pobiegła do domu Sophie.

Nie miała czasu jej podziękować. Ktoś wepchnął ją do policyjnego samochodu.

– *Poutana...* – doszły ją szept. Ludzie, wśród których dorastała i którzy ją znali, teraz obrócili się przeciwko niej. Wkrótce miała zrozumieć, dlaczego.

W samochodzie poradzono jej, aby nie słuchała Luki, tylko powiedziała wszystko, co wie.

Milczała. Wiedziała, że nie zrobiła nic złego i wierzyła, że Luka wszystko wyjaśni. Oparła głowę o szybę. Dotknęła ręką ucha, w którym był kolczyk matki. Drugie było puste.

– Mój kolczyk... – Musi powiedzieć o nim Luce. Na pewno został gdzieś w sypialni albo na drodze.

Spojrzała na podłogę samochodu.

– Gdzie jest twój ojciec? – pytano ją, ale nic nie powiedziała. Utkwiła nic niewidzący wzrok w krajobrazie za oknem.

– Widzisz? – Spojrzała we wskazanym kierunku i dostrzegła Malvolia prowadzonego przez policjanta do radiowozu. – Zastanawiam się, gdzie jest Paulo. Zrobimy sobie małą rundkę. – Jednak zamiast drogą prowadzącą na plażę ruszyli małą uliczką w stronę hotelu. Tą samą uliczką szła zaledwie kilka godzin temu. Teraz uliczka była pełna ludzi, którzy walczyli między sobą, a gdzieś tam palił się ogień.

– Byłaś tu dziś po południu, prawda? – spytał ją policjant.

Bez słowa skinęła głową.

– Twój ojciec złożył im dziś rano wizytę – ciągnął policjant. – Trzecią z rzędu.

Nadszedł czas, żeby zaczęła mówić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Sophie Durante.

Słyszając swoje nazwisko, wstała.

Na ten proces czekała sześć długich miesięcy.

Po aresztowaniu została zwolniona następnego ranka, ale przeciw jej ojcu, Malvolio i Luce zostały wniesione oskarżenia.

Przez te pół roku mieszkała z Bellą i jej matką. Malvolio rządził Bordo Del Cielo nawet z więzienia. Dom jej ojca został przepisany na niego, aby zapłacić prawnikowi, który miał bronić Paula.

Jej samej pozwolono kilka razy zobaczyć się z ojcem.

Ona jednak wolałaby zobaczyć się z Luką.

Za każdym razem, kiedy była w więzieniu, miała nadzieję, że ujrzy go choć przez chwilę. W końcu nie była w stanie spojrzeć swojemu ojcu w oczy.

– Podczas procesu usłyszysz wiele różnych rzeczy – powiedział Paulo. – Niektóre z nich będą prawdą, ale większość to kłamstwa...

Sophie nie wiedziała, w co ma wierzyć.

W ich domu znaleziono biżuterię, która należała do ofiar różnych przestępstw.

Sophie wiedziała, że nigdy jej u nich nie było, bo przecież to ona sprzątała mieszkanie. Wiedziała jednak także, że jej ojciec, choć na pewno nie był mordercą, nie był też całkiem bez winy.

– Malvolio wysyłał mnie, żebym ostrzegał ludzi – próbował jej tłumaczyć. – Nie robiłem im nic złego.

– Spełniałeś jego rozkazy. Zastraszałeś ludzi. Dlaczego się na to zgodziłeś?

– Sophie, proszę...

– Nie! – Nie mogła tak po prostu ignorować faktów. – Zgodziłeś się dla niego pracować. I nie mów mi, że robiłeś to ze względu na mnie. Nigdy nie płacił ci za to wystarczająco dużo.

– Ty masz Lukę.

– Nie mów mi tylko, że zgodziłeś się na tę współpracę ze względu na to. Miałabym go niezależnie od tego, czy byś mi pomógł, czy nie.

Tego była pewna.

Prawie.

Nie mogła się doczekać końca procesu. Wtedy pojedą do Londynu... Zacznie się dla niej nowe życie, spełnią się marzenia.

Spojrzała na ojca. Sprawiał wrażenie przygaszonego, przegranego człowieka. Wiedziała, że musi wygrać ten proces dla niego. Musi stać przy nim niezależnie od okoliczności. Była jego jedyną rodziną.

– Po procesie będziesz mógł stąd wyjechać i zacząć nowe życie.

– Nie zostawię twojej matki!

– Ona nie żyje od szesnastu lat, tato! Ja w każdym razie stąd wyjeżdżam. Zamieszkam w Londynie z Luką. Chcę się wynieść z tego miejsca i od tych ludzi, którzy mnie osądzili. – Przejechała nerwowo językiem po wargach. Musiała coś ojcu powiedzieć. – Ty też usłyszysz o mnie w sądzie rzeczy, które ci się nie spodobają. Tego popołudnia, kiedy to wszystko się wydarzyło, Luka i ja... Byliśmy ze sobą.

– Sophie, ty i Luka jesteście prawie zaręczeni. Nie masz się czego wstydzić. Wejdz do sądu z wysoko podniesioną głową.

Kiedy ojca odprowadzono do celi, Sophie jak zawsze spytała, czy może się zobaczyć z Luką.

Oprócz niej nie miał nikogo. Jego matka zmarła pięć lat temu, a ojciec sam siedział w areszcie.

Powiedziano jej, że został przeniesiony do jednoosobowej celi i ma zakaz odwiedzin.

Wróciła autobusem do Bordo Del Cielo i ruszyła ulicą do kawiarni Teresy. Mieszkańcy miasteczka ostentacyjnie jej unikali. Gdyby nie Bella i jej matka, nie miałyby się gdzie podziać.

Gdyby nie Luka, wcale by jej tu nie było.

Była wściekła na ojca i czasami miała ochotę wsiąść w najbliższy samolot i zostawić go samego. Po tym wszystkim, co zrobił, wcale nie należało mu się jej wsparcie.

Ale Luka...

To ze względu na niego wciąż tu tkwiła.

Zatrzymała się przed sklepem jubilerskim Giovanniego, żeby spytać o zgubiony kolczyk. Wciąż miała nadzieję, że ktoś go odnajdzie i przyniesie do jubilera.

Giovanni potrząsnął przecząco głową i zniknął we wnętrzu sklepu. Nikt nie chciał być z nią widziany.

Spojrzała na rozłożone na wystawie pierścionki. Jeden przykuł jej uwagę. Diament osadzony w obrączce z czerwonego złota. Nie potrafiła powstrzymać wyobraźni. Chciałaby zobaczyć ten pierścionek na swoim palcu.

Chciałaby zaręczyć się z Luką.

Jej myśli wciąż do niego wracały.

Nie miał nikogo.

Miał ją, ale nie pozwolono im się zobaczyć. Pozostawało jej zrobić to, co powiedział ojciec: pójść na proces z wysoko podniesioną głową. Nie ma się czego wstydzić.

Jest tutaj tylko ze względu na Lukę.

Próbowała.

Dziś miała zeznawać jako świadek. Choć była pełna niepokoju o ojca i o to, że zostaną wyciągnięte intymne szczegóły tamtego dnia, cieszyła się, że zobaczy Lukę.

I tak było.

Jak tylko weszła na salę rozpraw, dostrzegła go. Spojrzał na nią i lekko się uśmiechnął, żeby jej dodać otuchy. Miała wrażenie, że zeszczuplał, a jego rysy się wyostrzyły. Miał krótko ostrzyżone włosy, a w jego oczach dostrzegła złość.

Zaczął się przepytывanie. Na szczęście te najbardziej kłopotliwe pytania okazały się wcale nie tak natarczywe, jak się spodziewała.

– Wiedziała pani o tym, że Teresa była zdenerwowana w tym dniu, kiedy poszła pani po zakupy?

– Słucham?

– Pytała pani ojca, dlaczego tak się zachowała?

– Wspomniałam mu o tym, kiedy wróciłam do domu. Sądziłam, że może to mieć związek z faktem, że miałam zostać synową Malvolia...

– Proszę odpowiedzieć na pytanie.

Sophie zmarszczyła brwi. Miała tego samego prawnika co Malvolio i Luka, a ojciec innego. Jednak nawet on nie zadawał stosownych pytań.

– Te „pamiątki”, które, jak twierdzi policja, zostały znalezione

w naszym domu... – Chciała wyjaśnić, że w ich domu nigdy nie było przedmiotów pochodzących od zmarłych osób lub ze zniszczonych domów. Że to ona sprzątała i na pewno wiedziałaby, gdyby coś takiego się w nim znajdowało.

– Wrócimy do tego później – mówił prawnik jej ojca, ale nigdy z nią o tym nie rozmawiał.

Opuściła stanowisko dla świadka i usiadła, by przysłuchiwać się dalszym przesłuchaniom.

Następny był Malvolio. Pytania, jakie mu zadawano, były całkowicie bezpieczne i odpowiadał na nie z miną świętego. Kiedy schodził, na jego twarzy gościł arogancki uśmiech.

Po nim miejsce dla świadków zajął Paulo. Sprawiał wrażenie słabego i niepewnego. Wstała i krzyknęła, ale Bella pociągnęła ją za rękę.

– Uspokój się, bo cię wyproszą.

– To nie jest fair.

Nic tu nie było fair.

Jej ojciec zeznał, że jego druga wizyta u kogoś w domu oznaczała kłopoty. Rachunki musiały być zapłacone.

Trzecia wizyta to było ostateczne ostrzeżenie.

– Nie miałem wyboru. Musiałem robić to, co kazał mi Malvolio.

To była słaba wymówka.

A potem zeznawał Luka.

Był w ciemnym garniturze i krawacie. Wyglądał blado. Uwolnił ramię z uścisku prowadzącego go strażnika.

Nie będzie kłamał, by ratować ojca.

Nie miał zamiaru mówić nieprawdy.

Chciał się odciąć od tego, co robił Malvolio, dlatego będzie mówił prawdę i tylko prawdę.

Prawda nie może go zranić.

Tak przynajmniej sądził.

Skinął głową swojemu przyjacielowi Matteo, który przychodził każdego dnia, by wspierać go na duchu. Potem przeniósł wzrok na Sophie. Starał się przekazać jej spojrzeniem, że ma wszystko pod kontrolą.

Jednak już dziesięć minut po rozpoczęciu zeznań zaczął zmieniać front.

– Czy obawy dotyczące interesów Paula miały jakiś wpływ na pańską decyzję o tym, by nie zaręczać się z Sophie Durante?

Na widowni rozległ się szmer. Bella ujęła przyjaciółkę za rękę.

– Sophie i ja podjęliśmy decyzję, że na razie chcemy zaplanować naszą przyszłość oddzielnie – odparł wyraźnym głosem.

– Do tego jeszcze wrócimy, a tymczasem proszę o odpowiedź na zadane pytanie. Czy to, czym zajmował się Paulo, miało wpływ na pańską decyzję?

– Nigdy nie zastanawiałem się zbyt nad tym, co robi Paulo – dopowiedział Luka.

– Czy Sophie wspominała, że jest zaniepokojona interesami, jakie prowadził jej ojciec?

Spojrzał przelotnie na Sophie. Przysięgał mówić prawdę, ale nie mógł wykorzystać jej własnych słów przeciw jej ojcu.

– Nie, nic mi na ten temat nie mówiła.

– O czym rozmawialiście tamtego dnia?

– Naprawdę nie pamiętam.

– Czy dlatego, że byliście sobą zbyt zajęci w łóżku? – Luka już wiedział, że jego prawnik pracuje dla Malvolia. On sam nie miał nic do ukrycia, więc aby ratować swojego klienta, prawnik mógł jedynie poświęcić Paula.

– Z tego, co mi wiadomo – ciągnął prawnik – tamtego popołudnia powiedział pan ojcu, że zamierza skończyć znajomość z Sophie, tak?

– Tak, ale...

– Malvolia to zmartwiło. Doszło do tego, że kiedy wspomniał o kobiecie, którą dla pana wybrał, wdaliście się w bójkę. Powiedział pan, że nie zamierza poślubić prostej dziewczyny, jaką dla pana wybrał. Zgadza się?

Sophie zamknęła oczy, po czym otworzyła je, gdy Luka się odezwał, przyznając, że tak wtedy powiedział.

– Chciałem oddzielić się od ojca...

Nie dane mu było skończyć.

– Powiedział pan ojcu, że woli kobiety bardziej wyrafinowane,

takie, jakie poznał pan w Londynie. Mimo to przyjmuje pan w swoim domu Sophie Durante...

– Mój ojciec wezwał ją do naszego domu, aby móc podrzucić do domu Paula te błyskotki. – Teraz już wiedział, co zaszło. Przez te sześć miesięcy miał dużo czasu na myślenie. Był pewien, że ojcu wcale nie zależało na tym, aby połączyć go z Sophie. Chodziło mu o coś zupełnie innego.

Tyle tylko, że nikt nie chciał go słuchać.

– Sophie Durante usłyszała, że chce pan zerwać z nią znajomość. Pojawiła się w pańskim domu w niedzielę po południu, aby odwieść pana od tego zamiaru i w rezultacie wyładowaliście państwo w łóżku. Chyba że uprawialiście seks w kuchni.

– Nie.

– Twierdzi pan, że nic się nie wydarzyło w kuchni?

– Jak już powiedziałem, wdałem się w bójkę z ojcem. Sophie opatrzyła mi ranę nad okiem...

– Rozumiem, tak mocno pan krwawił, że nie miała wyjścia, jak tylko zdjąć sukienkę, aby zatamować krwawienie? – ironizował prawnik. Sophie siedziała czerwona jak piwonia, upokorzona i zawstydzona. Zebrani w sądzie ludzie głośno się śmiali.

– Mój ojciec zasugerował, że Sophie przyjechała, zanim powiedziałem mu, że nie chcę zaręczyn. Chodziło mu o to, żeby nie było jej w domu, by mógł...

– Czy Sophie Durante też chciała wyjść z domu? – przerwał mu prawnik. – Czy Sophie obawiała się, że jej ojciec jest zaangażowany w kryminalną działalność? Czy wspominała panu, że chce od niego uciec?

Luka poczuł, że po plecach spływa mu zimny pot. Robił wszystko, co mógł, by zachować spokój i przedstawić swoją wersję wydarzeń, ale żadna odpowiedź nie była odpowiednia.

Zrozumiał, że został wykorzystany, by zdyskredytować Paula.

– Nie.

– Przypominam, że zeznaje pan pod przysięgą.

– Nic takiego nie mówiła – głos Luki był wyraźny i spokojny.

– Ale powiedział pan ojcu, że nie zamierza się zaręczać i żenić

z Sophie Durante?

– Tak.

– Sophie również pan to powiedział, tak?

– Tak.

– Luka – prawnik spojrzał na swojego klienta, którego ojciec płacił mu bająnskie honorarium. – Jak może się pan spodziewać, że sąd uwierzy w to, że nie było żadnej rozmowy...

– Byliśmy zajęci...

– Po tym jak skończyliście robić to, co robiliście?

– Tak było.

– Nie rozmawialiście o jej ojcu?

Luka zrobił to, co należało.

– Nie rozmawialiśmy wiele.

– To nie ma żadnego sensu.

Prawniki miał zamiar dążyć do tematu, ale Luka go uprzedził. Zwrócił się bezpośrednio do sędziego.

– Myślę, że Sophie chciała mnie uwieść, żeby mnie zmusić do zmiany zdania. Skorzystałem więc z okazji, jaka się nadarzyła. – Przeniósł wzrok na przysięgłych, a potem z powrotem na sędziego. – Czy sądzimy teraz moje libido?

Po sali gruchnął śmiech.

Kiedy Luka schodził z miejsca, w którym zeznawał, nie patrzyła na niego.

Luka wiedział, że cytując słowa Sophie, być może uratował jej ojca przed skazującym wyrokiem.

Ale wiedział też, że to zeznanie również dobrze mogło oznaczać dla nich koniec wszystkiego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mijały kolejne dni, a Sophie wciąż nie mogła się zmusić do tego, aby na niego spojrzeć.

– On wcale tak nie myślał – przekonywała ją Bella. – Po prostu ten prawnik nie zostawił mu innego wyboru.

Gdziekolwiek się pojawiała, ludzie szeptała za jej plecami, ale teraz, kiedy miał zostać ogłoszony wyrok, nikt się nie śmiał. Wszyscy byli świadomi faktu, że półroczna przerwa, jaką mieli od rządów Malvolia, może się wkrótce skończyć.

– Luka Romano Cavaliere: *non colpevole*.

Pomimo urazy, jaką do niego żywiła, Sophie odetchnęła z ulgą. Nie spodziewała się, że będzie w tej chwili na nią patrzył, ale tak właśnie było. Przez chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu.

Skinął jej głową, dając w ten sposób do zrozumienia, że zaraz jej wszystko wyjaśni, zaraz z nią będzie.

– Za chwilę ogłoszą wyrok Malvolia – szepnęła Bella.

– Malvolio Cavaliere: *non colpevole*.

– Nie! – Bella nie mogła powstrzymać okrzyku. Sophie ścisnęła ją za rękę.

Zgromadzeni w sądzie ludzie zaczęli klaskać, chcąc za wszelką cenę okazać lojalność w stosunku do tego, który ich gnębił. Sophie pochyliła głowę, starając się powstrzymać szloch.

Wiedziała, co teraz nastąpi.

Paulo Durante: *colpevole*.

Jej ojciec został skazany. Zostanie przewieziony na kontynent, gdzie odsiedzi wyrok.

Sophie wiedziała, że jej ojciec tego nie przeżyje.

Patrzyła, jak strażnicy go wyprowadzają. I choć wciąż była na niego zła, nie mogła powstrzymać okrzyku.

– Będę przy tobie!

Będzie.

Wyszły z sądu i Sophie, nie czekając na Lukę, ruszyła do domu Belli, żeby się spakować.

– Jadę do Rzymu, żeby być blisko niego. Ty też powinnaś wyjechać.

– Nie mogę zostawić matki.

– Na pewno cię zrozumie...

– Nie mogę, Sophie. Jest zbyt chora.

Rozległo się pukanie do drzwi i Bella poszła otworzyć.

– Nie – powiedziała Sophie, kiedy Bella wróciła. – Nie chcę go widzieć.

– To nie był Luka – powiedziała Bella. – Pino przyniósł dla mnie wiadomość. Dziś w nocy ma być w hotelu wielka impreza. Mam przyjść do pracy do baru.

– Nie! Jedziesz ze mną do Rzymu!

– Nie mogę zostawić matki. Wiem, że musisz wyjechać, żeby zająć się ojcem. Wszyscy wiedzą, że to Malvolio jest winien, ale nikt tego nie powie na głos. – Bella zaczęła płakać. – Nie chcę, żeby Malvolio był moim pierwszym. Twoim zdaniem powinnam powiedzieć mu „nie”, ale to nie jest takie proste.

– Wiem o tym. – Sophie objęła przyjaciółkę.

– Kiedy moja matka odejdzie, przyjadę do ciebie do Rzymu. Ale nie teraz. Muszę tu z nią zostać, tak jak tym musisz być ze swoim ojcem.

W tym momencie rozległo się kolejne pukanie do drzwi. Po chwili Bella oznajmiła jej, że przyszedł Luka.

– Nie mam mu nic do powiedzenia.

– Powiedział, że nie odejdzie, dopóki z tobą nie porozmawia.

Sophie wiedziała, że tak będzie.

Nie mogła zapomnieć tego, co powiedział w sądzie. Ponadto była przerażona tym, co czeka jej ojca. Nie rozmawiała z Luką od pół roku.

Wyszła z sypialni do małego holu.

– Gratulacje – odezwała się na jego widok. – Obaj z ojcem zostaliście uniewinnieni, podczas gdy mój ma odsiedzieć wyrok. Pytam, gdzie tu sprawiedliwość?

– Nie ma sprawiedliwości. Możesz się ze mną przejść?

– Po prostu powiedz mi, co masz do powiedzenia, i idź sobie.

– Nie tutaj.

– Nie mam przed Bellą tajemnic. Ufam jej bardziej niż tobie.

– Doskonale wiesz, dlaczego musiałem powiedzieć to, co powiedziałem.

W głębi duszy wiedziała. Dlatego krzyknęła Belli, że na chwilę wychodzi.

Ruszyli w stronę plaży, początkowo wcale się do siebie nie odzywając. Minęli Brezza Oceana, przed którym zaczęły się już zbierać samochody z kwiatami i cateringiem. Szykował się wielki jubel.

Bella będzie stała za barem nie tylko dzisiaj, ale każdego wieczora, kiedy zażyczy sobie Malvolio.

– Masz zamiar pojawić się na tej imprezie? – przerwała panującą ciszę.

– Nie. Nie chcę mieć nic wspólnego z moim ojcem.

Weszli na wąską ścieżkę prowadzącą do małej zatoczki, znanej jedynie tutejszym mieszkańcom.

Dziwnie się czuła, idąc z nim, bo zazwyczaj bywała tu jedynie z Bellą. Powiedziała mu to.

– Uważałyśmy, że to nasze sekretne miejsce.

Luka nawet nie próbował podtrzymać tej nic nieznaczącej rozmowy. Nie po to tu przyszedł.

– Sophie, jutro wyjeżdżam do Londynu. Chcę, żebyś ze mną pojechała. I Bella też. Matteo też ma zamiar wyjechać, choć nikt jeszcze o tym nie wie. Dziś będzie udawał, że świętuje wraz z resztą miasteczka, a jutro wyjeżdża.

– Bella nie może zostawić matki.

– Będzie musiała.

– Nie robi tego. Właśnie z nią rozmawiałam i powiedziała mi, że nie może wyjechać. Rozumiem ją. Musi pracować, by opłacić rachunki za dom. Dom, który jeszcze niedawno do nich należał, zanim twój ojciec nie przejął go od nich, żeby „pomóc” zapłacić za leczenie matki.

Luka doskonale o tym wszystkim wiedział, ale kiedy usłyszał to z ust Sophie, poczuł nagłą złość. Ze wszystkich sił starał się nad nią zapanować.

– Muszę ją wspierać.

– Sophie, pojedziesz ze mną do Londynu?

– Nie. Chcę być blisko mojego ojca. Zamierzam zamieszkać

w Rzymie.

– Gdybyś zamieszkała ze mną w Londynie, mógłbym płacić za twoje przeloty do Rzymu.

– Nie chcę, żebyś za mnie płacił – oznajmiła stanowczo. – Jesteś nie mniej arogancki niż twój ojciec. Powiem ci coś, wolę pracować z Bellą w barze jako *poutana*, niż pojechać z tobą do Londynu. Masz pojęcie, jak się czułam, stojąc w sądzie i słuchając twoich słów?

– Sophie – chwycił ją za ramię i odwrócił przodem do siebie. – Doskonale wiesz, dlaczego to powiedziałem. Zrobiłem wszystko, co mogłem, żeby to, czego dowiedziałem się od ciebie, nie miało wpływu na wyrok twojego ojca.

Ona jednak nie chciała go słuchać.

– Jedź sobie do Londynu, Luka, i baw się ze swoimi modelkami, które chcą cię tylko ze względu na twoje pieniądze i na to, jak wyglądasz. Jesteście siebie warci. Korzystaj z tego, co dał ci ojciec.

– Nic mi nie dał.

– Daj spokój. Sama dam sobie radę lepiej, niż gdybym była z tobą.

– Jesteś tego pewna?

– Jak najbardziej.

Luka potrząsnął głową.

– Spędziłem w więzieniu pół roku, z czego dwa miesiące w oddzielnej celi. Tylko myśl o tym, że cię zobaczę, trzymała mnie przy życiu.

Miał dużo czasu na myślenie i myślał tylko o niej. O pachnących słońcem prześcieradłach i przyszłości, która ich czeka. Z więzienia poszedł prosto do jubilera. Sklep był zamknięty, ale odnalazł Giovanniego w domu i poprosił, by otworzył. Kupił klejnot, którego najbardziej pragnął.

Przyszłość z kobietą, którą kochał.

– Co dokładnie powiedziałaś swojemu ojcu? – naciskała Sophie. – Chciałabym to usłyszeć.

Ona, zamiast patrzeć w przyszłość, zagłębiała się w przeszłości.

– Zostałem uznany za niewinnego, ale nigdy nie myślałem, że będę ponownie sądzony przez ciebie. Skłamałem pod przysięgą i zrobiłem to dla ciebie.

– Nie interesują mnie twoje kłamstwa. Dla mnie ważne jest to, co było prawdą. Jedź do Londynu, Luka i zajmij się swoimi kobietami. Nie potrzebna ci taka prostytutka jak ja...

To te słowa zabolą ją najbardziej. To one sprawiły, że miała ochotę skryć się gdzieś przed ludzkimi spojrzeniami na zawsze. Zamiast tego stanęła do walki. To, co powiedział o niej Luka do swojego ojca, napawało ją większym wstydem, niż gdyby stanęła naga przed całym miasteczkiem.

– To nie było kłamstwo pod przysięgą, Luka.

– Pokłóciłem się z ojcem. Wiem, że to, co wtedy powiedziałem, było złe. Zrozumiałem to, jak tylko otworzyłem drzwi i ujrzałem cię stojącą w nich, taką piękną...

Nieświadomie znów ją zranił. Nie wiedział o tym, że tamtego dnia miała na sobie najpiękniejszą ze swoich sukienek. Być może gdyby poznał prawdziwą Sophie, nie pomyślałby, że jest taka piękna.

Nie pozwoli mu się poniżyć.

– Nigdy ci tego nie wybaczę. Nigdy nie zapomnę wstydu, jaki odczułam, gdy mój pierwszy kochanek nazwał mnie wieśniaczką.

– Cóż, jak widzę wiele się nie pomyliłem. – Zadał jej cios poniżej pasa. – Naprawdę myślisz, że w pierwszą noc po wyjściu z więzienia mam ochotę stać tu i kłócić się z tobą? Chcę pić szampana, Sophie. Chcę się śmiać i bawić z pięknymi kobietami.

– I?

– I to właśnie zrobię – oznajmił, odchodząc.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie czuł niczego.

Siedział w samochodzie, który wiozł go z lotniska do Bordo Del Cielo na pogrzeb ojca.

Owszem, było mu żal.

Ale nie Malvolia.

Minęło pięć lat, odkąd był tu ostatni raz.

Co nie oznacza, że nie wracał myślami.

Samochód skręcił i jego oczom ukazało się morze. Kolejny zakręt i oto znalazł się w krainie dzieciństwa. Kościół, domy, rzeka, ulice, wszystko, co tak dobrze pamiętał. Wspomnienie wakacji i świąt Bożego Narodzenia, kiedy miał przed sobą całe życie i kiedy wciąż wierzył, że jego przyszłość jest powiązana z Sophie.

On sam sprzeniewierzył się tej obietnicy.

Dziś miał zostać pochowany jego ojciec, ale on nie odczuwał żalu po nim. Żałował jedynie, że tak mało czasu dane mu było spędzić z Sophie. Nie mógł o niej zapomnieć. Wielokrotnie wyobrażał sobie, że polecili razem do Londynu i rozpoczęli wspólne życie.

Kiedy wszedł do kościoła, skonstatował, że nie ma w nim prawie nikogo. Nikt nie tęsknił za Malvoliem i nikt nie przyszedł go pożegnać.

Dostrzegł jedynie Angełę, ich gospodynię. Skinął jej głową na powitanie i ruszył do przodu. Idąc, usłyszał, że otworzyły się drzwi kościoła. Odwrócił głowę, ponieważ nadzieja umiera ostatnia.

Niestety, to był tylko Pino. Nie był już chłopcem tylko młodym mężczyzną. Zajął miejsce w jednej z ławek, witając Lukę skinieniem głowy.

Sophie nie przyszła, chociaż powinna. Zależało jej na nim, więc tego dnia powinna być przy nim.

Nie było jej, podobnie jak nie było nikogo innego z miasteczka.

Pino wyszedł zaraz po mszy. Luka podziękował księdzu i podszedł do Angeli.

– Przygotowałam w domu coś do jedzenia. Nie miałam pojęcia, czy w ogóle ktoś się zjawi.

– Pomimo całego swojego bogactwa nie miał nic – podsumował Luka. – Nic, co ma jakiegokolwiek znaczenie.

– Myślałam, że przyjedzie Matteo. Słyszałam, że nieźle sobie radzi.

– Wyjechał w interesach na Bliski Wschód. Miał zamiar zjawić się na pogrzebie, ale powiedziałem mu, żeby tego nie robił.

Powinien już iść.

Czekała go przeprawa z prawnikami. Wiedział, że jego ojciec był właścicielem domu Belli i Paula. Podobnie jak wielu innych.

Nic dziwnego, że kościół był praktycznie pusty. Jak tylko stąd wyjedzie, ludzie zaczną świętować koniec panowania Malvolia.

Będą mieli prawdziwy powód do świętowania, kiedy się dowiedzą, co ustalił ze swoimi prawnikami.

Nie chciał niczego po ojcu. Zajmie to trochę czasu, ale w końcu wszystkie domy, które zawłaszczył ojciec, trafią do prawowitych właścicieli. Mieszkańcy Bordo Del Cielo dowiedzą się o tym dopiero jakiś czas po jego wyjeździe.

Kiedy wsiedli do samochodu, Luka spojrzał na zmęczoną, napiętą twarz Angeli.

– Kiedy będę musiała się wyprowadzić?

– Jeśli chcesz, możesz w tym domu mieszkać do śmierci. Postanowiłem zapisać dom tobie.

– Luka! – Angela potrząsnęła głową. – Bordo Del Cielo to popularna miejscowość, ceny nieruchomości są tu bardzo wysokie.

– To twój dom. Mam nadzieję, że teraz będziesz w nim szczęśliwa.

– Uśmiechnął się. – Chciałbym, żebyś tu została. Przynajmniej przez jakiś czas.

– Sama nie wiem... Mam kilka dobrych wspomnień, ale...

– Proszę.

On też miał dobre wspomnienia, które kojarzyły się z tym domem. A przynajmniej jedno.

Nie był tu od dnia aresztowania. Po wyjściu z więzienia nie wrócił do domu, nie poszedł celebrować do hotelu, tylko siedział na plaży, rozważając słowa Sophie.

Wszedł do kuchni, przypominając sobie, jak Sophie siedziała na kuchennym blacie.

– Rozejrzę się trochę – oznajmił, ruszając po schodach do swojego dawnego pokoju.

Nic się w nim nie zmieniło. Zamknął oczy, przypominając sobie popołudnie, w którym to wszystko się wydarzyło.

Pomyślał o planach, jakie mieli, i o nadziejach na przyszłe życie.

Teraz, kiedy miał już za sobą kilka lat doświadczeń, wiedział, że to, co im się wówczas przydarzyło, mogło być początkiem prawdziwej miłości. Przez te wszystkie lata nie przeżył z żadną z kobiet niczego podobnego. Nie chodziło tylko o świetny seks. Sama świadomość, że rozważał z nią wspólną przyszłość, dowodziła, że jest to coś zupełnie wyjątkowego.

Otworzył szufladę szafki przy łóżku, nie spodziewając się znaleźć w niej nic szczególnego. Jednak na widok tego, co w niej zobaczył, aż usiadł na łóżku.

Kolczyk Sophie. Cienkie złote kółko z malutkim brylantem. Widok tego klejnociku znów przywołał falę wspomnień. Pamiętał, jak stała w drzwiach, a drobny kamień błysnął w słońcu.

Powinna być dziś przy nim. Jeśli jej na nim zależało, powinna stanąć u jego boku, czyż nie?

– Widziałeś ją od tamtej pory? – Głos Angeli wyrwał go z zamyślenia.

– Kogo?

– Kobietę, która została ci przeznaczona. Kobietę, która została wyprowadzona z tego domu w twojej koszuli na oczach całego miasta. Kobietę, którą w sądzie tak zawstydziłeś. Jestem pewna, że nie muszę przypominać ci jej imienia.

– Nie miałem wyboru. Musiałem to powiedzieć.

– Wiem.

– Ale Sophie miała mi to za złe.

– Była wtedy taka młoda.

– Najbardziej przejęła się tym, co powiedziałem na jej temat ojcu i co powtórzyłem jej na plaży w dniu, w którym zwolniono mnie z aresztu.

– Sophie tak bardzo przypomina swoją matkę. Rosa potrafiła zabić kogoś wzrokiem... Pamiętam, jak się tu pojawiła, krzycząc do Malvolia,

żeby zostawił jej rodzinę w spokoju...

Luka, choć był wtedy małym chłopcem, pamiętał tę wizytę.

– Ty, kiedy wyszedłeś z aresztu, też byłeś młodszy. Kierowały tobą emocje i trudno się temu dziwić.

Luka skinął głową.

– Więc widziałeś ją od tamtej pory?

– Miałem zwyczaj siadania w samochodzie przed więzieniem Paula, w nadziei, że ją zobaczę. Dopiero później dowiedziałem się, że był w szpitalu.

– Nigdy go nie odwiedziłeś?

– Nie mógłbym spojrzeć mu w twarz. Kiedy się dowiedziałem, że został skazany na czterdzieści trzy lata więzienia... – Wzruszył ramionami. – To nie on powinien siedzieć w tym więzieniu.

– Paulo nie był całkiem bez winy.

– Wiem. Nie mam pojęcia, jakiego haka miał na niego mój ojciec, ale jedno jest pewne: był od niego zależny. W każdym razie nie zasłużył sobie na tyle lat więzienia. To mój ojciec powinien tam siedzieć.

– I nigdy już nie widziałeś Sophie?

– Nie. Zupełnie, jakby się rozplynęła w powietrzu.

– Musiała odwiedzać swojego ojca.

Luka skinął głową.

– Może ja też powinienem to zrobić.

Teraz był starszy i miał w sobie dość siły, by porozmawiać z Paulem.

Może istniała dla niego i Sophie jeszcze jedna szansa? Mimo upływu lat nie potrafił o niej zapomnieć.

– Postanowiłem odwiedzić Paula i zawrzeć z nim pokój. I chcę odszukać Sophie.

– Może on wie, gdzie jest jego córka.

– Mam jej kolczyk i chcę go jej zwrócić. – Uśmiechnął się. Powrót do domu nie był powodem do radości, ale dziś przynajmniej podjął pewną decyzję.

Sophie zasługiwała na to, by dostać kolejną szansę.

– Może wyszła już za mąż? – powiedziała Angela. – Może...

– Muszę się tego dowiedzieć.

Niewiedza go dobijała.

Chciał się upewnić, czy istnieje dla niego i Sophie jakaś przyszłość. Dopił kawę i wstał.

– Wracam do Londynu.

– Nie chcesz najpierw przejrzeć jego rzeczy?

– Weź, co ci jest potrzebne, a resztę rozdaj.

– A biżuteria? Nie chcesz nawet tego?

– Nie. – Luka zdecydowanie pokręcił głową. Chciał powiedzieć Angeli, żeby ją sprzedała, ale zawahał się. Część tych klejnotów na pewno nie została zdobyta w uczciwy sposób i nie chciał, aby ta dobra kobieta miała z tego powodu jakieś kłopoty.

– Jadąc na lotnisko, zajrzę do Giovanniego. Niech on coś z tym zrobi – postanowił.

Angela odprowadziła go do sypialni Malvolia.

Niczego stąd nie chciał.

Otworzył pudełko i spojrzał na jego zawartość. W pewnym momencie serce zaczęło mu bić szybciej.

– Zostaw mnie na chwilę samego – poprosił.

Angela w milczeniu wyszła z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

Luka drżącą ręką wyjął z ciężkiego pudełka prosty złoty krzyżyk zawieszony na łańcuszku.

Tak, pamiętał Rosę.

Zrozumiał, że ten łańcuszek dostał się w ręce ojca po jej śmierci.

Czy Paulo o tym wiedział?

Spojrzał na drzwi.

A Angela?

Zrobiło mu się niedobrze. Pamiętał krzyki Rosy, pamiętał, jak mówiła, że nigdy nie odda ojcu swojego domu.

Następne wspomnienie?

Pogrzeb. Paulo trzymający w ramionach dwuletnią Sophie, która była zbyt mała, by rozumieć, co się wokół niej dzieje.

Pamiętał, jak ojciec zapewniał zebranych w kościele, że będzie wspierał swego przyjaciela Paula i małą Sophie.

A to przecież on był odpowiedzialny za śmierć Rosy.

Czy tym właśnie szantażował Paula? Czy ojciec Sophie robił, co mu kazano, aby chronić przed Malvoliem swoją córkę?

Biedny człowiek.

Zawsze uważał go za słabego.

Teraz go rozumiał. Zrobił wszystko, co mógł, by chronić swoje dziecko. Za wszelką cenę musiał mu pomóc wyjść z więzienia.

Zarudni najlepszych prawników. Wynajmie w Rzymie mieszkanie, żeby osobiście wszystkiego dopilnować.

Zrozumiał, że nie zdoła skontaktować się z Sophie.

Nie było dla nich drugiej szansy. Zbyt dobrze ją znał. Nigdy mu nie wybaczy, jeśli się dowie, że to jego ojciec zabił Rosę.

Nigdy.

Nie było dla nich przyszłości. Schował do kieszeni łańcuszek i ruszył do drzwi.

Jedynie, co mógł zrobić, to wywalczyć dla Paula zwolnienie z więzienia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Widziałam Lukę.

Sophie od zawsze spodziewała się usłyszeć te słowa, ale teraz, kiedy padły z ust Belli, przez dłuższą chwilę nie wiedziała, jak zareagować. W milczeniu kontynuowała sianie łożka.

Wiedziała, że Bella chce z nią porozmawiać. Wynajmowały razem małe mieszkanie w Rzymie i pracowały w luksusowym hotelu Fiscella w samym centrum miasta. Ich szef Marco początkowo nie chciał im pozwolić pracować razem, wiedząc, że pochodzą z tego samego miasteczka na Sycylii, ale braki personelu zmusiły go do zmiany zdania. Udowodniły mu, że jego obawy były bezpodstawne. Choć nigdy nie mogły się ze sobą nagadać, pracowały dobrze.

Teraz jednak Sophie milczała.

– Pojechałam po listę gości i zobaczyłam go w windzie.

– Nie ma go na naszej liście? – spytała zaniepokojona Sophie.

– Sądząc po tym, jak był ubrany, dostał pokój na jednym z górnych pięter – oznajmiła Bella.

A to oznaczało, że wie dzie mu się dobrze. Górne piętra były zarezerwowane dla najbogatszych gości.

Minęło pięć lat, odkąd widziała go ostatni raz.

Pięć lat od ich spaceru na plaży.

Dowiedziała się, że kilka miesięcy temu zmarł Malvolio. U jej ojca zdiagnozowano śmiertelną chorobę. Potem dowiedziała się z gazet, że Luka kupił mieszkanie w Rzymie i dzielił swój czas między Włochy, a Londyn.

Bała się, że spotka go na ulicy ubrana w strój pokojówki. Jednak spotkanie go tu, w hotelu, było jeszcze gorszą ewentualnością.

– Dlaczego miałby nocować w hotelu, skoro ma w Rzymie mieszkanie?

– Nie mam pojęcia, ale to był na pewno on.

Kiedy przeczytały o tym, że kupił tu apartament, obejrzały go w internecie. Sophie mogła sobie wyobrazić, że jest tam razem z nim i robiła to nader często.

- Rozpoznał cię? – spytała, ale Bella tylko się roześmiała.
- Chyba nie sądzisz, że patrzył na pokojówkę? Było mnie całkiem dobrze widać, ale nawet nie spojrzał w moją stronę.
- Nie chcę, żeby mnie tu zobaczył. Nie chcę, żeby wiedział, że cały czas jestem tylko pokojówką. Co zrobię, jeśli będę musiała zanieść mu posiłek?
- Nie masz się czego wstydzić.
- Nie wstydzę się, ale nie chcę sprawić mu tej satysfakcji, że tak niewiele osiągnęłam.
- Nie bój się, słyszałam, że dziś po południu jedzie do Londynu.
- To dobrze.
- Co jeszcze chciałabyś wiedzieć?
- Nic. – Sophie potrząsnęła głową. – Nie chcę o nim nic wiedzieć. Ani o nim myśleć.

Prawda była taka, że myślała o nim nieustannie. Każdej nocy, kiedy wycieńczona pracą kładła się do łóżka, on już tam był. Każdego ranka, kiedy się budziła, jej myśl biegła ku niemu. Wspominała wspólne dzieciństwo i to upojne popołudnie, które spędzili w jego domu.

W ciszy dokończyły ścielenie wielkiego łóżka i Bella poszła do łazienki, podczas gdy ona zajęła się odkurzeniem mebli.

Nie chciała zadawać pytań. Chciała, aby to był taki sam dzień jak każdy inny, choć oczywiście po tym, co usłyszała, nie było to możliwe.

Weszła do łazienki. Widząc ją w lustrze, Bella się uśmiechnęła.

- Był z nim ktoś?
 - Kobieta – powiedziała łagodnym głosem Bella.
 - Była piękna? – chciała wiedzieć Sophie.
 - Nie przyjrzałam się dokładnie.
 - Bella, chcę znać prawdę.
- Bella westchnęła i skinęła głową.
- Tak, była piękna.
 - Ma jakieś imię?
 - Zwracał się do niej Claudia.
 - A jak on wyglądał?
 - Dobrze.
 - Bardzo dobrze?

– Ostatnim razem, kiedy go widziałam, wyszedł właśnie z więzienia. Teraz wyglądał znacznie lepiej.

Sophie wiedziała, że Bella stara się przekazać jej te szczegóły w jak najłagodniejszy sposób.

– Ma teraz dłuższe włosy i bliznę nad okiem.

– Czy sprawiał wrażenie szczęśliwego? – Kiedy zadawała to pytanie, jej oczy wypełniły się łzami. Jak to możliwe, żeby człowiek, którego tak nienawidziła i który przysporzył jej tylu cierpień wciąż tak ją poruszał? Była o niego zazdrosna. Spotykał się ze wspaniałymi kobietami, podczas gdy ona pracowała jako pokojówka.

– Luka nigdy nie wygląda na szczęśliwego. To przynajmniej się nie zmieniło.

Sophie milczała.

Bella miała rację, on nigdy nie sprawiał wrażenia szczęśliwego. Był posępny i tylko przy niej się uśmiechał. Świadomość tego, że Luka jest w hotelu, nie pozwalała jej skoncentrować się na pracy. Kiedy skończyła dyżur, odetchnęła z ulgą. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu. Zamiast tego przebrała się w cywilne ubranie i wsiadła do autobusu, który miał ją zawieźć do więzienia, w którym przebywał ojciec.

Już na miejscu założyła obrączkę należącą do matki Belli i podpisała listę wizytujących.

Jej torba została przeszukana i pozwolono jej wejść.

– Sophie! – Twarz Paula rozjaśniła się na jej widok. – Nie musisz przychodzić tu codziennie.

– Ale chcę.

Teraz, kiedy leżał w więziennym szpitalu, mogła widywać go tak często, jak chciała. Doskonale wiedziała, jak niewiele czasu mu zostało.

– Jak się ma Luka?

Jej ojciec, który nigdy nie był silnym człowiekiem, po procesie stał się cieniem samego siebie. Jego stan pogarszał się z każdym dniem. Sophie pragnęła, aby chociaż te ostatnie dni upłynęły mu w spokoju, dlatego udawała przed nim, że jest zaręczona z Luką.

– Ma dużo pracy – powiedziała, uśmiechając się. – Przesyła ci pozdrowienia. Powiedział, że w najbliższym czasie cię odwiedzi.

– A Bella?

– Nadal pracuje w hotelu.

Zadawał jej te pytania każdego dnia. Wyjęła z torby owoce, które mu przyniosła. Większość zarobionych pieniędzy wydawała na lekarstwa dla ojca, tak że dla niej samej zostawało bardzo niewiele.

– Niepotrzebnie wydajesz na mnie pieniądze – powiedział Paulo, widząc, jak wyjmuje z torby maliny, za którymi przepadał.

– Luka dobrze zarabia, nie martw się. – Głos jej się nieco załamał, co nie uszło uwagi Paula. Sophie pospiesznie zmieniła ton. – To dobry człowiek.

– Skoro jest taki dobry, to dlaczego się z tobą nie ożenił?

– Mówiłam ci, że czeka na ciebie. Wie, jak bardzo chciałbyś poprowadzić mnie do ołtarza.

Doskonale wiedziała, że to nigdy nie nastąpi. Przed Paulem zostało zaledwie kilka tygodni życia, a jego wyrok wynosił czterdzieści trzy lata.

– Chciałbym, żebyście wzięli ślub w tym samym kościele, co ja z twoją matką.

– Wiem. – Uśmiechnęła się. – Pewnego dnia to się stanie.

– Może. Dyrektor powiedział mi dziś, że sprawy wyglądają coraz lepiej. Że jest nadzieja.

– Zawsze jest nadzieja – zapewniła go, ściskając wychudzoną rękę.

– W przyszłą środę zapadnie decyzja odnośnie tego, czy zostaną zwolniony.

Podeszła do nich pielęgniarka, którą Sophie powitała uśmiechem.

– Sophie, pani dyrektor chciałaby z tobą porozmawiać.

– Dziękuję. Zaraz wrócę – powiedziała do Paula i ruszyła za pielęgniarką. Spodziewała się usłyszeć najnowsze wieści o stanie zdrowia ojca.

Szły długim korytarzem, aż zaproszono ją do obszernego gabinetu.

– Ojciec jest chyba bardziej zakręcony niż zwykle. Oznajmił mi właśnie, że być może w środę wyjdzie z więzienia – zaczęła Sophie.

– Być może wcale się nie myli – oznajmiła kobieta. Przez chwilę Sophie odniosła wrażenie, że ktoś wysunął spod niej krzesło i zaraz znajdzie się na podłodze.

– Sprawa twojego ojca została ponownie rozpatrzona.

Podpisaliśmy stosowne dokumenty i niewykluczone, że zostanie zwolniony.

– Nic nie rozumiem. Nie miałam nawet pojęcia, że w jego sprawie odbyła się jakaś ponowna rozprawa.

– Wyrok został złagodzony. Twój ojciec dla nikogo nie stanowi zagrożenia. Jest zbyt słaby, nawet żeby samodzielnie mieszkać. – Wzruszyła ramionami. – Teraz potrzebny jest tylko wyrok sądu, ale prawnik, który prowadzi tę sprawę, doskonale się zna na swojej pracy.

– To mój ojciec ma jakiegoś prawnika?

– Kiedy więzień jest w stanie terminalnym, zazwyczaj staramy się o jego zwolnienie.

– Dlaczego nie poinformowano mnie, że takie postępowanie się toczy?

– Wszystko stało się bardzo szybko. Uznaliśmy, że to jest najrozsądniejsze wyjście z sytuacji. Nie chcę wzbudzać w pani płonnej nadziei, ale jest wielce prawdopodobne, że w ciągu najbliższych dni będzie pani mogła zabrać ojca do domu.

Sophie uśmiechnęła się do pani naczelnik.

To była zupełnie nieoczekiwana i bardzo radosna wiadomość.

Choć także niepokojąca.

Opowiadała ojcu, że mieszka z Luką w pięknym mieszkaniu, a nie w ciasnym apartamencie. Mówiła mu, że Luka nadal przyjaźni się z Matteo, co być może było prawdą, ale ona nie widziała Mattea od lat. Jedyną prawdziwą informacją była ta, że Bella pracuje w hotelu Fiscella. Całe szczęście, Paulo nie miał zwyczaju zadawać zbyt wielu pytań i wielu rzeczy po prostu nie pamiętał. Wierzył, że Luka dotrzymał słowa i zaręczył się z jego córką. Jak mogła powiedzieć umierającemu człowiekowi, że to wszystko jest nieprawdą? Jak mogła powiedzieć ojcu, że oprócz niego i jednej przyjaciółki nie ma nikogo innego na świecie?

– Poinformuję panią telefonicznie, żeby mogła się pani przygotować.

Sophie miała wrażenie, że jej słowa dochodzą jakby z oddali. Podziękowała pani naczelnik, pożegnała się z ojcem i wyszła. Wsiadła do ciasnego autobusu, marząc o tym, by jak najszybciej znaleźć się w domu. Kiedy tam wreszcie dotarła, od progu krzyknęła do Belli.

- Co się stało? – spytała Bella, widząc jej podekscytowaną minę.
- Niewykluczone, że mój ojciec wkrótce zostanie zwolniony.
- To fantastyczna wiadomość.
- Tak, ale jak mam go tu przyprowadzić, skoro naopowiadałam mu, że mieszkam z Luką w pięknym domu?
- Nie możesz powiedzieć mu prawdy – stwierdziła stanowczo Bella. – Twój ojciec powinien umrzeć w spokoju. Ze świadomością, że jest ktoś, kto się tobą zajmie. – Jej oczy wypełniły się łzami. – Moja matka nie miała tego szczęścia. Umierała przekonana, że Malvolio mnie wykorzystuje. Nie pozwolimy, aby tak samo było z twoim ojcem.
- W takim razie co mam zrobić?
- Powiem ci. Pójdiesz do Luki i powiesz mu, że jest ci coś winien. Po tym, co powiedział w sądzie, może przez jakiś czas pomieszkać z tobą i poudawać.
- Nie sądzę, żebym była w stanie go o to prosić. – Sophie potrząsnęła głową. – Nawet nie miałabym się w co ubrać na to spotkanie.
- Pamiętaj, że masz przyjaciółkę, która potrafi szyc. Zrobimy z ciebie najelegantszą kobietę, jaką widział. Przy tobie te wszystkie Angielki będą wyglądały jak szare myszki.
- Sophie zastanowiła się.
- Może ty masz rację? Luka mógłby to zrobić. W końcu jest Cavaliere. Doskonale wie, co to znaczy kłamać pod przysięgą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Gdzie znajdę biuro pana Luki Cavalierego?

Sophie stała przed wielką recepcją, starając się ze wszystkich sił opanować drżenie głosu. Za wszelką cenę musiała zobaczyć się z Luką.

– Jest pani z nim umówiona?

– Nie, nie oczekuje mnie. Proszę mi jedynie powiedzieć, na którym piętrze...

– Przykro mi, ale obawiam się, że pan Cavaliere nie zechce pani przyjąć. Przyjmuje tylko umówione osoby – powiedziała z naciskiem recepcjonistka.

– Jestem przekonana, że dla mnie zrobi wyjątek. – Sophie popatrzyła na kobietę znacząco, ale ta pozostała niewzruszona.

– Pan Cavaliere nie robi żadnych wyjątków. – Kobieta uśmiechnęła się do niej słodko. Sophie spojrzała na przypiętą do jej piersi tabliczkę z imieniem.

Amber.

W tej chwili zadzwonił telefon.

– Wybacz pani, ale muszę go odebrać.

Nie patrząc więcej na Sophie, zaczęła rozmawiać. Kiedy skończyła, ze zdumieniem skonstatowała, że Sophie wciąż tu jest.

– Czy w czymś jeszcze mogę pani pomóc?

– Tak, Amber. Proszę powiedzieć panu Cavaliere, że przyszła jego narzeczona i chce się z nim zobaczyć.

– Narzeczona?

Wzrok kobiety odruchowo powędrował w stronę dłoni Sophie.

– Właśnie tak. – Tym razem to Sophie obdarzyła ją słodkim uśmiechem. – Proszę mu to powiedzieć.

– Mogę poprosić o pani nazwisko?

Sophie nie uznała za stosowne jej odpowiedzieć. Luka i tak będzie wiedział, o kogo chodzi. Wyobraziła sobie jego minę, kiedy dowie się, kto przyszedł się z nim zobaczyć.

Amber podniosła słuchawkę i wykręciła numer do biura Luki. Po chwili spojrzała na Sophie.

– Przekazałam jego asystentce, która zaraz powie panu Cavalieremu, że pani czeka. Proszę usiąść i poczekać.

Sophie przeszła przez przestronne foyer i zajęła miejsce na jednej ze skórzanych sof. Przez chwilę dostrzegła swoje odbicie w lustrze i odetchnęła z ulgą. Bella wykonała dobrą robotę. Przez lata pracy w hotelu skrzętnie gromadziła to, co bogaci goście pozostawiali w pokojach, a co mogło się jej przydać. Zgromadziła dwa pudła luksusowych ubrań.

– Ta będzie w sam raz – oznajmiła, wyciągając jedwabną sukienkę w kolorze kości słoniowej. – Była pobrudzona szminką, a jej właścicielce nie chciało się nawet oddać jej do pralni.

W jej kolekcji było wszystko: płaszcze, marynarki, spódnice, a nawet wieczorowa suknia. Wybrały odpowiednie ubranie i zręczne palce Belli dopasowały suknię do figury Sophie. Buty miała swoje, a paznokcie u nóg pomalowała tym samym kolorem co u rąk.

Poleciała do Londynu porannym samolotem i miała wrócić do Rzymu tego samego dnia. Postanowiła wydać zaoszczędzone pieniądze na to, aby ostatnie dni życia jej ojca były prawdziwą bajką.

Przed wylotem poszła do fryzjera, żeby uczesał jej włosy, a potem zrobiła sobie staranny makijaż.

– Pan Cavaliere zaprasza na górę. Odprowadzę panią do windy.

Sophie miała ochotę uciec albo przynajmniej poprosić o szklankę wody, żeby zwilżyć wyschnięte usta, zamiast tego jednak uśmiechnęła się i ruszyła za Amber.

Biuro Luki znajdowało się na dwudziestym trzecim piętrze. Kiedy tam dotarła, zapomniała nawet, jak się nazywa.

Kiedy drzwi windy się otworzyły, ujrzała w nich zapłakaną kobietę, która rzuciła jej w twarz, że jej narzeczony jest skończonym draniem...

– Może mu pani powiedzieć, że jego osobista asystentka właśnie zrezygnowała z pracy!

Sophie nie bardzo wiedziała, jak zareagować.

Skinęła kobiecie głową i ruszyła korytarzem, którym on chodził każdego dnia.

Rozejrzała się wokół siebie. Centralne miejsce pierwszego

pomieszczenia zajmowało ogromne biurko z orzecha, należące do jego asystentki. Stojący na nim komputer wciąż był włączony, a obok niego stała na pół opróżniona filiżanka z kawą. Cieszę zakłócał jedynie dźwięk klimatyzatora. Jediną dekorację stanowiły bukiety kwiatów, a pod stopami czuła gruby dywan. Za zamkniętymi drzwiami przebywał Luka.

Ostatni raz, kiedy zapukała do jego drzwi, otworzył jej ubrany jedynie w slipki, przyciskając do otwartej rany zwiniętą koszulę.

Tym razem na pewno nie będzie miała tyle szczęścia.

Bojąc się, że opuści ją odwaga, zapukała.

– Proszę wejść.

Na dźwięk jego głosu jej zmysły natychmiast ożyły. Sięgnęła do klamki, zauważając ze zdziwieniem, że ręka wcale jej nie drży. Była gotowa stawić mu czoło. Zrobi to dla swojego ojca.

Weszła do biura i zatrzymała się, oswajając się ze świadomością, że znów dzieli z nim ten sam fragment planety.

Zdawała sobie sprawę, że dla niego to też musiało być trudne. Nie odwrócił się, kiedy weszła, co potwierdziło jej przypuszczenia. Tkwili w ciszy, przyzwyczajając się do świadomości, że są tuż obok siebie.

Luka wciąż wyglądał przez okno.

– Twoja asystentka prosiła, żebym przekazała ci wiadomość, że rezygnuje z pracy.

Nie odwracaj się, chciała go ostrzec.

Jeszcze nie teraz.

Nie pozwól, żeby moje serce cię zobaczyło. Niech najpierw zacznie normalnie bić. On jednak powoli odwrócił twarz. Napotkała spojrzenie jego niebieskich oczu. Dziś były zimne, ale wcale jej to nie zmartwiło. Łatwiej jej będzie zachować potrzebny dystans.

Gdyby dostrzegła w nich choć odrobinę ciepła, zapewne rzuciłaby się przez pokój i padła mu w ramiona.

Luka zaproponował, żeby usiadła.

Bez wstępów powiedziała mu, po co przyszła. Powiedziała, że ojciec zapewne wyjdzie z więzienia, a ona naopowiadała mu kłamstw. Pomimo swoich najszczerzych chęci, aby zachować spokój, po chwili znalazła się tuż przy nim, wciskając mu palce w pierś i mówiąc, że robi dla jej ojca to, co powinien. Będzie udawał przed nim jej narzeczonego,

bo tyle jest jej winien.

Ku jej zdumieniu zgodził się bez oporów. Powiedział tylko, że nigdy się z nią nie ożeni.

– Musisz mieć tego świadomość. W przeciwnym razie nic z naszej umowy nie wyjdzie.

Sophie usiadła.

– Napijesz się czegoś? – zaproponował Luka, sięgając po telefon. – Jeśli chcesz, mogę zamówić coś do jedzenia... – Zmarszczył brwi, słysząc, że nikt nie odbiera.

– Twoja asystentka odeszła – przypomniała mu Sophie.

– Rzeczywiście.

– Może zadzwonisz do Amber? Jestem pewna, że chętnie spełni każdą twoją prośbę...

Słyszając w jej głosie nutę pogardy, nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

– Zapewne spałeś z każdą kobietą w tym budynku.

– Tylko z tymi ładnymi – powiedział i wzruszył ramionami. – Nie muszę się przed tobą tłumaczyć. – Wstał zza biurka. – Idziemy coś zjeść.

– Nie chcę iść na lunch. Chcę porozmawiać.

– Sophie, zapewniam cię, że ja też nie jestem w nastroju do wspomnień. Mam dziś jeszcze dwa ważne spotkania i chcę coś przed nimi zjeść.

Kiedy wysiedli na dole z windy, Sophie nie mogła się powstrzymać i posłała Amber uroczy uśmiech.

– Muszę przyznać, że niezły z ciebie numer. Przyjść tu tak po prostu i powiedzieć, że jesteś moją narzeczoną... – Luka był wściekły, że Sophie w przeciągu zaledwie pół godziny potrafiła tak doszczętnie zaburzyć bieg jego życia. Tara odeszła, Amber nim gardziła, a w dodatku najbliższe dwa miesiące zapewne będą dla niego piekłem na ziemi.

– Mam nerwy ze stali.

Prawie.

Była w obcym mieście z człowiekiem, który znaczył dla niej więcej niż ktokolwiek inny i którego nie mogła nawet dotknąć. Szła obok niego zatłoczoną ulicą, jakby był kimś zupełnie obcym.

Weszli do restauracji. Luka od razu skierował się ku tyłowi. Najwyraźniej był tu częstym gościem, gdyż wielu ludzi pozdrowiło go po imieniu. Zapach czosnku i ziół sprawił, że zrobiło jej się trochę niedobrze.

Luka zamówił jedzenie bez zaglądania do karty.

– Bez wina – powiedział kelnerowi.

– Czyżbyś traktował mnie jak służbowy lunch? – spytała Sophie, kiedy zostali sami.

– Gdyby to był służbowy lunch, stałaby przed nami butelka najlepszego czerwonego wina.

– A gdyby to było spotkanie towarzyskie?

– Szampan w łóżku. Ja wypiłbym tylko jeden kieliszek, bo, jak wspominałem, mam jeszcze dwa spotkania.

Sophie nie spodobało się, że Luka zamówił jedzenie także dla niej. Najwyraźniej uznał, że sama nie jest w stanie dokonać wyboru.

– Potrafię wybrać, co chcę zjeść – powiedziała szorstko.

– Wcale w to nie wątpię. Ale za pół godziny muszę być z powrotem w pracy, więc zależy mi na czasie. Zakładam, że wciąż jadasz makarony... Jestem pewien, że będzie ci tu smakowało, Sophie. Ja jestem głodny jak zwierz, bo nie zdążyłem zjeść śniadania.

– A to dlaczego? – spytała, unosząc brwi. Jak tylko zadała to pytanie, zdała sobie sprawę, że posunęła się za daleko. Luka natychmiast pokazał jej, gdzie jest jej miejsce.

– Sophie, nie pytaj, co robiłem przez te lata. Mogłaś być ich częścią, ale nie chciałaś.

Nadszedł kelner, niosąc dwie miski makaronu. Patrzyła, jak nalewa do ich kieliszków wody.

Nigdy nie płakała.

Nigdy.

A teraz omal się nie rozplakała. Dostała chleb, wodę i makron. Dostała pół godziny jego cennego czasu.

– Pracujesz jako organizatorka przyjęć? Jesteś zajęta cały tydzień?

– Nie. To znaczy tak, ale teraz zmodyfikowałam grafik, żeby mieć czas dla ojca, gdy wyjdzie z więzienia... Zastąpi mnie koleżanka, żeby klienci nie poczuli się opuszczeni.

– Dobrze.

Opowiedział jej o mieszkaniu w Rzymie i o tym, że zdążył już poinformować właściciela, że jego narzeczona wprowadza się do niego.

– W weekend – powiedział, ale Sophie zaprotestowała.

– Mają go zwolnić w środę.

– Będziesz potrzebowała trochę czasu, żeby przewieźć swoje rzeczy. Podaj w recepcji swoje nazwisko, to dadzą ci klucz. Ja przyjadę we wtorek wieczorem.

– Może powinniśmy poczekać na decyzję sądu...?

– Jestem pewien, że zostanie wypuszczony. – Luka spojrzął na zegarek. – Muszę wracać.

Zrobiła ruch, jakby chciała iść z nim.

– Co ty robisz?

– Chciałam wrócić z tobą.

– Po co? Wszystko już ustaliliśmy. Zobaczymy się we wtorek wieczór. Przez te dni mam wiele rzeczy do zrobienia. Daj mi swój numer, żebyśmy mogli się z tobą skontaktować.

– Ja będę dzwonić do ciebie.

– Jak wolisz.

Wyszedł z restauracji. Sophie patrzyła, jak znika w tłumie, nie obejrząwszy się za siebie.

– Mogę prosić o rachunek? – spytała kelnera.

– Już został uiszczony.

Popatrzyła na biznesmenów pijących kawę, roześmianych przyjaciół i wpatrzonych w siebie kochanków.

Czekała ją długa droga do domu.

Kiedy wylądowała na lotnisku Fiumicino, Bella już na nią czekała.

– *Credeva voi?*

– Tak, uwierzył.

Uwierzył, że Sophie jest bogata.

Uwierzył, że odniosła sukces.

A mimo to jej nie chciał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– To wszystko mogło być twoje – powiedziała Bella, kiedy we wtorek znalazły się w mieszkaniu Luki.

Wzięły klucze z recepcji i podziękowały za propozycję pomocy we wniesieniu bagaży.

Widziały mieszkanie w komputerze, ale na żywo to było zupełnie coś innego. Wysokie łukowate okna ozdobiono ciężkimi zasłonami. Całe wyposażenie było mieszanką antyków i mebli na wskroś nowoczesnych.

– Jest tu winda, którą można wjechać na dach – oznajmiła Bella. – Pojedziemy zobaczyć?

– Pojedziemy, ale później.

Przebywanie w tym domu było dla niej katorgą.

Dzięki zapobiegliwości Belli, komoda w jej sypialni wypełniła się eleganckimi sukienkami, spódnicami i kostiumami. Bella pożyczyła przyjaciółce srebrną szczotkę do włosów swojej matki. Zajmowała ona centralne miejsce w łazience, wraz z innymi luksusowymi kosmetykami, które zakupiły. Jednak pomimo tego, że wydały prawie wszystkie oszczędności, to była kropla w morzu wobec bogactwa Luki.

– Nie jesteś zazdrosna?

– Nie zapominaj, że to była moja decyzja. Zresztą, nikt nie wie, jak ułożyłoby się nasze życie, gdybym z nim pojechała. Nie wiadomo, czy wówczas doszedłby do tego wszystkiego. – Wskazała ręką wokół siebie. – Jedno romantyczne popołudnie nie oznacza, że trwałoby to resztę życia. Zresztą nie chcę niczego, co może pochodzić od Malvolia.

– Luka ciężko pracuje.

– My też. Jedyna różnica polega na tym, że nam nie udało się awansować. Nasi rodzice nie dali nam takiego zaplecza, jakie miał on. Bycie współwłaścicielem hotelu to całkiem niezły początek kariery, nie uważasz?

Prościej było tak myśleć niż przyznać przed sobą, że mu zazdrości. A przede wszystkim przyznać, że za nim tęskni i myśli o nim w każdej minucie każdego dnia.

A nocami...

– O której ma przyjechać?

– Lada moment. Mamy iść razem na kolację, żeby ustalić wspólne zeznania.

– Tylko nie zapomnij zachowywać się jak te kobiety, dla których pracujemy. Nie żałuj personelu i nie... – Bella uśmiechnęła się. – Na pewno dasz sobie radę. Ach, zapomniałam, mam dla ciebie prezent. A nawet dwa.

– Bella! – Sophie zganiła przyjaciółkę. – Wiesz, że nas na to nie stać.

– Ależ stać. Nie możesz udawać, że pracujesz jako organizatorka przyjęć i nie mieć telefonu. Jak będzie już po wszystkim, możesz mi go oddać.

Sophie z ciekawością otworzyła pudełko z drugim prezentem.

Ciężka butla drogich perfum.

– Bella...

– Nie znam kobiety, która nie miałaby w łazience perfum.

– Naprawdę nie mamy na to pieniędzy.

– Daj spokój...

– Ukradłaś je?

– Tak. I wcale mi z tego powodu nie wstyd. Jeśli to mój największy grzech, cieszę się, że popełniłam go dla ciebie.

Sophie otworzyła butelkę i spryskała sobie nadgarstek, a potem popsikała przyjaciółkę.

Przez chwilę obie się śmiały, po czym Bella spoważniała.

– Chciałam cię o coś spytać. Czy Luka wspominał coś o Matteo?

– Nie.

– Myślałam, że razem prowadzą interesy.

– Tak naprawdę to nie rozmawiałam dużo z Luką.

– Boję się, że się ożenił. Obawiam się, że wciąż myśli, że jestem zwykłą prostytutką.

– Matteo za ciebie zapłacił.

Bella do tej pory się tego wstydziła.

– Często o nim myślę – przyznała Bella. – Sądzisz, że jest szansa, że mnie pamięta?

– Nie mam co do tego wątpliwości. Pamiętaj jednak, że to było

wiele lat temu. Spotkanie z Luką nauczyło mnie, że życie idzie naprzód. Każde z nas ma swoje nowe życie i nic tego nie zmieni. Kiedy będzie już po tym wszystkim, musimy zacząć naprawdę realizować nasze marzenia. Ty pójdiesz do szkoły projektowania ubrań, a ja zajmę się swoją karierą.

– Na statkach?

– Kto wie? Na pewno jednak nie zamierzam spędzić reszty życia, rozpaczając po utracie Luki. Chcę mieć to za sobą i ruszyć dalej.

– No dobrze, będę się już zbierać – powiedziała Bella.

– Dziękuję ci za wszystko.

– Masz mi opowiedzieć wszystko ze szczegółami. Wyobraź sobie, jak to będzie, kiedy po tych wszystkich latach znajdziesz się z nim w łóżku....

Sophie uśmiechnęła się do przyjaciółki na pożegnanie. Kiedy została sama, zaczęła nerwowo przechadzać się po mieszkaniu. Nie mogła uwierzyć, że wkrótce znajdzie się w tym wielkim łóżku razem z Luką. Bardziej jednak niepokoiła ją świadomość faktu, że to właśnie w tym łóżku spędzał upojne chwile z innymi kobietami.

Bo Luka miał swoje życie.

I nie było w nim miejsca dla niej.

Weszła do niewielkiej windy i po chwili znalazła się na dachu budynku. Widok, jaki się stamtąd roztaczał, zapierał dech w piersiach.

Ona jednak była bliska płaczu.

Rzym jarzył się pod nią tysiącem świateł. Widziała Koloseum i Watykan. Zapadał zmierzch i wkrótce miasto zacznie żyć nocnym życiem. Ona jednak myślała o czymś innym.

Nigdy wcześniej nie marzyła o powrocie do Bordo Del Cielo, ponieważ z tym miejscem wiązały się jedynie bolesne wspomnienia. Teraz jednak, kiedy ponownie zobaczyła Lukę, zapragnęła wrócić właśnie tam. Chciała znów znaleźć się na ich sekretnej plaży, nad chłodną wodą, która dawała ukojenie od upału.

Zeszła na dół, ale tam też nie poczuła się lepiej. Przygotowała pokój dla ojca, a potem zajrzała do sypialni, którą miała zająć z Luką.

Pokój naprawdę robił wrażenie.

Meble były solidne i ciężkie. Potrzeba było czegoś znacznie więcej

niż tylko srebrnej szczotki i butelki perfum, żeby nadać temu wnętrzu nieco kobiecego charakteru.

Łóżko było szerokie i przykryte bogato zdobioną kapą. Nie mogła sobie wyobrazić siebie leżącej w nim z Luką.

A wyobrażenie Luki kochającego się w nim z inną kobietą doprowadzało ją do szaleństwa.

– Sophie? – głęboki męski głos wyrwał ją z zamyślenia. Podskoczyła i obróciła się do drzwi.

– Nie usłyszałam, jak wszedłeś.

– Spodziewałaś się, że zapukam?

– Ależ skąd.

Nie bardzo widziała, jak się zachować. Widziała go już wściekłego, zagniewanego, nieufnego i rozbawionego, ale nigdy nie widziała go takim, jak teraz. Był wyraźnie spięty i zdenerwowany.

Sprawił wrażenie tak samo przerażonego sytuacją, jak ona.

– Gdzie chciałabyś zjeść kolację?

– Może zjedlibyśmy coś w domu?

– Kiedy zamieszka z nami twój ojciec, nie będziemy mieli wiele okazji do wyjścia.

– Nie spodziewam się, że będziesz tu ze mną cały czas przesiadywał. Powiemy mu, że pracujesz.

– On umiera, Sophie. Gdybym naprawdę był z tobą zaręczony i gdybym naprawdę cię kochał, byłbym tu z tobą w tym czasie. Twój ojciec o tym wie.

– Naturalnie.

– Chodź, pokażę ci mieszkanie.

– Już obejrzałam.

– Umówiłaś dla niego jakąś pielęgniarkę?

– Pomyślałam, że poczekam i zobaczę, co będzie jutro – powiedziała, choć prawda była taka, że nie miała na to pieniędzy.

– Rano pojedę do sądu. Dam ci znać, co postanowiono.

– Dlaczego miałbyś tam jechać?

– Żebyś ty nie musiała tego robić – powiedział krótko. A ona uświadomiła sobie, jakiego mężczyznę straciła. Oto, co oznaczało być kochanym przez Lukę. – Zdajesz sobie sprawę z tego, jakie jutro będzie

zamieszanie? Z prasą i całą resztą?

– Zaczynam sobie to uświadamiać. Oglądałam wiadomości, gdzie o tym wspomniano. Dziennikarze już podobno koczują przed sądem.

– Mam nadzieję, że uda nam się niepostrzeżenie zabrać go do samochodu, zanim się zorientują. Czy jest jeszcze coś, o czym powinienem wiedzieć?

– Chyba nie. Zresztą, porozmawiamy przy kolacji.

– Zmieniłem zdanie na temat kolacji.

– Dokąd się wybierasz? – spytała, widząc, że zmierza ku drzwiom.

– A co to ma wspólnego z tobą?

– Skoro mamy udawać zaręczoną parę...

– Gra zaczyna się jutro, Sophie. Juro położymy się do tego łóżka i będziemy udawać, że nam na sobie zależy. Dziś nie muszę niczego udawać, więc nie będę tego robił. Chcę się nacieszyć ostatnim wolnym wieczorem, zanim zacznie się moje więzienie.

Sophie wiedziała, że nie powinna tego komentować, ale nie była w stanie się powstrzymać.

– Och, tak mi przykro, że zaburzyłam rytm twojego bajecznego życia.

– Bajecznego? – Luka odwrócił się. – Powiedz mi, Sophie, która jego część jest taka bajeczna? Pracuję osiemnaście godzin na dobę, a ty mówisz tak, jakbym dostał wszystko od kogoś na talerzu.

– Udział w hotelu подарowany przez tatę był miłym początkiem.

– On nie miał z tym nic wspólnego. Sam na wszystko zapracowałem. W sądzie tego nie powiedziałem, ale wiedziałem, że mój ojciec jest skorumpowanym, złym człowiekiem, a twój jest jego prawą ręką. Kiedy przyjechałem do Londynu, musiałem zaczynać od zera. Pół roku w więzieniu też wymaga wytłumaczenia. Wyobrażasz sobie, że moi współnicy przyjęli mnie z otwartymi ramionami? Musiałem od nowa zasłużyć sobie na ich zaufanie

Stał przed nią blady z zaciśniętymi ustami, mówiąc jej, jak wtedy było.

– Każdy, kto tylko się dowiedział, że spędziłem w więzieniu pół roku, czekając na wyrok, natychmiast się ode mnie odwracał. Nic nie wzięłem od mojego ojca. Uczyniłem wszystko, co mogłem, aby

wynagrodzić ludziom krzywdy, jakie im wyrządził. I oddałem mu wszystko, co kiedykolwiek mi dał. Jedyłą rzeczą, której nie mogłem oddać, było moje wykształcenie. Bóg jeden wie, jak bardzo chciałem zapomnieć...

Od razu zrozumiała, że mówi o nich. Usiadł na łóżku i ogarnął jej postać wzrokiem.

– Chciałem zapomnieć o moim życiu w Bordo Del Cielo. Pojechałem tam tylko raz, żeby raz na zawsze pozbyć się wspomnień o tobie. Nigdy nie powinienem był otwierać ci wtedy tych drzwi! – Zanim zdążyła wykonać jakikolwiek ruch, chwycił ją za nadgarstek. – Spróbuj mnie uderzyć... – ostrzegł.

– A co? Oddasz mi? – Nie zrozumiała, dlaczego Luka się uśmiechnął.

Uśmiechnął się, bo pod wieloma względami była taka do niego podobna. Och, z jaką ochotą skończyłyby tę sprzeczkę w inny sposób, ku ich obopólnej przyjemności.

– Uderz mnie, a nasza umowa straci ważność. Jeśli zechcesz, będziesz mogła powiedzieć swojemu ojcu, dlaczego. Pamiętaj o tym, Sophie.

Nic nie odpowiedziała, pokonana.

– Wychodzę teraz. Spędzę tę noc z kobietą, która nie zadaje pytań i która jest ciepła i słodka...

– Pozdrów ode mnie Claudię.

Miała nadzieję, że fakt, że zna imię jego kochanki, uzmysłowi mu, że wcale jej na nim nie zależy. On jednak tylko się roześmiał, słysząc w jej głosie nutę zazdrości.

– Claudię?

– Byłeś z nią w hotelu Fiscella.

– Tak. Zastanawiamy się z Matteo czy go nie kupić. Claudia jest jednym z moich prawników.

– Zatrudniłeś ją, żeby kupić hotel?

– Nie. Zatrudniłem ją, żeby twój ojciec został zwolniony z więzienia.

Sophie znieruchomiała. Dlaczego ten człowiek zawsze był o krok przed nią?

– Po co? Dlaczego miałbyś zatrudniać prawnika, żeby pomóc mojemu ojcu?

Nie, nie powie jej o naszyjniku, który parzył go za każdym razem, gdy brał go w rękę. I o poczuciu winy, jakie miał, gdy myślał o Paulu.

– Po to, Sophie, żebyś przyszła do mojego biura i poprosiła mnie, żebym z tobą był – skłamał. – Dla samej przyjemności leżenia z tobą w łóżku i nic nierobienia.

– Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz?

– Wkrótce sama się domyślisz. A teraz wychodzę. Zobaczymy się jutro, kiedy zaczniesz grać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie chciała, żeby jej ojciec został zwolniony.

Zapewne była najgorszą córką pod słońcem, ale kiedy czekała na wyrok sądu, przyszło jej do głowy, że wcale by się nie zmartwiła, gdyby ich apelacja została odrzucona. Mogłaby wtedy od razu wyprowadzić się z mieszkania Luki.

Niestety, późnym wieczorem dostała wiadomość.

Twój ojciec opuścił szpital i wkrótce będzie z Tobą. Ze względów bezpieczeństwa sędzia ogłosił wyrok na rozprawie zamkniętej. Wkrótce zostanie podany do wiadomości publicznej.

Cały czas zastanawiała się, co by zrobiła, gdyby jej się nie udało skontaktować z Luką. Zwolnienie ojca byłoby dla niej katastrofą.

Na myśl o tym, że same z Bellą musiałyby stawić czoło żadnym sensacji dziennikarzom, robiło jej się słabo.

– Spodziewałem się, że Luka będzie w domu – powiedział Paulo, kiedy znalazł się już na miejscu.

– Był w sądzie. Informuje mnie na bieżąco o wszystkim, co się tam dzieje.

– Jaki piękny dom. – Ojciec rozejrzył się wokół siebie. – Jest tu balkon? Chętnie zaczerpnąłbym powietrza...

– W twoim pokoju jest balkon i mamy też taras na dachu budynku.

– Nie dam rady wejść tak wysoko po schodach.

– Na szczęście mamy windę – rozległ się głęboki głos Luki. Na jego dźwięk Sophie mimowolnie podskoczyła.

– Luka! – W głosie Paula dało się słyszeć autentyczną radość. Z niejakim trudem wstał z fotela, żeby się z nim przywitać. Luka objął starszego mężczyznę.

– Dziękuję ci. – Paulo ze wzruszeniem obejmował Lukę. – Za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Wiem, że to twoja zasługa, że mnie zwolniono.

– Nic podobnego. Podczas procesu zostało popełnionych wiele błędów. Zasługiwałeś na to, by wyjść na wolność.

– Wiedziałeś o tym, że tu Luka stoi za tym wszystkim?

– Oczywiście, że tak. A któżby inny?

Sophie zastanowił zadziwiający dobry stan umysłu ojca.

– Tato, czy ty tam czasem trochę nie udawałeś bardziej chorego, niż jesteś?

– No cóż, czasami troszeczkę podkoloryzowałem, to prawda. – Paulo uśmiechnął się.

– Jest zdrowy jak rydz – oznajmił Luka. Kiedy zobaczył jej minę, mimowolnie się uśmiechnął. – Żartowałem.

– Bardzo śmieszne. – Spojrzała uważnie na ojca. Niewątpliwie nie zostało mu wiele życia, ale w jakiś cudowny sposób byli tu razem.

Przygotowała mu ulubiony makaron, a Luka otworzył butelkę przedniego czerwonego wina.

– Och, poczułem się, jakbym był w domu. Prawie – Paulo westchnął z błogością.

Sophie spojrzała na talerz Luki. Jego porcja pozostała nietknięta.

Napełnił im kieliszki, a ojciec sięgnął po swój.

– Nie za dużo pijesz? Bierzesz przecież leki.

– Zupełnie jakbym słyszał twoją matkę. – Paulo roześmiał się. – Nie zapominaj, że właśnie wyszedłem z więzienia.

– Rozumiem, ale...

– Za dużo się martwisz.

– Ktoś musi.

Nie sposób było nie usłyszeć w jej głosie nutki goryczy. Luka wiedział, jak wiele poświęciła, żeby być blisko ojca. Swoje marzenia o pływaniu na statkach, a może także ich wspólną przyszłość?

Jakie to miało teraz znaczenie?

To był w ich życiu zamknięty rozdział.

Muszą teraz przetrwać te kilka tygodni. Luka doskonale wiedział, że mimo chwilowej poprawy stan zdrowia Paula nie był dobry.

– A więc – Paulo zwrócił się do niego – jakie masz plany wobec mojej córki?

– Już dawno się nauczyłem, że robienie jakichkolwiek planów w związku z jej osobą jest pomyłką.

Spojrzał na pełną napięcia twarz Sophie.

– Chciałbym, żebyście urządzili wielkie przyjęcie – powiedział

Paulo.

– Nie ma takiej potrzeby. Nie chcemy robić wokół naszego ślubu zamieszania.

– Ale przecież musi być jakaś uroczystość. Chociaż niewielka.

Zaczął kasłać i Sophie zabrała go do domu.

– Proszę, Sophie. Chciałbym mieć coś, co wszyscy moglibyśmy wspominać... Niezapomnianą noc...

Poczekąca, aż ojciec zaśnie, i wyszła na taras.

– Zasnął – oznajmiła Luce.

– Szczęściarz. Jeśli chcesz, mogę się położyć w jednym z wolnych pokoi – zaczął Luka, ale przerwał, widząc, że drzwi sypialni otwierają się.

– Czy mogę prosić o mój kieliszek z winem?

– Tato!

– Przestań zrzędzić, córko. Pokażcie mi lepiej, jak się włącza to radio. Lubię zasypiać przy dźwiękach muzyki.

Kiedy Sophie poszła po kieliszek, spojrzął na Lukę i uśmiechnął się.

– Gdzie śpicie? Pytam na wypadek, gdybym potrzebował Sophie w nocy. Naturalnie nie wejdę do was, tylko zapukam.

– Sophie śpi w tym pokoju, a ja obok.

– Daj spokój! – Roześmiał się Paulo. Spojrzął na Sophie, która właśnie przyszła z winem. – Twój narzeczony usiłuje mi wmówić, że macie oddzielne pokoje. Naprawdę nie musicie przede mną niczego udawać.

– Świetnie! – syknął Luka, kiedy za Paulem wreszcie zamknęły się drzwi.

– Mówiłam ci, że tak będzie.

– Nie miałem pojęcia, że tak to będzie wyglądało.

Sophie poszła do łazienki, żeby przygotować się do spania. Założyła nocną koszulę, zrobiła głęboki wdech i ruszyła do sypialni.

Luka już się przebrał.

– Chce, żebyśmy zorganizowali przyjęcie.

– W takim razie zrobimy je. Zadzwońię do Mattea, żeby przyleciał.

– Jesteś pewien, że nie wygada się przed ojcem?

– Matteo doskonale wie, o co tu chodzi. Powiedziałem mu, po co ta cała maskarada.

– Powiedziałeś mu?

– A dlaczego nie? Razem dorastaliśmy, przyjaźnimy się, razem pracujemy. Nie mam przed nim sekretów.

– Mogłabym zaprosić Bellę.

– Zrób, jak uważasz. Zaraz do niego zadzwonię.

– Dochodzi północ.

– Tak, ale jak dla mnie to wczesna godzina.

– Możesz choć raz nie przypominać mi o swoim bogatym życiu erotycznym?

– A co? Przeszkadza ci to?

Nie odpowiedziała.

Luka roześmiał się i wskoczył do łóżka. Zadzwonił do Mattea i zaczął z nim rozmawiać. Początkowo trochę żartowali, ale potem spowaźniał.

– Mamy zamiar zrobić niewielkie przyjęcie dla Paula. Myślisz, że dałbyś radę przylecieć? Sophie chce zaprosić Bellę... – Chwila ciszy. – Oczywiście, to żaden problem. Przywieź, kogo zechcesz.

Zakończył rozmowę.

– Jedyne termin to jutrzejszy dzień.

– Jutro?

– Ma jakieś ważne spotkanie w Dubaju, do którego musi się przygotować. Czy jutrzejszy dzień ci nie odpowiada?

– Nie, nie. W porządku. Może być jutro.

– Aha, przywiezie ze sobą dziewczynę.

Sophie postanowiła nie zapraszać Belli. Wiedziała, jakie to byłoby dla niej przykre.

– Nie będę robiła niczego wystawnego. Przygotuję ulubione potrawy ojca...

– Zamów catering. Rozumiem, że dziś chciałaś przypomnieć mi smak domu, ale gdybyś była moją narzeczoną, nie pozwoliłbym ci spędzać całych dni w kuchni. Wokół jest tyle doskonałych restauracji... Zamów kogoś, kto ozdobi ogród i zorganizuj muzykę... – Przerwał, speszony. – Przepraszam. Zapomniałem, że organizowanie takich

przyjąć to twój chleb powszedni.

Sophie była pewna, że Luka wie, że go okłamała.

– Zdołał cię już porządnie wkurzyć?

Sophie uśmiechnęła się, ponieważ ojciec rzeczywiście nieco ją irytował.

– Niedługo sobie przypomnisz, dlaczego tak bardzo chciałaś wyjechać z domu.

– Najbardziej mnie wkurza, jak mówi, że jestem podobna do matki.

– Rosa owinęła go sobie wokół palca.

Leżeli w łóżku, rozmawiając. W pewnym momencie Luka powiedział:

– Nie bój się, nie mam zamiaru cię dotknąć.

– Widzę, że humor ci dopisuje.

– Sądziłem, że będzie znacznie gorzej, ale chyba zaczynam się nieźle bawić. Miło mi widzieć twojego ojca na wolności, a jeszcze milej patrzeć, jak jesteś podniecona i nic nie możesz z tym zrobić.

W tym momencie zrobił najokrutniejszą rzecz pod słońcem.

Pocałował ją w czubek nosa, odwrócił się do niej tyłem i zasnął.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy Luka obudził się rano, stwierdził, że po raz pierwszy w życiu widzi obok siebie właściwą osobę. Spojrzał na pogrążoną we śnie twarz, na pierś, która wysunęła się z koszuli i na splecione z jego własnymi nogi. Tak bardzo do siebie pasowali. Choć byli ze sobą tylko raz, doskonale wiedział, że nie ma dla niego lepszej kobiety niż Sophie.

Wiedział też, że ona nigdy nie wybaczy mu tego, co zrobił jego ojciec.

Była Sycylijką i prędzej czy później wypomniałaby mu w trakcie jakiejś kłótni wina Malvolia.

Nie spodobałoby mu się to.

Żałował, że sprawy nie mają się inaczej.

Czy gdyby mógł, coś by w niej zmienił?

Nie, to byłoby jak usunięcie jednej karty z talii czy obcięcie rogu jakieś wspaniałego obrazu. Rozpadłby się cały świat.

– Czemu się na mnie gapisz? – spytała, otwierając szeroko brązowe oczy.

– Bo leżysz w moim łóżku i nie ma tu nikogo innego, na kogo mógłbym się patrzeć.

Uśmiechnął się leniwie, widząc, jak chowa obnażoną pierś. Sophie wstała i podeszła do szafy, żeby znaleźć coś do ubrania. Nie miała pojęcia, co założyć. Bella dała jej mnóstwo rzeczy, ale żadna nie była odpowiednia, żeby iść zrobić kawę. W rezultacie włożyła jedną z jego koszul.

– Ostatnim razem, kiedy założyłaś moją koszulę, do naszej sypialni wpadło dziesięciu policjantów. Nie masz fobii?

Nie zadała sobie trudu, żeby mu odpowiedzieć. Poszła do kuchni, żeby zaparzyć kawę. Kiedy wszedł Luka, nie podniosła wzroku. Był ubrany w garnitur i najwyraźniej szykował się do wyjścia do pracy.

– Sądziłam, że weźmiesz sobie dzień wolny.

– Nie.

– Myślałam...

– Mam tu w Rzymie biuro. Czeka mnie mnóstwo pracy.

Pomyślałem, że chętnie spędzisz ten dzień z ojcem, beze mnie stojącego ci nad głową.

– Zrobię mu teraz śniadanie.

– O dziewiątej przyjdzie lekarz, żeby go zbadać – oznajmił Luka, kładąc na stole kartę kredytową.

– Po co to?

– Na zakupy.

– Sama mogę zapłacić – oznajmiła niezgodnie z prawdą. Miała zamiar spędzić cały dzień na gotowaniu i przygotowywaniu dzisiejszego przyjęcia.

– Proszę cię. Mamy robić wszystko tak, jakbyś była moją narzeczoną. Nie pozwolilibym ci spędzić całego dnia w kuchni. Zamów catering, udekoruj ogród. Gdybyś miała jakieś problemy, użyj mojego nazwiska. To powinno pomóc.

Skorzystała z jego rady. Nazwisko Cavaliere otwierało wszystkie drzwi. Wszędzie, dokąd zadzwoniła, mówiąc, że w ostatniej chwili dowiedziała się, że ma zorganizować przyjęcie, ludzie byli chętni do pomocy.

Drzewa w ogrodzie udekorowała małymi lampkami, zamówiła kwartet smyczkowy i ustaliła menu.

Słyszając kaszel ojca i sposób, w jaki oddychał, zdała sobie sprawę, że jego koniec nastąpi szybciej, niż przyjdą rachunki za to przyjęcie.

– Co to jest? – spytał Paulo, kiedy położyła przed nim paczkę.

– Nowa koszula i garnitur. Masz je przymierzyć, żeby zobaczyć, czy nie trzeba zrobić jakichś poprawek.

Tak, Sophie zdecydowanie podobało się wystawne życie, jakie wiódł Luka.

Zamówiła do domu fryzjerkę, która ułożyła jej gęste włosy w misterny kok i zrobiła makijaż.

– Usta pomalujemy na czerwono – oznajmiła, ale Sophie potrząsnęła głową. Wolą użyć błyszczky, który dostała od Belli.

– Proszę nie zapomnieć co jakiś czas posmarować nim usta. I proszę nie ruszać włosów, bo kok się rozpadnie.

Sophie założyła prostą czarną sukienkę i buty na obcasie. Nie była zadowolona z efektu, gdyż, jej zdaniem, dekolt był zbyt głęboko

wycięty. Zastanawiała się właśnie, czy nie będzie widać stanika, kiedy do sypialni wszedł Luka.

Zobaczył jej upięte wysoko włosy, plecy i napięte łydki w butach na wysokim obcasie. Podeszedł do niej, spodziewając się, że drgnie zaskoczona na jego widok.

– Przepraszam za to wszystko. – Sophie odwróciła się w jego stronę.

– Nie przepraszaj. – Luka wzruszył ramionami. – Zgodziłem się. To oczywiste, że twój ojciec chce uczcić swoje wyjście na wolność.

– Dziękuję.

Spojrzał na jej usta, te same, które całował tak dawno temu. Potem przeniósł wzrok na dekolt i sterczące pod cienkim materiałem sutki.

– Zapomniałam zabrać stanik bez ramiączek...

– Te staniki są okropne.

Przez chwilę miała wrażenie, że dotknął lekko jej pleców, ale myliła się. Jedną ręką ściągał krawat, w drugiej trzymał kieliszek z drinkiem.

Najwyraźniej to tylko nerwy.

– Założę coś innego – oznajmiła, odwracając się gwałtownie, żeby zajrzeć do szafy.

Tyle że Luka się nie odsunął i wpadła na niego.

Trzymał mocno swojego drinka.

– Zostaniesz w tej sukience – powiedział. – Podobasz mi się w niej.

– Dlaczego miałabym mieć na sobie coś, co mi się nie podoba?

– Samoudręczenie – powiedział krótko. – Moja ostatnia gra.

Rozpiął koszulę i Sophie odruchowo wciągnęła w nozdrza zapach jego skóry.

Sądziła, że idzie wziąć prysznic, ale myliła się.

– Nie idziesz się wykąpać?

– Nie ma na to czasu.

– Luka, proszę...

– Chcesz powiedzieć, że nieświeżo pachnę? – Uniósł ramię. – Nie, kąpałem się dziś rano.

Chciała, żeby był czysty. Żeby nie musiała czuć jego zapachu.

– Widzisz? – Luka uśmiechnął się. – Mówiłem ci, że to fajna gra.

Przynajmniej dla mnie. Wciąż zapominam, że ty tego nie lubisz... – Zdjął koszulę i Sophie wyszła z sypialni.

– Pomogę ojcu się przygotować.

– Nie ma potrzeby. Zamówiłem pielęgniarkę. Następna zmieni ją o północy. Obie mają doskonałe referencje. Sprawdziłem.

– Sama potrafię się zająć moim ojcem.

– Nie wątpię. Ale jesteś jego córką, nie pielęgniarką. Pomyślałem sobie, że gdybym kiedykolwiek miał dziecko, nie chciałbym, żebym zajmowało się mną w ten sposób. Ciesz się nim jako ojcem, póki możesz.

– Nie stać mnie na wynajęcie pielęgniarki – powiedziała ostro. Luka nawet nie mrugnął.

– Wiesz co? To są chyba pierwsze prawdziwe słowa, jakie padły z twoich ust. Powinniśmy zacząć się szykować. Matteo i Shandy wkrótce tu będą. Z tego, co wiem, za kilka tygodni mają się zaręczyć...

– Shandy? – Sophie wiedziała, że na wieść o tych zaręczynach Belli pęknie serce. – Co to za imię? Chcesz powiedzieć, że przyjedzie na koniu?

Luka roześmiał się.

– No, widzę, że wróciła.

– Kto?

– Prawdziwa Sophie. Do tej pory skrzętnie ją przede mną ukrywałaś. Daj mi ją tutaj, Sophie. Nie obawiaj się, potrafię sobie z nią poradzić.

Sophie pokręciła głową. Wsiedli do windy i wjechali na dach. Jej ojciec czekał już tam w towarzystwie pielęgniarki.

Był też Matteo i Shandy.

– Nieźle się spisałaś.

To była prawda. Lampki w ogrodzie pięknie się paliły, kwartet cicho przygrywał, a kelnerzy czekali, gotowi podać jedzenie.

Sophie ucałowała Mattea na powitanie.

– Tak dawno się nie widzieliśmy.

– Nie dość dawno – powiedział bez uśmiechu.

Matteo nienawidził jej tak samo jak Belli, nie wiedziała tylko dlaczego.

– To jest Shandy – przedstawił jej wspaniałą blondynkę. Długonoga, z lekko wystającymi zębami rzeczywiście kojarzyła się z koniem.

– Shandy. – Sophie ucałowała dziewczynę w oba policzki i spojrzała na Lukę.

Będzie dziś bardzo grzeczna.

Jedzenie było wspaniałe.

Pieczarki porcini z makaronem truflowym pappardelle, chleb z oliwkami i ziołami maczany w gęstym sosie, wino.

Paulo stwierdził, że chleb, aczkolwiek dobry, nie może się równać z ich sycylijskim penne.

– Nic nie może się równać z Sycylią – mruknęła Sophie.

Mówiąc to, miała na myśli Bellę. Chciała przypomnieć Matteo o kobiecie, której nie było dziś przy tym stole. Luka ostrzegł ją wzrokiem.

– Nie. – Zasłoniła kieliszek ręką, kiedy kelner chciał jej dolać więcej wina.

– Nie żałuj sobie – Luka uśmiechnął się.

Podobała mu się prawdziwa Sophie. Lubił patrzeć, jak stara się nie wypaść z roli, pomimo że ją zachęcił, aby to zrobiła.

Oboje grali w bardzo niebezpieczną grę.

Deser to była czysta poezja. Owocowa, nasączona alkoholem cassata dosłownie rozpuszczała się w ustach. Na koniec podano cannellonis – małe ciasteczka z serem ricotta z cytryną.

– Limoncello – uśmiechnął się Paulo, popijając likier, który kojarzył mu się z domem. Trzymając w ręku kieliszek, wstał.

– Dzisiejszy dzień wiele mi wynagrodził. Dziś usiadłem do stołu ze starymi przyjaciółmi i nowymi... – Uniósł kieliszek w stronę Shandy. Luka i Matteo zrobili to samo. Sophie, choć z wielkim trudem, dołączyła do ich toastu.

Ojciec mówił, jak to ona i Luka są dla siebie stworzeni.

– Luka miał dwanaście lat, kiedy zmarła jego matka. Pamiętam, jak Sophie rozplakała się na wieść o jej śmierci.

Ona sama nie chciała tego pamiętać. Nie chciała wracać do przeszłości, która niosła ze sobą jedynie ból. Ojciec nieświadomie

przypomniał to, o czym oboje pragnęli zapomnieć.

Na użytek ojca Luka przykrył jej rękę swoją, ale w tym geście nie było czułości.

– Kiedy Luka wyjeżdżał do Londynu, urządziliśmy przyjęcie. Pamiętam, jak Sophie zeszła na dół. Do stanika włożyła sobie chusteczki, tak bardzo chciała, żeby Luka zwrócił na nią uwagę.

– Wszystko z czasem, mówiłem jej, ale ona miała czternaście lat i nie chciała czekać. – Spojrzał na córkę. – Posłuchajcie mnie. Teraz jest wasz czas. Nie stracie go.

Nadeszła kolej na Lukę.

Chrząknął i podziękował swoim gościom. Sophie widziała, jak ojciec jest wyczerpany. Była wdzięczna Luce za to, że podarował mu tę noc.

– Paulo, cieszymy się, że możemy tu być dziś z tobą. Czuję się zaszczycony. Niektórzy mogą uważać, że mam cudowne życie... – Spojrzał wymownie na Sophie. – Jeśli tak, to jest to zasługa twojej córki... – Podał jej rękę. – Wiem, że masz już pierścionek, ale chciałbym podarować ci coś, co upamiętni tę noc.

Sophie otworzyła pudełko, które jej podał. Złota bransoletka z wygrawerowanym zdaniem: *Per sempre insieme*. To znaczy: Razem na zawsze.

Miała ochotę wyrzucić ją przez balkon na ulicę, ale zamiast tego podała ją ojcu, żeby przeczytał wygrawerowane słowa.

– Powinniśmy się zbierać – oznajmił Matteo.

– Dlaczego? Teraz, kiedy tak świetnie się bawimy?

– Moglibyście przenocować tutaj – zaproponował Luka, ale Matteo potrząsnął głową.

– Gdzie się zatrzymaliście? – spytał Paulo.

– W Fiscelli.

Sophie zadrżała. Miała nadzieję, że Bella nie ma akurat dziś swojej zmiany.

– Zastanawiamy się z Luką, czy nie kupić tego hotelu – wyjaśnił Matteo. – To ładny stary hotel, ale wymaga wielu modernizacji. Chciałbym osobiście sprawdzić kilka rzeczy.

– Czy to nie tam pracuje Bella? – spytał Paulo. Sophie

zesztywniała.

– Tam.

– Co konkretnie robi?

– Jest pokojówką, prawda kochanie? – odparł Paulo.

– Cóż, to daje jej możliwość kontaktu z bogatymi klientami – stwierdził Matteo. Ujął Shandy za rękę i zaprowadził ją na środek, żeby zatańczyć.

– Miałem nadzieję, że na dzisiejszy wieczór założysz kolczyki matki. Chciałaś, żebym dał ci je na zaręczyny.

– Nie pasowały mi do sukienki – powiedziała pospiesznie.

– Chodź, zatańczymy – Luka wyratował ją z opresji.

Nie chcę z tobą tańczyć. Nie chcę, żebyś mnie dotykał. Nie chcę pomyśleć, że to wszystko jest naprawdę.

Kiedy ją objął, świat wokół niej zawirował. To był ich pierwszy taniec i, miała nadzieję, ostatni. Po raz kolejny nie zniosłaby jego bliskości.

Tańczyła i nie chciała, aby ten taniec kiedykolwiek się skończył.

– Po co mi dałeś tę bransoletkę? Po co wygrawerowałeś na niej te słowa?

– A co miałem napisać? Może: *Né tu letu né iu cunsulatu?*

Spojrzała na niego spod zmrużonych powiek. Luka zacytował stare sycylijskie powiedzenie „Ani ty szczęśliwa, ani ja pocieszony”.

– Potrzebujesz pocieszenia, Luka? – uśmiechnęła się do niego uwodzicielsko.

– Jesteś szczęśliwa? – spytał. – Tęsknisz za tym?

– Za czym? – spytała, doskonale wiedząc, co teraz powie.

– Za tym wszystkim, co mogliśmy razem mieć.

– To ty wszystko skończyłeś. Ty przyjechałeś do Bordo Del Cielo, żeby powiedzieć, że nie zostaniesz moim mężem.

– Och, jak ty wszystko potrafisz przekręcić, Sophie. – Skończyłem to, co było stare, po to, by móc zacząć nowe. To ty ze mną zerwałaś. Ty nie chciałaś przyjechać ze mną do Londynu. Pytam więc, czy teraz tego żałujesz?

Jeśli powie „tak”, przyzna się do tego, że go kocha. A to będzie oznaczało, że minione lata są całkowicie stracone. Wstydziła się do tego

przed nim przyznać.

– Nie – odparła z dumą.

– W takim razie jesteś głupsza, niż sądziłem.

– No proszę, nie dość, że zwykła wieśniaczka, to jeszcze do tego głupia.

– Nigdy mi tego nie darujesz, prawda? Będziesz mi to wypominać do końca moich dni – szepnął jej do ucha. – Twój niewyparzony język...

– Który potrafi robić różne interesujące rzeczy... – powiedziała, a Luka roześmiał się, słysząc, jak próbuje zmienić temat.

Tak, dawna Sophie zdecydowanie powróciła.

– To się nie uda, Sophie.

– Dlaczego? Raz już całkiem ci się podobało – powiedziała, czując na brzuchu napór jego twardego członka.

– Powinnaś uważać na to, z kim się zadajesz. Mogę się z tobą przespać, a potem cię zostawić.

– Wcale w to nie wątpię.

– W takim razie nie igraj z ogniem.

To było dziwne uczucie: z jednej strony go nienawidzić, z drugiej pragnąć.

– Dlaczego tak mnie nie cierpisz? I dlaczego Matteo mnie nienawidzi?

– Kiedy się upiję, ciągle na ciebie narzekam. Ma dosyć wysłuchiwania opowieści o tobie.

– A ty?

– Jest wiele powodów. Głównie dlatego, że porównujesz mnie z moim ojcem, z którym nie mam nic wspólnego. Obwiniasz mnie o to, co on zrobił.

– W przeciwieństwie do Malvolia mój ojciec jest dobrym człowiekiem.

– Nie twierdzę, że nie, ale też nie jest bez winy. – Pocałował ją w odsłonięte ramię. Nie mogła się przed nim ukryć, była więc skazana na przeżywanie okrutnej męki.

– Taki mały pocałunek nie robi na mnie najmniejszego wrażenia.

– A kto powiedział, że skończy się na małym?

– Ale przecież nie jesteśmy sami...

– Twojego ojca nie zdziwi, że cię całuję. Jeśli uznasz, że posunąłem się za daleko, to po prostu się odsuń...

– Zakładasz, że wciąż cię pragnę, ale przecież powiedziałam ci już, że nie chcę nikogo.

– Zapomniałem o twojej fobii...

Odsunął głowę, żeby mogła dostrzec jego uśmiech.

– Możesz być pewna, że jeśli dasz mi znak, przestanę.

Wiedziała, że już powinna kazać mu przestać, a przecież dopiero co zaczął.

Był dla niej okrutny. Wiedział, że nie będzie w stanie mu się oprzeć. Zadrżała, wsuwając koniuszek języka w jego usta. To wystarczyło, żeby w jej ciele zapłonął ogień, jaki zawsze trawił jej ciało, gdy z nim była.

– Wystarczy – powiedziała, odsuwając się.

– Pójdę odprowadzić Mattea. Twój ojciec sprawia wrażenie zmęczonego.

Zostawił ją rozpaloną.

– Jak dobrze widzieć cię taką szczęśliwą – powiedział Paulo, kiedy znaleźli się w windzie.

– Luka bardzo mnie kocha, tato. Troszczy się o mnie. Nie musisz się już martwić.

– Mimo to martwię się. – Paulo zwrócił się do pielęgniarki. – Czy mogłaby pani zostawić nas na chwilę samych?

Kiedy znaleźli się w jego pokoju, usiadł na łóżku.

– Nie masz pojęcia, jakie to szczęście, kiedy możesz zostać sam, gdy tego chcesz. Sprawiałaś, że moje ostatnie dni na tej ziemi są pełne szczęścia, ale ja chcę czegoś więcej. Chcę poprowadzić cię do ołtarza, chcę wrócić do Bordo Del Cielo...

– Nie wiem, czy zniósłbyś taką długą podróż.

– Umarłbym, wracając do mojej Rosy.

– Ojciec...

– Sophie, nie sprzeciwiaj mi się. Pozwól mi ujrzeć cię żoną Luki. Chcę, żebyś w ten weekend wyszła za niego za mąż w tym samym kościele, w którym ja poślubiłem twoją matkę. Wiem, że kolejnego weekendu nie dożyję...

Jak mogła mu odmówić?

– Porozmawiam z Luką.

Weszła do sypialni. Luka leżał na boku, tyłem do niej.

Nie wiedziała, czy śpi, czy nie, ale wiedziała, że musi mu teraz powiedzieć, że obiecała ojcu, że się pobiorą. Rozebrała się, owinęła w ręcznik, zmyła makijaż i zaczęła się myć.

Wiedziała, że Luka będzie na nią wściekły.

Co miała jednak zrobić? Odmówić umierającemu ojcu? To oczywiste, że chciał wrócić do domu i zobaczyć córkę poślubioną człowiekowi, którego rzekomo kochała.

Rzekomo.

Wmawiała sobie, że tak naprawdę czuje do niego niechęć. Tyle tylko, że nie miało to nic wspólnego z prawdą.

Jej ciało go uwielbiało. Wiedziała to na pewno, ponieważ żaden inny mężczyzna nie wzbudzał w niej pragnień, jakie odczuwała, kiedy tylko znalazła się w pobliżu Luki. Owszem, całowała się z kilkoma, ale te pocałunki smakowały, jakby były z plastiku.

Postąpiła krok w stronę łóżka.

– Luka...

Kiedy nie odpowiedział, uznała, że powie mu o tym rano. Zdjęła bieliznę, żeby położyć się obok niego.

– Co?

Odwrócił się w jej stronę.

Sophie sięgnęła po nocną koszulę.

– Już nic. Powiem ci rano.

– Powiedz mi teraz.

Zaklął pod nosem, widząc w ciemności, jak naga zakłada przez głowę koszulę.

Powinien jak najszybciej odwrócić wzrok, ale nie zrobił tego. Ze wszystkich sił starał się ją ignorować. Przyszedł do łóżka wcześniej, żeby zasnąć, zanim położy się obok niego, ale nic z tego. Czekala go kolejna bezsenna noc.

– Mój ojciec... – Spojrzała mu prosto w oczy. – Nie mogłam mu tego wyperswadować. Chce wrócić do Bordo Del Cielo i odwiedzić grób matki.

– Zarezerwuję wam lot. Możesz polecieć razem z nim. Ja nie chcę tam wracać. Powiem, że mam dużo pracy.

– Chce, żebyśmy polecieeli tam wszyscy razem. – Sophie nie spuszczała wzroku z jego twarzy. – Obiecałam mu, że w sobotę się pobierzemy.

Luka nic nie powiedział. Stała nieruchomo, czekając na jego słowa.

– Luka?

– Będziesz tu stała całą noc czy zamierzasz położyć się do łóżka?

Sophie odsunęła prześcieradło i wsunęła się pod nie. Serce waliło jej jak oszalałe. Atmosfera była napięta. Z jednej strony niepokoiła się tym, co powie na jej słowa, z drugiej wiedziała, że w tej chwili oboje myślą tylko o jednym. Z trudem panowała nad oddechem.

– Słyszałeś, co powiedziałam?

– Słyszałem.

– Nie odpowiedziałeś mi.

– Już ci to kiedyś tłumaczyłem: nigdy się z tobą nie ożenię.

– Ale ja mu obiecałam.

– W takim razie pozostaje ci mieć nadzieję, że umrze, zanim uroczystość się rozpocznie.

– Chyba nie mówisz tego poważnie.

– Mogę tam z tobą pojechać i robić wszelkie przygotowania. Ale jak przyjdzie co do czego, nie zjawię się przez ołtarzem. Zostaniesz porzucona na oczach całego miasta.

– Aż tak mnie nienawidzisz?

– Nienawidzę cię tak mocno, jak cię pragnę.

– To nie ma żadnego sensu.

– Powiem inaczej: nienawidzę cię tak mocno, jak ty mnie pragniesz.

– Ależ ja cię wcale nie pragnę. Nie pragnę nikogo. – Kłamała i doskonale wiedziała, że Luka zdaje sobie z tego sprawę. – Ożenisz się ze mną? Nie proszę o związek na całe życie...

– Chyba o czymś zapomniałaś.

– Luka, możemy zacząć od początku? Zostawić za sobą przeszłość i zacząć wszystko od nowa?

– Bez wzajemnego oskarżania się? Bez sprawdzania?

– Tak.

– Bardzo wygodne, Sophie. Nie będziesz musiała przyznać się do tego, że popełniłaś błąd. Zapominamy o przeszłości i zaczynamy od teraz, bo tak ci jest wygodnie?

Wstał i podszedł do sejfu, w którym przechowywał łańcuszek jej matki.

Po prostu jej go da.

Wręczy i zobaczy, co ona na to powie.

– Chcesz zacząć wszystko od nowa?

– Tak. Nie będę wracała do tego, co powiedziałeś w sądzie.

Popatrzył na trzymany w ręku krzyżyk. Prawie uwierzył w jej słowa.

– Nie będę wypominała ci innych kobiet.

– Kiedy właśnie to zrobiłaś! – krzyknął. Schował krzyżyk i wyjął zamiast niego kolczyk. Sophie nie była jeszcze gotowa, żeby usłyszeć prawdę. – Wciąż jesteś czternastoletnią dziewczynką, która wypycha sobie miseczki od stanika chusteczkami.

– Czyżby?

– Nie chcesz dorosnąć. Stoisz w miejscu.

– Wciąż wieśniaczka.

– Wystarczy jedno źle wypowiedziane słowo, a wypominasz mi przeszłość. Jak możesz mówić o zaczynaniu wszystkiego od nowa?

– Nie krzycz tak, nie chcę, żebyś obudził ojca.

– Nie obawiaj się, ściany są dźwiękoszczelne. Śmiało, powiedz mi, czego chcesz. – Podał jej kolczyk. – Proszę, to dla ciebie.

– Kolczyk mojej matki!

– Znalazłem go w mojej sypialni. No proszę, Sophie, powiedz mi, co chcesz powiedzieć.

– Nie chcę się kłócić.

– A czego chcesz? Chcesz się kochać?

Objęła wzrokiem jego nagie ciało, zatrzymując wzrok w newralgicznym punkcie.

– Nie nazwałabym tego kochaniem się.

Podszedł do niej i jednym ruchem zerwał z niej koszulę.

– Chcesz się ze mną kochać, a nie możesz się ze mną ożenić?

– Dokładnie tak. Gdybyś знаła moją reputację, wiedziałabyś, że wiele moich dziewczyn na to narzekało.

– Ale nie kochasz się z nimi tak, jak ze mną.

– Tego nie możesz wiedzieć.

– Wiem to – odparła, patrząc mu w oczy. – Wiem z całą pewnością.

– Jesteś niezwykle pewna siebie jak na osobę, która kochała się tylko dwa razy w życiu.

– Raz. Robiliśmy to tylko...

Nie dane jej było dokończyć. Zamknął jej usta pocałunkiem, mocnym i zdecydowanym.

– Pamiętaj, chcę dostać od ciebie wszystko – oznajmił, rozchylając jej nogi. Położył ją na plecach i znieruchomiał, wystawiając ich cierpliwość na próbę.

– Możesz być tego pewien. – Poprowadziła go ręką, ale on wciąż się wstrzymywał. Uklęknął nad nią.

– Co robisz?

– Zaczynam tam, gdzie przerwaliśmy.

Pochylił głowę. Sophie była gotowa. Mokra, nabrzmiała i gorąca.

Próbowała się wywinąć z jego ścisku, ale trzymał ją mocno. Podała się. Co więcej, uznała, że niepotrzebnie wypominała mu te wszystkie kobiety.

Powinna podziękować im wszystkim na piśmie. Dzięki nim osiągnął taką wprawę, że Sophie niemal wiła się z rozkoszy. Pieścił ją językiem, palcami, sprawiając, że z każdą chwilą napięcie rosło w niej coraz bardziej.

– Luka...

Kłęczał przed nią z głową zanurzoną między jej nogami, dokonując cudów ruchliwym językiem.

– Co? Chcesz, żebym przestał?

Sophie wiedziała, że byłby w stanie to zrobić.

– Czy możesz sięgnąć głębiej?

– Po prostu chodź do mnie.

Przysiadł na piętach, pociągnął ją za biodra w dół, tylko po to, żeby zatrzymać się pół centymetra od celu.

– A może chciałabyś spróbować czegoś innego?

– Czego? – spytała, a on powstrzymał uśmiech.

Czuł, jak narasta w niej napięcie, a jej mięśnie się spinają.

– Czegoś niebezpiecznego – powiedział.

W odpowiedzi Sophie skinęła głową.

A on pocałował ją tak, jak za pierwszym razem. Kiedy jeszcze byli młodzi i wszystko było przed nimi.

Położył się na niej i wszedł w nią najgłębiej jak mógł. Nie odrywając ust od jej warg, obrócił się na plecy. Wreszcie się poddał.

Kochali się.

Być może jutro będą tego żałować, ale teraz było wspaniale.

Całował tak, jak tylko ją mógł całować, a ona spijała jego pocałunki niczym najśłodszy nektar.

Uśmiechnęła się i pociągnęła go za włosy, żeby móc zobaczyć jego twarz. Przestała z nim walczyć i zaczęła go pieścić. Kochali się. Całowali, ssali, gryźli, gnietli, szczypali, głaskali, doprowadzając się nawzajem na szczyt rozkoszy.

Ogłosili zawieszenie broni.

Sophie zaakceptowała ten tymczasowy rozejm, żeby nadrobić stracone lata.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Nie rozumiem cię.

Takie słowa usłyszał, kiedy następnego dnia obudził się i ujrzał twarz kobiety leżącej obok niego.

– Skąd masz drugi kolczyk? – spytał, widząc, że Sophie ma założone oba.

– Zawsze go noszę w torebce.

Luka wiedział, że dla Sophie pamięć matki była bardzo ważna. Gdyby poznała prawdę, nigdy by mu nie wybaczyła. Dlatego właśnie nie mógł zawierzyć jej swego serca.

– Nie rozumiesz mnie, Sophie, ponieważ ci na to nie pozwalam.

– A może jednak spróbujesz?

Oboje byli bardzo spokojni, wyciszeni, co nie zdarzało im się zbyt często.

– Nie. – Luka usiadł na łóżku i ujął Sophie za rękę. – Posłuchaj... Przeżyliśmy miłość, jaką nie każdemu jest dane przeżyć. Znasz tę sentencję, która mówi, że lepiej jest doświadczyć takiej miłości i ją stracić, niż...

– Nie cierpię jej! Kto to wymyślił?

– Tennyson.

– Cóż, w takim razie mylił się.

– Zgadzam się – przyznał Luka. – Żałuję, że kiedykolwiek cię pokochałem.

– Ale nie możesz tego zmienić.

– Nie, nie mogę.

– A teraz już mnie nie kochasz?

Luka nie był dobrym kłamcą. Zamiast odpowiedzieć, pocałował ją. Słodki, niewinny pocałunek.

– Jeszcze kilka dni i będzie po wszystkim. Wrócimy do normalnego życia, mając świadomość, że zrobiliśmy dla twojego ojca to, co należało. Będzie nam obojgu łatwiej, kiedy znajdziemy się w Bordo Del Cielo. Zarezerwowałem sobie pokój w hotelu. Jak przystało na grzecznego pana młodego, będę się trzymał od panny młodej z daleka.

– A ja będę się rumieniła, jak przystało na pannę młodą.

– Sophie, wiesz, że nie mogę cię poślubić. Nie zostanę twoim mężem. Nie złożę ci przysięgi, której nie będę mógł dotrzymać.

Wstał i ruszył do łazienki.

– Ja też żałuję, że cię pokochałam – usłyszał głos Sophie.

Tego ranka, kiedy poszedł się przywitać z Paulem, Luka zauważył, że spojrzenie jego oczu stało się puste.

Sophie zrobiła mu kawy. Sięgnął drżącą ręką po filiżankę i nawet w tej prostej czynności musiała mu pomóc.

Pielęgniarka stała obok gotowa do działania, ale Sophie potrząsnęła głową.

– Sama to zrobię.

Luka był dla Paula bardzo miły. Zajął się „przygotowaniami” do ślubu i robił to tak przekonująco, że czasem Sophie miała wrażenie, że wszystko dzieje się naprawdę.

– A co z przyjęciem?

– Niestety, hotel został sprzedany. Ma teraz nowego właściciela i nie sędzę, żeby...

– Nie potrzebujemy hotelu – przerwał jej ojciec. – Zanim go zbudowano, zwykliśmy świętować na ulicy. Pamiętam swój ślub. Wyszliśmy z kościoła i od razu rozpoczęliśmy fiestę. Trzeba zadzwonić do Teresy i dowiedzieć się, czy mogłaby się zająć przygotowaniem jedzenia i napojów.

– Tato, dlaczego Teresa miałaby chcieć nam pomóc, skoro ty...

– Sophie. – Luka powstrzymał ją. Sophie wyszła na balkon i zacisnęła dłonie na balustradzie. Paulo sprawiał wrażenie człowieka żyjącego między zamierzchnią przeszłością, kiedy żyła jeszcze Rosa, a terażniejszością. Wszystko, co wydarzyło się w międzyczasie, jakby dla niego nie istniało.

– *Scusi*. – Luka wyszedł na balkon do Sophie.

– Mieszka mu się w głowie – powiedział łagodnie.

– Mieszka mu się w głowie wtedy, kiedy jest mu tak wygodnie.

– Nie. Nie sędzę, żeby w pełni zdawał sobie sprawę z tego, co zrobił. Powinien wrócić do domu, teraz to widzę.

– I tak nikt się tam do niego nie odezwie. Pytałeś Mattea, czy

zostanie twoim świadkiem?

– Tak.

– I co powiedział?

– Że postara się tak wszystko zorganizować, żeby móc tam być.

– Wiesz, że Bella też będzie?

– Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. Matteo na pewno przyjedzie z Shandy. Wiesz, co zaszło między nim a Bellą?

– Wiem, że Matteo zapłacił jej za seks.

– Widzę, że jesteś dobrze poinformowana.

– Powiedz swojemu przyjacielowi, że niezależnie od tego, jak bardzo mu to będzie nie na rękę, Bella tam będzie. – Potarła skronie. – Muszę zorganizować dla nas jakieś noclegi.

– Już wszystko załatwiłem.

– Jak?

– Chodź. – Luka zaprosił ją do środka. – Paulo, po ceremonii będziesz bardzo zmęczony. Może moglibyśmy przenocować kilka osób u ciebie w domu?

– Nie mam tam już żadnego domu – Paulo uśmiechnął się smutno.

– Ależ masz. Po śmierci mojego ojca prawnicy mieli dużo pracy. Wszystkie zagarnięte przez Malvolia nieruchomości zostały zwrócone prawowitym właścicielom. Twój dom należy do ciebie. Nic nie zostało w nim zmienione. Przez te lata zajmowała się nim Angela.

Słyszając to, Sophie była gotowa wybaczyć Luce wszystkie grzechy. Nawet to, że nie kochał jej wystarczająco mocno, by zostać z nią do końca życia.

– Nie mogę w to uwierzyć! Sophie, będziesz mogła założyć na ślub suknię swojej matki.

– Nie! – zaprotestowała Sophie. – Nie założę jej sukni. Nie jestem moją matką...

– Sophie, proszę... – błagał Paulo, ale ona pozostała nieugięta.

– Tato, to nie jest twój ślub, tylko mój. Chcę, żeby moje małżeństwo było inne.

Wyszła z jego pokoju i skierowała się do sypialni.

– O co ci chodzi? – spytał Luka, podążając za nią. – Sądziłem, że chciałaś spełnić jego ostatnie marzenie, zanim umrze.

– Pamiętasz, jak mówiłeś, że ma być tak, jakbyśmy naprawdę mieli się pobrać? Mój ojciec na pewno wie, że nie zgodziłabym się na wszystko, co proponuje. Gdybyśmy naprawdę mieli wziąć ślub...

– Kontynuuj.

– Po co? Dlaczego miałabym ci mówić, jaką chciałabym być żoną i kobietą, skoro wcale cię to nie interesuje? Możesz uprawiać ze mną seks, możesz być dla mnie miły, możesz się nawet ze mną kłócić. Ale nie pytaj mnie o to, co myślę, skoro doskonale wiesz, że ode mnie odejdziesz. – Nie była w stanie dalej mówić. – Idę teraz do Belli.

– Powinniśmy pomyśleć o organizacji jutrzejszego dnia.

– Wszystko jest ustalone. Msza jest zarezerwowana. Zadzwoń teraz do Teresy, a potem wychodzę.

To była trudna rozmowa. Teresa była chłodna jak zawsze, ale praca to praca. Być może nie bez znaczenia było także nazwisko Cavaliere. Tak czy inaczej zgodziła się przygotować dla nich catering.

– *Grazie* – podziękowała Sophie i rozłączyła się.

Poszła po torebkę i pocałowała ojca na pożegnanie.

– Jak długo cię nie będzie?

– Kiedy wrócę, będziesz już w łóżku – uśmiechnęła się. – Zobaczymy się jutro. Pomyśl tylko, że za niecałą dobę będziesz już w Bordo Del Cielo. Śpij dobrze, tato. Bardzo cię kocham.

Coraz trudniej jej było się z nim żegnać. Nidy nie wiedziała, czy będzie jeszcze miała okazję powiedzieć mu „dzień dobry”.

Potem poszła do Luki dać mu rytualny pocałunek.

– Wkrótce będziemy mieszkać oddzielnie – szepnęła mu do ucha.

– O której wrócisz?

– Jeszcze nie jesteś moim mężem, żeby mnie o to pytać – powiedziała, uśmiechając się uśmiechem, który jednak nie sięgnął oczu. – Będę rano, więc śpij spokojnie.

Nie mogłaby spędzić kolejnej nocy u boku mężczyzny, który nigdy nie miał być jej. Ruszyła do drzwi, ale Luka poszedł za nią.

– Samolot wylatuje o siódmej.

– Nie martw się, nie spóźnię się.

– To nasza ostatnia szansa, żeby porozmawiać.

– O czym mielibyśmy rozmawiać? Oboje wiemy, jakie są twoje

zamiary. Nie jestem dzieckiem, Luka. Będę w kościele, a jeśli ty się tam nie zjawisz... przeżyję. Mam w tym dużą praktykę.

Dopiero kiedy znalazła się u Belli, pozwoliła sobie na to, by się rozplakać.

– Mówi, że żałuje, że mnie kiedykolwiek pokochał.

– Przynajmniej wiesz, co to jest prawdziwa miłość. Lepiej kogoś pokochać i...

– Przestań! Jeśli będziesz to cytować, zacznę wrzeszczeć!

Prawda była taka, że myśl o tym, że mogłaby nie poznać Lukę i nie posmakować jego miłości, napawała ją przerażeniem.

– Ma zamiar mnie porzucić.

– Tym gorzej dla niego.

– I miałam mały zatarg z ojcem. Chciał, żebym założyła na ślub suknię mamy. Powiedziałam, że się nie zgadzam. Nie chcę, żeby moje małżeństwo było takie jak ich.

– Uszyłam ci sukienkę. Pomyślałam, że może się przydać, i wiele się nie pomyliłam. Zostało nam jeszcze trochę pieniędzy, za które kupiłam na rynku biały szyfon. Dokończę ją dziś w nocy.

– Nie ma mowy. Jutro musisz iść do pracy, a poza tym...

– Co poza tym?

– Ma przyjechać Matteo. – Sophie nie wiedziała, jak ma powiedzieć przyjaciółce o jego dziewczynie, ale okazało się, że Bella o wszystkim wie.

– Wiem, że ma kobietę. Wiem, że jest piękna, ale mimo to chciałabym być twoją druhną, Sophie. I nie martw się o pracę. Zostałam zwolniona.

– Co takiego?

– Narobiłam sobie kłopotów. Wylałam jednemu gościowi lód z kubelka prosto na kolana.

– Co takiego?

– W wiaderku była głównie zimna woda. On nawet specjalnie się nie wkurzył, ale jego dziewczyna narobiła rabanu i zadzwoniła do menedżera. To był wypadek. W pokoju panował półmrok i oni nie zauważyli, że przyszłam ze śniadaniem... Byli zbyt zajęci.

W głosie Belli dało się słyszeć nutkę humoru.

– Chcesz powiedzieć, że wylałaś na Mattea wiaderko z lodowatą wodą?

– Tak. – Tym razem uśmiechnęła się szeroko. – Jak więc widzisz, nie ma żadnych przeszkód, żebym była na tym ślubie. Dokończę szyć twoją suknię i będziesz najpiękniejszą panną młodą w Bordo Del Cielo.

– Szkoda tylko, że Luka mnie nie zobaczy.

– Ależ zobaczy. Dopilnuję, żeby Matteo zrobił ci kilka pięknych zdjęć. – Objęła przyjaciółkę i zacytowała stare sycylijskie przysłowie: *Di guerra, caccia e amuri, pri un gustu milli duluri*, czyli: W wojnie, polowaniu i miłości cierpisz męki stokrotne dla chwili przyjemności.

– Zobaczysz, ty będziesz górą.

Sophie była już zmęczona tymi sentencjami, zmęczona udawaniem i płytkimi, nic nieznaczącymi zwycięstwami.

Czyżby to oznaczało, że dorosła?

Pragnęła mężczyzny, który skradł jej serce.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Lot Sophie do Bordo Del Cielo różnił się bardzo od tego, którym opuszczała rodzinne miasto. Wtedy miała dziewiętnaście lat, była rozgoryczona, zła i nie pragnęła niczego więcej, jak tylko znaleźć się daleko od miejsca, w którym spotkało ją tyle upokorzeń.

Teraz wszystko wyglądało inaczej.

Paulo spał w oddzielnym pomieszczeniu, Bella pracowała zasłonięta kurtyną, ponieważ nie chciała, aby ktokolwiek zobaczył suknię, którą przygotowywała dla przyjaciółki. Sophie siedziała obok Luki, spoglądając przez okno na znajomy krajobraz.

– Myliłem się – oznajmił Luka, kiedy popatrzyła na niego.

Nie bardzo wiedziała, o czym mówi. Mogła się tylko domyślać, że chodzi mu o to, że nie dał im drugiej szansy.

Uśmiechnął się, jakby wiedział, co jej chodzi po głowie.

– Kiedy powiedziałaś mi, że pracujesz jako organizatorka przyjęć, pomyślałem, że kłamiesz, ale nie znam wielu osób, które zdołałyby przygotować ślub i przyjęcie w tak krótkim czasie.

– To nie jest trudne, kiedy znasz... – Sophie wzruszyła ramionami.
– Cóż, powiedzmy, że niespecjalnie mnie martwi, jak będzie wyglądał tort i czy Teresa wszystko przygotowała jak trzeba. Jak mogłeś mu to zrobić, Luka?

– A jak ty mogłaś zrobić to nam?

Sophie zbyt dobrze pamiętała, jak stała na plaży, krzycząc do niego, zamiast się z nim całować. Pamiętała, jak wypominała mu grzechy jego ojca, zamiast go kochać.

Samolot podszedł do lądowania i po chwili zatrzymał się na płycie lotniska. Byli w domu.

– Wiem, że nie jestem doskonała – zwróciła się do niego – ale na pewno bym o nas walczyła.

– Miłe słowa. Możesz mi przypomnieć, kiedy o nas walczyłaś? Byłaś na pogrzebie mojego ojca? Zobaczyłabyś wówczas, jaki byłem samotny i jakim piekłem było dla mnie przyjechanie do tego miasta.

– Chciałam przyjechać, ale właśnie wtedy dowiedziałam się, że

mój ojciec jest śmiertelnie chory.

– Użyłaś jego choroby jako argumentu i oto jestem. To nie jest usprawiedliwienie. Wiedziałaś, że tamtego dnia potrzebowałem cię bardziej niż kiedykolwiek indziej.

Żadne usprawiedliwienie nie było wystarczająco dobre.

Czy ma mu powiedzieć prawdę?

Czy ma mu powiedzieć, że ma rację?

To nie choroba ojca powstrzymała ją przed spotkaniem z nim.

Czy ma mu wyznać, że nie było jej na to stać?

Czy byłby w stanie zrozumieć, że po prostu nie miała pieniędzy?

– Czy walczyłaś o nas na plaży, kiedy błagałem cię, żebyś pojechała ze mną do Europy?

– Nie.

Jej prosta odpowiedź poruszyła go.

– W takim razie, kiedy o nas walczyłaś, Sophie?

– Będę walczyć teraz.

Luka nie odpowiedział.

Stał nieporuszony, czekając na odprawę.

– Odwiozę cię do domu.

To była dziwna jazda.

Ojciec cały czas kaszlał. Nie sposób było nie zauważyć, że jego czas dobiega końca.

W końcu dotarli do domu.

I to było piękne.

– Pamiętasz...? – urwała zmieszana.

Przypomniała sobie, jak pewnego dnia, gdy Luka miał czternaście lat, obmywała mu w rzece rozkrwawione czoło.

– Przewróciłeś się?

– Tak.

Siedzieli na brzegu, jedząc nektarynki, a ona patrzyła na jego zakrwawiony nos i siniaki.

– Pewnego dnia będziesz większy od niego.

– Od kogo? – spytał, do końca lojalny wobec ojca.

– Od każdego faceta w tym mieście.

– Pamiętam – powiedział teraz.

Tutaj wszystko było inne. Normalne.

Byli z tą ziemią związani.

Przeszli obok szkoły, którą Sophie skończyła w wieku lat piętnastu. Zaraz potem zaczęła pracować w hotelu.

– Płakałam w dniu, w którym wyjeżdżałam – przyznała. – Chciałam się nauczyć wszystkich wierszy, rozwiązać wszystkie zadania z matematyki...

– Byłaś najbystrzejszą dziewczyną na świecie – przyznał Luka.

– A mimo to nie potrafiłam postąpić mądrze, kiedy chodziło o nas.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła Bella.

Sophie rozejrzała się po swojej ulicy. Wszystko na niej było takie samo jak zawsze, a jednocześnie inne.

Domy zostały odnowione i wyglądały znacznie szykowniej niż kiedyś.

– Pachnie Londynem – powiedziała, machając ręką do jednego z sąsiadów.

Luka pomógł Paulo wejść do domu.

– Zostawię was teraz.

– Nie wejdiesz na kawę?

– Zaniosę torbę do hotelu, a potem spotkam się z Matteo.

Nie chciał wejść do środka.

Nie chciał zobaczyć, jak biedny był ich dom.

– Ja się trochę przejdę – oznajmiła Bella. – Chcę zobaczyć mój dawny dom, zobaczyć, jak teraz wygląda.

Sophie spojrzała na Lukę, ale on lekko pokręcił głową. Odciągnął ją na bok.

– Nie mówiłem wszystkim o tym, co zrobiłem. Moi prawnicy skontaktują się z zainteresowanymi ludźmi, kiedy wyjadę. Bella wkrótce się dowie, że dom znów należy do niej.

Na szczęście była z nimi pielęgniarka. Zabrała Paula do pokoju, żeby podać mu tlen i potrzebne lekarstwa.

– To twój ostatni dzień w panińskim stanie – powiedział do niej Paulo. – Powinnaś gdzieś wyjść z Bellą.

– Wolę zostać w domu z tobą.

To była prawda, choć czuła się trochę dziwnie, będąc tu

z powrotem.

Uspokojona, że z ojcem wszystko w porządku, zajęła się pracą. Miała mnóstwo rzeczy do zrobienia. Poszła do miasta, starając się nie patrzeć na wzgórze, na którym wznosił się dom Malvolia. Odwróciła też wzrok od budynku kościoła, w którym jutro miała znaleźć się sama.

Poszła prosto do sklepu Teresy i, podobnie jak przed laty, na jej widok ucichły wszelkie rozmowy. Dostrzegła Angelę, która rozmawiała z Teresą i innymi kobietami. Z płonącymi policzkami podeszła do lady.

– Przyszłam zapłacić za zamówione jedzenie na jutrzejsze przyjęcie – powiedziała do Teresy.

– *Gratuitamente* – odparła Teresa. Sophie miała ochotę rzucić jej pieniądze na ladę, ale nie zrobiła tego. Była teraz starsza i mądrzejsza niż niegdyś.

– Tereso, wiem, że powrót mojego ojca jest dla ciebie trudny. On chce tylko zobaczyć przed śmiercią, jak zostaję żoną Luki... – Z trudem powstrzymała łzy. – Przyjechaliśmy tu jedynie po to, aby jego ostatnie dni były spokojne. Wkrótce wyjedziemy i wasze życie wróci do normy.

– Sophie? Jak się czuje Paulo? – Angela uśmiechnęła się do niej ciepło.

– Jest bardzo słaby. Chciał wrócić do domu i zobaczyć, że wyszłam za mąż. – Położyła na ladzie pieniądze. – Nie chcemy przysparzać nikomu żadnych kłopotów.

Skinęła kobietom głową i wyszła ze sklepu. Przez chwilę miała ochotę pójść na plażę, żeby posiedzieć w ciszy i chwilę pomyśleć, ale zamiast tego wróciła do domu.

Bella już na nią czekała, kończąc suknię. Sophie zajęła się sprzątaniami domu i ozdabianiem go kwiatami. Kiedy Paulo się obudził, oznajmił, że chciałby pójść na grób Rosy.

Droga na cmentarz zajęła im dużo czasu. Kiedy wrócili, ojciec był ledwo żywy. Pielęgniarka natychmiast położyła do go łóżka.

– Znów idziesz na spacer? – spytała przyjaciółkę, widząc, że Bella szykuje się do wyjścia.

– Kto wie, kogo mogę spotkać.

Tuż po jej wyjściu rozległo się pukanie do drzwi.

Tym razem przyszedł ksiądz.

– Powiesz ojcu, że przyszedłem?

Sophie skinęła głową.

Ojciec sprawiał wrażenie wycieńczonego wydarzeniami mijającego dnia. Luka miał rację, ta podróż pozbawiła go resztek sił.

– Tato, przyszedł ksiądz. Chcesz, żebym go tu przyprowadziła?

– Proszę.

Wyszła do ogrodu i położyła się na leżaku, starając się nie myśleć o tym, co się właśnie działo. Kiedy poczuła, że coś zasłoniło jej słońce, otworzyła oczy i ujrzała nad sobą Lukę.

– Płaczesz.

– Nie. Ja nie umiem płakać. Po prostu jestem zmęczona. – Spojrzała mu w oczy. – Do ojca przyszedł ksiądz, żeby go wyspowiadać. Zapewne trochę im to zajmie.

Luka usiadł w jej nogach. Odsunęła się.

– Proszę, daruj sobie. Nie musisz mnie pocieszać tylko po to, żeby jutro mnie odtrącić. Jestem wykończona. Matkowanie mojemu ojcu to bardzo wyczerpujące zajęcie. Mam zamiar siedzieć tu i patrzeć na zachód słońca. A potem, zgodnie z sycylijską tradycją, założę zieloną sukienkę, jak przystało na mój ostatni panieński wieczór.

– Jeśli chodzi o jutro...

– Nie myślę o jutrzejszym dniu, Luka. Dzień przyniesie to, co przyniesie, a ja to zniosę. – Podniosła wzrok na księdza wychodzącego z domu. Wstała, żeby z nim porozmawiać.

– Wyspowiadał się – oznajmił duchowny.

Luka słyszał jego słowa.

On też musiał się wyspowiadać.

Tyle tylko, że nie przed Sophie.

Paulo siedział w łóżku z różańcem w ręku i zdjęciem Rosy. Na widok Luki uśmiechnął się.

– Dobrze być w domu? – spytał Luka.

– Żebyś wiedział. Wyspowiadałem się ze swoich grzechów. A przynajmniej z większości z nich. – Spojrzał na Lukę. – Jak długo jeszcze macie zamiar udawać, że jesteście razem? Do mojej śmierci?

– O czym ty mówisz, Paulo?

– Nie zapominaj, że w więzieniu też mamy gazety i telewizję.

Widziałem twoje kobiety i czytałem o skandalach związanych z twoją osobą.

Luka zmarszczył brwi i usiadł na brzegu łóżka.

– Sophie wierzy, że będę spokojniejszy, wiedząc, że ktoś się nią zajmie po mojej śmierci.

– Skoro o wszystkim wiesz, to po co nakłaniasz nas do tego małżeństwa?

– Popełniłem w życiu wiele błędów, ale to jedno wiem na pewno. Jesteście dla siebie stworzeni. Miałem nadzieję, że jeśli zostaniecie zmuszeni do tego, żeby spędzić ze sobą jakiś czas, dostrzeżecie tę oczywistą prawdę, ale myliłem się.

– Masz rację.

– Nadszedł czas szczerości. Dopóki jeszcze mamy okazję wszystko sobie powiedzieć.

Luka skinął głową.

– Wiem, że zapłaciłeś wiele pieniędzy za moje uwolnienie. Skąd ta nagła potrzeba, żeby mi pomóc?

– Zawsze uważałem cię za słabego człowieka – przyznał Luka. – Sądziłem, że jesteś jedynie narzędziem w rękach mojego ojca, ale niedawno coś odkryłem. Dowiedziałem się, że postępowałeś tak, by chronić tych, których kochałeś. – Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej łańcuszek z krzyżykiem. – Znalazłem to wśród rzeczy należących do ojca.

Paulo bez słowa wziął z jego ręki łańcuszek ukochanej żony i przycisnął do ust.

– Wiedziałeś o tym, że za jej śmierć był odpowiedzialny mój ojciec, prawda?

– Na początku nie, ale potem wszystkiego się dowiedziałem. Malvolio zamierzał zbudować na wybrzeżu hotel, ale niektóre rodziny, w tym ja i Rosa, nie chciały się zgodzić na sprzedaż domów. – Przerwał na chwilę, aby pooddychać trochę tlenem, a potem ciągnął dalej. – Oznajmiłem Rosie, że powinniśmy wyjechać z Bordo Del Cielo, ale ona nie chciała o tym słyszeć. Powiedziała, że ktoś wreszcie musi mu się sprzeciwić. – Paulo wymawiał te słowa z wielkim wysiłkiem, niemal po każdym robiąc przerwę. – Poszła się z nim zobaczyć i powiedzieć, co

o tym myśli. Kilka dni później zginęła w wypadku samochodowym. Początkowo nie skojarzyłem tych faktów. Malvolio jawił mi się jako przyjaciel i pocieszyciel... – Przerwał i zaniósł się gwałtownym kaszlem.

– Wystarczy.

– Nie. – Paulo zamierzał dokończyć swoją spowiedź. – Powiedział, żeby zapomnieć o tym, co nas dzieli, i zobowiązał się zorganizować pogrzeb. Wygłosił wzruszającą mowę, a kiedy powiedziałem, że nie chcę mieszkać w domu, w którym spędziłem tyle szczęśliwych chwil z Rosą, przeniósł mnie tutaj... – Paulo rozejrzał się wokół siebie. – Dopiero po kilku miesiącach doszedłem do siebie na tyle, że byłem w stanie zrozumieć, co się stało. Kiedy to pojąłem, zdałem się sprawę, jakim jest zagrożeniem, choć nigdy nie groził nam bezpośrednio. Zawsze powtarzał, że któregoś dnia nasze dzieci się pobiorą. A ty, kiedy się dowiedziałeś?

– O Rosie? Kiedy znalazłem w jego rzeczach ten krzyżyk. O tym, że był skorumpowany, wiedziałem znacznie wcześniej. To dlatego tak rzadko bywałem w domu.

– Przyjechałeś wtedy, żeby zerwać z Sophie?

– Tak. Chciałem zerwać wszelkie więzy, jakie łączyły mnie z tym miastem. Nie było to łatwe.

– Miłość nigdy nie jest łatwa – oznajmił Paulo, wyciągając w stronę Lukę łańcuszek z krzyżykiem.

– Po co mi go dajesz?

– Chciałbym zostać z tym pochowany – przyznał, ale po chwili potrząsnął głową. – Nie, wtedy Sophie o wszystkim by się dowiedziała. Nie wybaczyłaby ci do końca swoich dni. Znam ją i wiem, że nie byłaby w stanie zapomnieć o tym, że twoja rodzina miała cokolwiek wspólnego ze śmiercią jej matki. Weź ten krzyżyk i kiedy umrę, wrzuć go do morza. Zabiorę swój sekret do grobu.

Luka bez słowa schował krzyżyk do kieszeni i wyszedł z pokoju. W holu natknął się na Sophie.

– Jak on się ma?

– W porządku.

– A ty?

Nie odpowiedział. Cały czas czuł w kieszeni krzyżyk Rosy i zastanawiał się, co z nim zrobić.

– Luka, muszę ci coś wyznać. Tamtej nocy podjęłam złą decyzję. Powinnam była pojechać z tobą do Londynu.

– Dlaczego tak myślisz?

– Po prostu to wiem. Byłam wtedy zła i rozgoryczona. Obwinałam cię o to, co się stało.

– A teraz tak nie myślisz?

– Nie.

– Minęło pięć długich lat, Sophie. Pięć straconych lat.

– Luka...

– Co będzie, jak wydarzy się kolejne nieszczęście, Sophie? Mam czekać kolejne pięć lat, aż do mnie przyjdiesz? Aż wszystko przemyślisz i przełkniesz swoją sycylijską dumę?

– A więc nie chcesz mi dać kolejnej szansy?

– Nie, Sophie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Pamiętasz, jak tu siadywałyśmy? – spytała przyjaciółkę Bella.
- Jasne, że tak. Pamiętam też, jak pokłóciłam się tu z Luką.
- Wspaniały dzień na ślub.
- Na ślub, który się nie odbędzie.
- On cię kocha. To widać. Nie dopuści do tego, żebyś stała sama przed ołtarzem. Nie przyjechał na Sycylię, żeby cię zawstydzić.
- Powiedział mi, że nigdy się ze mną nie ożeni. Czy to bardzo brzydko z mojej strony, że chciałbym, aby tata zmarł przed trzecią? Oszczędziłoby mu to wielkiego wstydu.
- Bardzo brzydko – uśmiechnęła się Bella.
- Luka jest tak samo uparty jak ja – westchnęła Sophie. – Uważa, że moim postępowaniem kieruje sycylijska duma. Na pewno mnie zostawi.
- Zawsze możesz spaść z jednej z tych skał – zażartowała Bella.
- Mogę. Albo zwichnąć nogę podczas pływania. Będę zbyt słaba, żeby dojść do kościoła...
- Obie się roześmiały, siedząc bez troski na brzegu morza i pozwalając, aby fale obmywały im łydki.
- A może to ja powinnam go zostawić? Niech ludzie z Bordo Del Cielo znów mają o czym plotkować! Dziewczyny wróciły do miasta!
- Sophie spojrzała na przyjaciółkę.
- Boisz się spojrzeć w twarz Mattea?
- Raczej się go wstydzę.
- To on zapłacił za noc spędzoną z tobą, sprawiając, że stałaś się w jego oczach prostytutką.
- Wiem. Jeśli teraz spróbuje czegokolwiek, powiem mu, że go na mnie nie stać!
- Znów się roześmiały, a potem Bella wstała.
- Chodź, mamy jeszcze wiele do zrobienia.
- Idź, ja jeszcze chwilę tu posiedzę.
- W takim razie zrobię twojemu tacie śniadanie.
- Dzięki.

Sophie zapatrzyła się w wodę i widniejące na horyzoncie statki. Jak zwykle poza jej zasięgiem. Miała wrażenie, że zaraz się rozplacze. Albo zwymiotuje. Albo i jedno, i drugie. Podeszła pod brzeg klifu, upadła na kolana i załkała.

Nad ojcem, którego wkrótce straci.

Nad przyszłością, w której nie było miejsca dla Luki.

A nade wszystko nad miłością, którą utraciła.

Myśl o tym, że ma spędzić resztę swoich dni bez Luki, była nie do zniesienia.

– Tylko się mnie nie przestrasz – usłyszała za sobą jego głos.

Sophie pospiesznie otarła łzy i podniosła na niego wzrok.

– Skąd wiedziałeś, że mnie tu znajdziesz?

– Bella mi powiedziała. Spotkaliśmy ją z Matteo, kiedy wracaliśmy...

– Skąd? Z kawalerskiego wieczoru?

– Piliśmy w hotelu aż do zamknięcia baru, a potem poszliśmy na spacer nad morze.

– Nie powinienes widzieć mnie w dzień swojego ślubu. To przynosi pecha.

– Już więcej nieszczęść nie może nas spotkać. Jak się dziś czuje twój ojciec?

– Nie obawiaj się, dożyje chwili, w której jego córka zostanie porzucona.

Luka usiadł obok niej.

Paulo będzie wiedział, dlaczego nie może poślubić jego córki. Ale to nie on powinien jej to powiedzieć. Dlatego właśnie usiadł obok niej, przygotowując się w duchu do najtrudniejszej rozmowy w swoim życiu.

– Dlaczego mnie nienawidzisz, Luka?

– Już ci mówiłem: z wielu powodów. – Ujął jej rękę, jakby to miało ułatwić jej zniesienie tego, co miała usłyszeć. – Pamiętasz noc naszego rozstania? Jaka byłaś na mnie zła i jak nie pozwoliłaś sobie niczego wytłumaczyć? I jak porównywałaś mnie do mojego ojca?

– Miałam wtedy dziewiętnaście lat.

– Nie, Sophie, to nie tak. To ja byłem młodszy. Wyszedłem z więzienia i nie miałem pojęcia, co się dzieje. Powiedziałem w sądzie

słowa, których żałuję i których teraz zapewne nigdy bym nie powiedział. Teraz przycisnąłbym tego obrońcę i rozegrał sprawę zupełnie inaczej.

– Wiem.

– Zmieniłem się, ale ty nie.

– Chcesz powiedzieć, że nie jestem dla ciebie dostatecznie wyrafinowana?

– Chcę przez to powiedzieć, że wciąż jesteś taka zapalczywa jak kiedyś. Podejmujesz decyzje w jednej chwili, nie zawsze do końca przemyślane. Co więcej, kiedy już raz coś postanowisz, nic nie jest w stanie zmienić twojego zdania.

Sophie wiedziała, że Luka ma raję. Jego samego pokochała w jednej chwili, jak tylko go zobaczyła.

– Ja też żałuję wypowiedzianych wówczas słów. Byłam zrozpaczona i nie myślałam racjonalnie...

– Wiem o tym. Ile czasu minęło, zanim spojrzełaś na to wszystko z mojego punktu widzenia?

– Nie wiem.

– To ja ci powiem. Prawie pięć lat. Sprawy musiały stanąć na ostrzu noża, żebyś dostrzegła wszystko z mojej perspektywy.

– Nie, od razu wiedziałam, że to się tak skończy.

– I coś z tym zrobiłaś? Spróbowałaś odnaleźć mnie w Londynie? Postarałaś się dać mi jakoś znać, że się pomyliłaś?

– Nie.

– Dopiero teraz przyznałaś, że postąpiłaś niewłaściwie.

– Chcesz powiedzieć, że oczekujesz ode mnie, że będę doskonała?

– Nie. Uwielbiam twój upór. Kocham twój ogień i to, że jesteś typową Sycylijką. Jednak to właśnie tak nas od siebie oddziela.

– Nie rozumiem cię. Chodzi ci o to, że skłamałam?

– Wyjašnjmy to sobie raz na zawsze. Zdradź mi swoje sekrety, a ja wyznam ci moje.

– Ale po co?

– Ponieważ prawda nie jest w stanie zranić nas mocniej niż to, co przeżywamy teraz.

– Jestem biedna. Obie z Bellą jesteśmy biedne jak myszy kościelne. Chciałyśmy sprawić na tobie wrażenie, że jest inaczej.

Luka uśmiechnął się.

– Wiedziałaś o tym?

– Domyślałem się.

– Jestem pokojówką w hotelu.

– Tak jak wtedy, kiedy się spotkaliśmy. Kochałem cię wtedy.

– Nie przeszkadza ci to?

– Pieniądze nie mają dla mnie znaczenia. Oczywiście, miło jest je mieć i nie martwić się o to, czy ci wystarczy, ale to nie jest najważniejsze. Mój ojciec miał ich całe mnóstwo, a był najuboższym człowiekiem, jakiego znałem.

– Przykro mi.

– Z powodu czego?

– Że nie byłam na jego pogrzebie.

– To nie ma znaczenia.

– Dla mnie ma. Mój ojciec wiele rzeczy zrobił źle, ale mimo to wciąż go kocham.

– Mój robił jeszcze gorsze rzeczy.

– Tym większy jest ból. Nie można przestać kogoś kochać, nawet jeśli ta osoba na tę miłość nie zasługuje.

– Nie jestem w stanie zmienić tego, co zrobił, ale pamiętam czasy, kiedy żyła jeszcze moja matka. Wtedy było zupełnie inaczej. Dopiero po jej śmierci... – Potrząsnął głową. – Jakie jeszcze kłamstwa chcesz mi wyznać?

– Mam wrażenie, że tego dnia, kiedy kochaliśmy się po raz pierwszy, trochę ci oszukałam. Byłam ubrana w swoją najlepszą sukienkę, którą miałam założyć na zaręczyny, w kolczyki mamy, miałam makijaż...

– Sophie, nienawidzę się za to, co powiedziałem o tobie do mojego ojca. Nie mogę cofnąć tych słów. Pokłóciliśmy się wówczas i rzuciłem je w gniewie. To, co powiedziałem w sądzie, było jeszcze gorsze. Spędziłem w więzieniu sześć miesięcy i nie było dnia, w którym bym o tym nie myślał. Zawsze, kiedy o tobie myślałem, miałaś na sobie te kocyki.

Pochylił się w jej stronę i delikatnie, z niezwykłą czułością pocałował ją w płatek ucha.

– Naprawdę myślisz, że miało wtedy dla mnie znaczenie, czy masz makijaż, czy nie?

Przesunął usta na jej powieki i znów pocałował ją delikatnie i czule. Sophie zaczęła płakać. Wiedziała, że to jest pocałunek, którym się z nią żegna. Nie rozumiała tylko dlaczego.

– Uwierz mi – szepnął, zsuwając usta na szyję. – Przywołując w pamięci ten dzień, ani razu nie pomyślałem o twojej sukience.

Zsunął jej top, obnażając piersi. Dotknął ich, po czym jego ręka powędrowała w dół. Wsunął palce pod jedwabne majtki, a potem do jej wnętrza. Jęknęła z rozkoszy.

– Pamiętam, jak wtedy wyglądałaś, pamiętam dźwięki, jakie z siebie wydawałaś.

Wolno położył ją na plecy. Sophie popatrzyła mu w oczy.

– A ja pamiętam, jak ty dochodziłeś. I jak bardzo się starałam, żeby nie dojść przed tobą.

Luka oparł się na łokciu.

– Nie chcę teraz dojść, bo...

– Bo wtedy mnie zostawisz, prawda?

Nie odpowiedział, tylko pochylił się, żeby ją pocałować. Odpowiedziała na jego pocałunek z żarliwością, która graniczyła z rozpaczą. I choć nie chciała, żeby było po wszystkim, wiedziała, że to nieuniknione. Powiedziało jej o tym jego ciało. Ciało, które znała jak swoje własne.

Luka jęknął i znieruchomiał, przeżywając swoją rozkosz. Kiedy otworzył oczy, Sophie napotkała ich spojrzenie.

– Czy jesteś gotowa o nas walczyć? – spytał ją.

Kiedy się ubrali, ponowił pytanie.

– Czy jesteś gotowa? Niezależnie od tego, czego się ode mnie dowiesz? Czy nadal będziesz taka czuła i wyrozumiała? – Włożył jej do ręki kilka gramów złota, jakby to był ołów. – Znalazłem to po śmierci mojego ojca. Przyjechałem do Bordo na pogrzeb i przeglądałem jego rzeczy.

– A więc to on to zrobił... Ty... – Przerwała, niezdolna wydobyć z siebie słowa. Pamiętała, że obiecała o nich walczyć, ale nie mogła zapomnieć o matce.

– Widzisz, Sophie, w ten sposób możesz wygrać każdą kłótnię. Możesz obwiniać mnie za to, co zrobił mój ojciec. Ja jednak nie mogę tak żyć. Dlatego właśnie nie mogę cię poślubić. Skłamałem pod przysięgą, aby chronić twoją rodzinę. Nic to nie pomogło. Wiele razy próbowałem ujawnić prawdę. Koniec z tym. Nie będę stał w kościele i kłamał. Nie wezmę z tobą tymczasowego ślubu, kiedy prawda jest taka, że będę cię kochał do końca życia. Nie ma dla mnie znaczenia, czy jesteś biedna. Nie interesuje mnie, czy kłamałaś, udawałaś... Robisz, co możesz, aby przetrwać, ale ja mam swoje granice, Sophie. Kocham cię, ale nie mogę iść na kompromis. Nie zniosę więcej tego wstydu. Nie mogę przeproszać za osobę, którą nie jestem. Musisz to wiedzieć.

Kocham cię – ciągnął dalej. – Kocham życie, które mogliśmy wspólnie dzielić, ale muszę myśleć także o sobie. Mam swoje marzenia, ambicje i nie chcę z nich rezygnować.

– Luka, od jak dawna wiesz?

– Od jego śmierci.

– Nigdy wcześniej się nie domyślałeś?

Tu chodziło o jej matkę. Jej matkę!

– Muszę to wiedzieć. Od jak dawna miałeś jakiegokolwiek podejrzenia?

– Pamiętam twoją matkę przychodzącą do naszego domu. Pamiętam, że była wściekła na mojego ojca, że ma zamiar pozbawić ją domu. Paulo sugerował, żeby wyjechali, ale ona nie chciała o tym słyszeć... Chcesz znać fakty? Zyskałem pewność jakiś rok temu. Oczywiście, wiedziałem, że jest złym człowiekiem. Jeśli chcesz robić wiwisekcję, znajdź sobie martwą żabę. Ona ma zimną krew. Ja mam gorącą. Moje serce bije. Nie pozwolę ci sobie tego zrobić.

Sophie ruszyła do walki.

Za nich oboje.

– Wypominasz mi, że porównuję cię do ojca. Ty jednak robisz dokładnie to samo: porównujesz mnie do mojej matki. Podobnie zresztą jak ojciec i reszta ludzi w tym mieście. „Jest zupełnie jak Rosa”. Tylko że ja nią nie jestem, podobnie jak ty nie jesteś swoim ojcem. Jesteś silny, arogancki, bystry, ale przy tym jesteś dobry. Owszem, jestem uparta i nieprzewidywalna, ale gdyby mężczyzna, którego kocham, powiedział

mi, że mamy wyjechać, zrobiłabym to. Pamiętasz, jak prosiłam Bellę, żeby ze mną wyjechała? Nie zgodziła się, a ja uszanowałam jej decyzję. Podobnie jak szanuję twoją decyzję o tym, że nie możesz mnie poślubić.

– Nie mógłbym zostać twoim mężem „na niby”. Możemy już o tym więcej nie mówić?

Sophie popatrzyła na niego zmieszana.

– Nie wiem – odparła uczciwie.

– Musisz podjąć decyzję, Sophie. Będę tu cały dzień. Ukarz mnie, jeśli uważasz, że na to zasłużyłem. Ale jestem pewien, że do końca swoich dni będziesz żałować, jeśli się dziś nie pojawisz. Nikt nigdy nie będzie cię kochał tak jak ja.

– Tak mnie kochasz, że aż chcesz się ze mną rozstać?

– Tak cię kocham, że nie zgodzę się na jakąś nędzną namiastkę szczęścia. Wolę sypiać z obcymi kobietami niż pozwolić, żebyś leżała obok mnie zimna i pełna złości. Jeśli nie mogę cię mieć całej, nie chcę cię w ogóle. – Potrząsnął głową. – Walcz ze mną. Bądź Sycylijką w każdym calu. Wypominaj mi to, co zrobił mój ojciec. Zniosę to. Ale pamiętaj, że nie dam ci drugiego ostrzeżenia. Mój ojciec ponosi odpowiedzialność za śmierć twojej matki. Nie pozwolę jednak, żeby jego grzechy albo twoja złość złamały mi życie. Jeśli wejdiesz do tego kościoła, musisz wiedzieć, że to jest na zawsze. Możesz do mnie podejść tylko wtedy, jeśli uznasz, że kochasz mnie bardziej niż duchy przeszłości. Jeśli nie, lepiej będzie dla nas obojga, żebyś odeszła.

– Co zrobisz, jeśli się nie pojawię?

– Nic.

Dla Sophie była to najgorsza odpowiedź, jaką mogła usłyszeć.

– Jeśli nie pojawisz się na własnym ślubie, nic się nie wydarzy. Zaakceptuję to, że nasza miłość nie jest w stanie przetrwać. Będę dumny z ciebie, że miałaś odwagę to przyznać. Będę ci życzył szczęścia i będę dalej wiódł takie życie, jak dotąd.

Zostawił ją na skałach.

Mogła mu coś odpowiedzieć.

Mieć ostatnie słowo.

Pozwolić, żeby poniósł zasłużoną karę.

A może jednak istniała dla nich jakaś przyszłość?

ROZDZIAŁ SZESNASTY

– Wyglądasz wspaniale – oznajmiła Bella.

Suknia była przepiękna i Sophie wiedziała, że wygląda w niej olśniewająco.

Luka dał jej siedem godzin, żeby dorosła.

Zostało jej z nich dwanaście minut.

– Boisz się, że się nie pojawi?

Sophie nie powiedziała nikomu o tym, co wydarzyło się na plaży. To było tylko między nią a Luką.

Bała się, że to ona może się nie pojawić.

Wyjęła z kieszeni naszyjnik.

Kocham cię, mamó, pomyślała. Jestem częścią ciebie, ale nie jestem tobą.

– Podobny do tego, który widziałam na fotografii u twojej mamy – powiedziała Bella, pomagając jej go założyć.

– Bo to jest właśnie ten. – Poczowała, jak ręka Belli dotknęła jej ramienia.

Bella wie, zdała sobie sprawę.

A więc nawet między nimi istniały sekrety.

Zapewne matka Belli powiedziała jej prawdę. Całe miasto wiedziało o tym, czego mała dziewczynka nie mogła dostrzec.

Rosa poszła porozmawiać z Malvoliem, a kilka dni później już nie żyła.

Rozumiała, dlaczego matka nie chciała uciekać. Ona sama była równie dumna i uparta jak ona.

– Czy zdołasz mu wybaczyć?

– Malvoliowi? Nigdy.

– Pytam, czy możesz wybaczyć Luce?

Obie umilkły, gdyż do pokoju wszedł Paulo.

Od razu dostrzegł, że Sophie ma na szyi krzyżyk Rose. Jego oczy napełniły się łzami.

– Luka nie ponosi odpowiedzialności za czyny swojego ojca. To dwie różne osoby – powiedział, patrząc na córkę.

– Mylisz się. To tak jak ze mną i mamą. Choć jestem inną osobą, jestem do niej podobna i często postępuję dokładnie tak, jak ona. Choć nie ma jej przy mnie, wiele się od niej nauczyłam.

– Przyjechały samochody – oznajmiła Bella.

– Idź – powiedziała jej Sophie. – Zobaczymy się w kościele. – Uścisnęła przyjaciółkę. – Powodzenia z Matteo.

Sophie została sama z ojcem.

– Jesteś nieodrodną córką swojej matki. Nie zawsze to oznacza komplement. Chciałem stąd wyjechać, ale ona kazała mi stanąć do walki. – Potrząsnął głową. – Stałem więc, choć miałem już zarezerwowane bilety na samolot...

– I miałeś rację.

– Wolałbym się mylić.

– Malvolio jest ojcem Luki. Momentami obaj postępują tak samo. Nie chcę małżeństwa, w którym o pewnych sprawach nie można będzie rozmawiać. Już dwa razy omal go nie straciłam. Nie zamierzam popełnić tych samych błędów co...

– Co ja?

– Co wielu innych ludzi. – Sophie zbyt dobrze wiedziała, jak bardzo słowa mogą zranić. – Zrobiłeś to, co było dla mnie najlepsze. Wiem o tym.

– Nie do końca.

– Jedno jest pewne. – Sophie uśmiechnęła się. – Wybrałeś mi najlepszego męża pod słońcem.

– Ty i Luka jesteście dla siebie stworzeni.

– Wiem o tym.

Nie tylko panna młoda była zdenerwowana tego dnia.

Luka stał przed ołtarzem, w miejscu, w którym nigdy nie miał zamiaru się znaleźć.

Dawno już pogodził się z tym, że to, co było między nim a Sophie, nieodwołalnie się skończyło. Wiedział, że nie pokocha już żadnej innej kobiety i dlatego postanowił, że do końca życia będzie sam.

Aż do dzisiejszego ranka.

Dziś postanowił podjąć ryzyko i wyznać prawdę.

Zarówno Paulo, jak i Matteo uważali, że Sophie nie będzie w stanie

wybaczyć mu tego, co zrobił jego ojciec.

Stał przed ołtarzem, nie mając pojęcia, czy Sophie się pojawi.

Nie obchodziło go, co pomyślą zgromadzeni w kościele ludzie.

Liczyli się tylko oni.

– Cokolwiek się wydarzy – zaczął Matteo.

– Przyjdzie.

Wierzył w nich, wierzył w ich miłość i wierzył w Sophie.

Nie mylił się.

W drzwiach stała Sophie ubrana w prostą białą suknię. Włosy miała rozpuszczone i ozdobione kwiatami jaśminu. W ręku trzymała bukiet sycylijskich maków. Wyglądała olśniewająco.

Nigdy nie zapomni zachwyconego spojrzenia, jakim objęła zgromadzonych w kościele ludzi.

Wszyscy rozumieli, jakie to musiało być trudne dla Paula. Sophie podeszła do niego, żeby zaprowadził ją do Luki.

Luka spojrzał jej w oczy i w jednej chwili zapomniał o całym strachu, wstydzie i poczuciu winy.

Początkowo Sophie szła powoli u boku ojca, ale ostatnie kroki przebyła niemal biegiem. Tak bardzo chciała się znaleźć w jego ramionach.

Luka pocałował swoją pannę młodą.

Potrzebowali tej chwili, zupełnie nie bacząc na to, że ksiądz na nich czeka.

– A więc przyszłaś.

– Ty też.

– Zawsze.

Paulo nie chciał usiąść.

Luka odszukał wzrokiem Angelę i skinieniem głowy podziękował jej za to, co zrobiła. To ona powiedziała tym ludziom, żeby dali im szansę, na którą zasługują. Żeby przebaczyli Paulo teraz, kiedy jeszcze mogli to zrobić.

– Kocham cię – powiedział Luka. – Zawsze będę cię kochał.

– Ja też cię kocham. I będę cię kochać do końca moich dni. I będę się starała o tym pamiętać we wszystkim, co będę mówiła i robiła.

Nikt nie wiedział, dlaczego pan młody się roześmiał.

Matteo podał obrączki.

Cały czas starał się nie spoglądać na świadkową.

Luka założył Sophie obrączkę, po czym sięgnął do kieszeni i wyjął kolejną, którą także wsunął Sophie na palec.

Była zrobiona z różowego złota i tkwił w niej pięknie oprawiony diament. Oczy Belli wypełniły się łzami.

Sophie przypomniała sobie, jak stała przed wystawą Giovanniego i patrzyła na ten pierścionek.

Marzyła o tym, że pewnego dnia...

Nie czas było się teraz nad tym rozwodzić.

Byli mężem i żoną.

Dzwony kościelne oznajmiły tę radosną wieść wszystkim mieszkańcom Bordo Del Cielo. Para młoda wyszła z kościoła i rozpoczęła się prawdziwa sycylijska fiesta.

Stoły zostały ustawione na ulicy, ozdobione kwiatami i wstążkami. Na drzewach zawieszono lampiony, które miały rozświetlać mrok.

Angela pomagała Paulowi wyjść z kościoła.

– Zatańcz z ojcem – powiedział Luka.

Posłuchała go.

Dla Paula nie było lepszego lekarstwa.

Potem zatańczyła z Luką. Przez ramię dostrzegła, że Bella tańczy z Matteo obowiązkowy taniec. Bella przymknęła oczy i oparła głowę na piersi Mattea, który najwyraźniej toczył ze sobą walkę.

– Jest wściekły – powiedział Luka. – Cały czas myśli, że ona jest...

– Spojrzał na Sophie. – Chcę wiedzieć o wszystkim, co wydarzyło się przez te lata.

– Dowiesz się.

– Twój ojciec sprawia wrażenie uszczęśliwionego.

– Chce, żebyśmy od razu mieli dziecko.

– Możesz go oszukać i powiedzieć mu, że jesteś w ciąży.

– Znajac go, będzie żył dalsze dziewięć miesięcy, po to tylko, by się upewnić, że go nie okłamaliśmy.

– Bo tak jest. To jest na zawsze.

– Skąd masz ten pierścionek? Od Giovanniego?

Luka skinął głową.

– Kupiłem go, jak tylko wyszedłem z sądu. Chciałem cię zabrać do Londynu jako moją narzeczoną. Te miesiące w więzieniu wiele mnie nauczyły...

Sophie nawet nie chciała myśleć o tym, ile straciła przez swój upór i dumę.

– Mogę ci kupić coś droższego.

– Nie chcę nic innego. Ten pierścionek był mi pisany.

– Podobnie jak ty mnie.

EPILOG

Sophie dopiero się obudziła i zanim w pełni powróciła jej świadomość, pomyślała, że śni. Odgłos morskich fal łagodnie rozbijających się o kadłub łodzi uzmysłowił jej, gdzie jest.

Spędzała miesiąc miodowy z Luką.

Płynęli z Korsyki na greckie wyspy, zatrzymując się tam, gdzie im przyszła ochota, i ciesząc się podróżą.

Życie było piękniejsze, niż mogła zamarzyć.

To był czas pełen rozmaitych doznań. Ojciec przeżył z nimi lato i zimę i, zanim połączył się z ukochaną Rosą, dowiedział się, że Sophie spodziewa się dziecka.

To właśnie Sophie wrzuciła do ich grobu naszyjnik matki. Nie chciała go nosić, ponieważ nie należał do niej, tylko do Rosy.

Natomiast kolczyków prawie nie wyjmowała z uszu. Przypominały jej szczęśliwe dni, jakie spędziła z Luką.

Było ich bardzo wiele.

– Dzień dobry – powitał ją Luka.

– Gdzie byłeś?

– Rozmyślałem o nas. Jesteś szczęśliwa?

– Niewiarygodnie. I jednocześnie zła na siebie, że przeze mnie tyle straciliśmy.

– Potrzebowaliśmy tego czasu – przerwał jej Luka. – Byliśmy młodzi i przeszliśmy wiele złego, i to nie z naszej winy.

– Mimo to.

– Przynajmniej wiemy, co jest ważne. Gdybyś została moją żoną w wieku dziewiętnastu lat, być może do tej pory miałabyś mi za złe, że nie podjęłaś pracy na statku.

– Wątpię.

– Ale ja to wiem.

Uśmiechnął się i serce Sophie jak zawsze zabiło szybciej. Był taki otwarty i szczery.

– Potrzebowałem tego czasu bez ciebie, żeby dowiedzieć się prawdy o moim ojcu.

Luka rzadko go wspominał, ale zawsze, kiedy to robił, mógł liczyć na jej współczucie i zrozumienie. Nigdy nie robiła mu wyrzutów ani nie okazywała złości z powodu tego, co Malvolio zrobił im w przeszłości.

– Naprawdę myślisz, że nie popełniłam błędu? Że to nie były stracone lata?

– Sophie – ostrzegł ją, ale jednocześnie się uśmiechnął. – Chodź, pójdziemy popatrzeć na wschód słońca.

– Nie, chodź do łóżka.

On jednak potrząsnął głową. Sophie wstała, założyła sarong i wyszła za nim na pokład.

Gwiazdy zaczęły blednąć, a niebo na wschodzie przybrało piękny złocisty kolor.

– Gdzie jesteśmy? – spytała, ale potem sama dostrzegła znajomy brzeg. Dopływali do domu. Widziała już wyraźnie wieżę kościoła, plażę, na której kochali się z Luką, i jego dom na wzgórzu.

– Siadywałam tu często z Bellą. Marzyłyśmy i zastanawiałyśmy się nad tym, jak potoczy się nasze życie. Wyobrażałam sobie siebie na pokładzie jakiegoś pasażerskiego statku...

– I oto jesteś.

– I to z tobą.

Wyznała mu coś, czego nie powiedziała nawet Belli. Nie chciała się do tego przyznać nawet sama przed sobą.

– Chociaż nie chciałam wtedy wychodzić za mąż, pragnęłam cię. Chciałam mieć wszystko, ale nie wiedziałam, jak to zrobić. Jak mam pływać po morzu, a jednocześnie być z mężczyzną, którego kocham. A jednak jest to możliwe.

– Jeśli chcesz, możemy tu zacumować i spędzić w domu kilka dni.

Sophie zastanowiła się. Wiedziała, że mieszkańcy miasteczka przywitaliby ich z radością. Mieli tam swój dom, swoje miejsce. Mimo to czuła, że nie nadeszła jeszcze pora, żeby ich odwiedzać.

Być może kiedyś, ale nie teraz.

Kiedy urodzi im się córka, zawiozą ją tam, by poznała kraj, z którego pochodzą rodzice. Żeby dowiedziała się o ich bolesnej przeszłości, ale także żeby poznała piękno kraju, który ma we krwi.

Jeszcze nie nadszedł ten czas.

Bordo Del Cielo budziło się do życia. Sophie stała za Luką na pokładzie jachtu, który widać było z brzegu.

Byli razem, przeżywając sen, który właśnie się ziścił.

Tytuł oryginału: Sicilian's Shock Proposal

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Anna Jabłońska

© 2015 by Carol Marinelli

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o.,

Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2848-0

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Prolog
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Epilog
Strona redakcyjna

